

Catherine Spencer

Julia i mężczyźni

PROLOG

Telefon komórkowy zadzwonił, w chwili gdy Ben kończył się golić.

- Cześć, Ben, to ja, Marian - rozległo się w słuchawce.

- Cześć - odpowiedział szybko i spojrzał na zegarek. - Właśnie się zbierani do wyjścia... Czy jesteś już na lotnisku, przyleciałaś wcześniejszym samolotem?

- Nie - odparta.

Zaległa pełna napięcia cisza.

- Czy coś się stało, Marian? - dopytywał się.

- Postanowiłam, że nie przylecę dziś do Vancouver - odpowiedziała po dłuższej chwili wahania.

Poczuł ulgę. Było mu wstyd z tego powodu, ale po cóż się dłużej oszukiwać? Kiedy pierwszy raz wspomniała, że chce przylecieć z Calgary, żeby spędzić z nim Sylwestra, nie potrafił jej odmówić. Już wtedy zdawał sobie sprawę, że ich związek nie ma przyszłości. Chciał jej o tym powiedzieć w możliwie delikatny sposób jeszcze przed jej przyjazdem.

- To niedobrze - skłamał wbrew sobie. - Czy wypadło ci coś niespodziewanego?

- W pewnym sensie... Nie mogę się z tobą więcej spotykać... Już nigdy.

- Czy z powodu tego, co zrobiłem, czy też raczej dlatego, że czegoś nie zrobiłem?

- Nie, nie o to chodzi. - Marian westchnęła ciężko. - Nie powiedziałam ci prawdy... Mam męża...

Ben w ostatniej chwili złapał ręcznik, który już prawie zsunął mu się z bioder. Dobrze, że Marian nie mogła go w tej chwili widzieć. Miał taką minę, jakby zobaczył w oknie przybysza z innej planety.

- Żartujesz... Poznałaś kogoś i zakochałaś się od pierwszego wejrzenia?

- Nie, Wayne i ja jesteśmy małżeństwem od trzech lat - odpowiedziała ledwo słyszalnym szeptem.

Włożył okulary. Coś tu się nie zgadzało. Sięgnął po drinka, który stał na szafce koło łóżka.

- Chcesz powiedzieć, że przez cały czas, gdy się spotykaliśmy, ty miałaś męża, który na ciebie czekał? Do którego wracałaś? - Jednym haustem opróżnił szklaneczkę.

- Tak.

- To dlaczego tak długo ukrywałaś to przede mną? - Czuł niesmak, którego nie dałoby się splukać nawet całą butelką palącej przelyk whisky.

- Przykro mi, wiem, że powinnam była wcześniej ci powiedzieć... - mówiła tonem małej dziewczynki, która ma nadzieję, że nikt się nie dowie, jak narozrabiała. Serwowała mu jedno kłamstwo za drugim...

- Jeśli na dole czeka facet, który chce mnie zastrzelić za to, że sypiałem z jego żoną, to przynajmniej będę wiedział, za co ginę...

- To nie tak, Ben - szepnęła. - Gdy się poznaliśmy, byłam w separacji. Myślałam, że moje małżeństwo nie ma przyszłości. Jednak jakiś czas temu Wayne zaproponował, żebyśmy spróbowali od nowa... Długo się wahałam, ale w końcu przystałam na to. Między nami wszystko skończone.

- Co do tego akurat nie mam żadnych wątpliwości - odparł.
- Żałuję tylko, że w ogóle do czegokolwiek doszło.

- Przepraszam, jeśli cię zraniłam.

- Przeżyję. Życzę ci wszystkiego najlepszego na nowej, a właściwie starej drodze życia.

- Dziękuję... szczęśliwego Nowego Roku, Ben.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przemówienia zostały wygłoszone, a tort uroczyście pokrojony. Kelnerzy dyskretnie krążyli między stolikami, napełniając kieliszki szampanem. Tych zaś, którym znudził się Perrier Jouet, częstowali winem po dwieście dolarów za butelkę, nalewając tak szczerze, jakby to była woda mineralna.

Kwartet smyczkowy, który przygrywał do kolacji, zastąpiła orkiestra dixielandowa.

Gdyby ktoś zapytał go o zdanie, Ben wolałby mniej wystawne przyjęcie, bo do szczęścia w tym dniu była mu potrzebna jedynie Julia. Nikt go jednak nie pytał, a jego przyszła teściowa miała dokładny plan ceremonii ślubnej, wesela i pewnie jeszcze kilku innych rzeczy, o których nie miał zielonego pojęcia.

Kiedyś usłyszał fragment rozmowy telefonicznej, jaką jego przyszła teściowa prowadziła ze swoją przyjaciółką. Powiedziała wówczas, że Ben jest co prawda prezesem jednej z największych i najlepiej prosperujących firm architektonicznych w mieście, tym niemniej wcale nie należy do śmietanki towarzyskiej.

- Ja jednak byłam zadowolona, że zaprojektował mi kuchnię - odparła przyjaciółka, Marjorie Ames.

Nie wiadomo zresztą, czy Marjorie Ames odważyłaby się to powiedzieć, gdyby nie fakt, że po przeróbkach zaproponowanych przez Bena cena jej domu wzrosła o pół miliona dolarów.

Jednak na Stephanie Montgomery nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- To właściwie tylko bardzo dobry rzemieślnik, jak na przykład hydraulik czy murarz - skomentowała osiągnięcia zięcia.

Bena jednak w ogóle nie obchodziło, co myślała o nim Stephanie. Julia była miłością jego życia, a dziś właśnie została jego żoną. Będą na zawsze razem... Na jej lewej dłoni błyszczała obrączka, którą zaledwie trzy godziny temu wsunął jej na palec tuż obok zaręczynowego pierścionka.

Spojrzał na Julię, chcąc na zawsze utrwalić w pamięci jej obraz. Była bardzo piękną kobietą - smukłą i ciemnowłosą. Wysadzany brylantami diadem podtrzymywał przejrzysty welon, który miękko opadał na ramiona.

- Hej, człowieku! Wróc na ziemię! - Drużba Bena, jego najlepszy przyjaciel Jim, poklepał go po ramieniu. - Przed wami całe życie, wyglądasz, jakbyś miał ochotę rzucić się na Julię.

- Bo mam - przyznał z uśmiechem Ben.

Orkiestra zaczęła grać. Mistrz ceremonii, stary przyjaciel rodziców Julii, podszedł do mikrofonu i poprosił, by pan młody zainaugurował wieczór tańcem z panną młodą.

Ben wstał, podał dłoń swej żonie, przesunął krzesło, by łatwiej jej było przejść i poprowadził ją na parkiet. Julia uśmiechnęła się do niego słodko. Gdy tak stali na środku sali, Ben poczuł, że powinien powiedzieć coś ważnego, z głębi serca, co mogliby wspominać do końca życia. Jednak był tak wzruszony, że nic nie przychodziło mu do głowy.

- Czy mogę panią prosić, pani Carreras? - Skłonił się szarmancko przed żoną.

Objął ją czule i władczo zarazem. Julia była tylko jego i tylko on miał prawo w taki sposób ją obejmować. Jej jedwabna suknia na szerokiej krynolinie miękko wirowała w tańcu. Ben po raz kolejny pomyślał, że jego żona wygląda jak księżniczka z bajki.

Pragnął jej tak bardzo, że w tej chwili najchętniej wziąłby ją w ramiona i...

Wyobraził sobie reakcję jej matki, gdyby zorientowała się, co się z nim dzieje. Pewnie uznałaby go za dzikusa i zboczeńca, który nie umie zachować się w towarzystwie, ma za nic wszelkie zasady, a na dodatek nie panuje nad prymitywnymi żądzami. Dla Stephanie najważniejsza była opinia jej znajomych z socjety, zaś wszelkie przejawy uczuć, spontaniczności i namiętności tępiła z niezwykłą konsekwencją. Na szczęście Julia ceniła zupełnie inne wartości. Nie była wcale zaambarasowana tym, co się działo. Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, uwodzicielsko zatrzepotała rzęsami, a potem przymknęła powieki. Ben wiedział, że ona też go pragnie i czeka z utęsknieniem na chwilę, gdy w końcu zostaną sami...

Spojrzał kątem oka na teściową. Czy ci się to podoba, czy nie, Stephanie, twoja córka jest teraz moją żoną i nie będziesz miała nic do gadania. Nie pozwolę ci się wtrącać w nasze sprawy, prowadził w duchu rozmowę z teściową. Nie dopuszczę, byś zatrąła nam życie. Ten ślub to twój ostatni popis.

- Czy poznajesz utwór, który teraz grają? - szepnęła Julia prosto do jego ucha.

- Oczywiście, że pamiętam, kochanie.

- Wybrałam ten utwór, mimo że moja matka chciała rozpocząć bal od jakiegoś walca. Postawiłam na swoim, to w końcu nasz ślub... Tak bardzo cię kocham...

Ben pochylił się i pocałował ją w usta, na chwilę zapominając, że obserwuje ich mnóstwo wścibskich oczu. Przypomniały mu jednak o tym natychmiast błyski fleszy, fotografowie bowiem tylko czekali na taki moment.

Z trudem wrócił do rzeczywistości. Przypomniało mu się, jakie wrażenie zrobiła na nim Julia, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Spotkali się w teatrze podczas przerwy, w lutym zeszłego roku. Dosłownie w ciągu kilku minut postanowił, że

ta kobieta zostanie jego żoną. To wyjątkowo szalony pomysł, wzięwszy pod uwagę, że Ben nie był impulsywny.

Następnego dnia zaprosił ją na lunch, chociaż trochę się obawiał, że pierwsze, piorunujące wrażenie, jakie na nim zrobiła, nie wytrzyma konfrontacji z rzeczywistością. Jakież było jego zaskoczenie, gdy w świetle zimnego lutowego dnia Julia wydała mu się równie piękna, jak w teatrze. Na dodatek była mądra, ciepła i wrażliwa. Wiedział już wtedy, że odnalazł kobietę swego życia. Postanowił pokonać wszelkie przeszkody, byle tylko zdobyć ukochaną. Przełamał opór jej rodziny, mimo że Julia nie wróżyła mu na tym polu sukcesu. Była świadoma, że pragnęli dla niej zupełnie innego męża. Jednak ani przez chwilę się nie wahała. Dla niej również miłość była najważniejsza.

- Kocham cię - wyszeptał, z trudem odrywając się od jej ust. - Przysięgam uroczyście, że zrobię wszystko, abyś była szczęśliwa.

- Chyba dobrze wiesz, co do ciebie czuję. - Pieszczotliwie musnęła dłonią jego szyję.

Ben poczuł, że zaraz przestanie nad sobą panować i jego teściowa zabije go nożem do krojenia tortu.

- Jak szybko możemy się stąd wymknąć? - spytał ochryplym głosem.

- Oj, nieprędko - westchnęła Julia. - Musisz dopełnić wielu obowiązków: zatańczyć z moją matką i wszystkimi druhnami, porozmawiać z ciotkami i wujami... A ja muszę rzucić bukiet.

Sposób, w jaki się do niego przytuliła, jeszcze bardziej go podniecił. Tym bardziej więc taniec z teściową, która kojarzyła mu się z wielogłową hydrą lub paskudnym potworem, wydał mu się szczególnie okrutną i perfidną karą.

- Jeśli nadal będziesz się tak zachowywać, to okryję nas hańbą... - szepnął. - Pragnę cię tak bardzo, że za chwilę porwę cię i ucieknę z tobą do sypialni - zagroził.

- A jeśli cię rozczaruję?

- To niemożliwe, wszystko w tobie mnie zachwyca - odparł szczerze.

- Przecież my nigdy jeszcze, ja nigdy...

- Wiem, najdroższa - przerwał jej. - Jesteś dla mnie tak ważna, że chciałem, żeby wszystko w naszym życiu było wyjątkowe. Byłem gotów spokojnie poczekać właśnie dlatego, że cię kocham. Czy to brzmi głupio?

- Nie, nie brzmi. Doceniam twoją wrażliwość i czułość. Znów ją pocałował i znów rozbłyły flesze.

- Daleko mi do doskonałości, najdroższa, popełniłem w życiu wiele błędów...

- Zaraz znajdę sposób, byś za nie zapłacił. - Roześmiała się i odsunęła się od niego. - Poproś do tańca moją mamę! To pierwsza kara.

- Czy nie mógłbym raczej zatańczyć z twoją babcią, ona jest bardziej w moim typie... - Spojrzał na nią żałośnie. Felicity Montgomery, babcia Julii, była wesoła, pogodna i nie zważała zbyt na konwenanse.

- Cicho, bądź grzeczny - syknęła i położyła palec wskazujący na ustach. - Nie pogarszaj sytuacji, moja babcia i tak już zaczęła flirtować z wszystkimi wolnymi facetami, podejrzewam, że będzie starała się złapać bukiet. - Zachichotała, chowając głowę w ramiona jak mała dziewczynka.

W takich chwilach Ben zastanawiał się, czy jego dwudziestotrzyletnia żona jest na tyle dojrzała, by można zbudować z nią trwałą i szczęśliwy związek. Inna rzecz, że Julia równie często jak dziecinnymi zachowaniami, zaskakiwała go niezwykłą rozwagą, zdrowym rozsądkiem i pragmatyzmem.

- Świata poza tobą nie widzę - szepnął.

- Bardzo dobrze - odpowiedziała poważnie. - Inaczej bym ci wydrapała oczy.

Bena ucieszył ten przejaw zazdrości i zaborczości. Tak właśnie wyobrażał sobie udany związek - jeśli małżonkowie szczerze się kochają, nie wstydzą się o tym mówić ani okazywać uczuć.

- Zapamiętam to sobie - powiedział jeszcze, odprowadzając Julię do ojca. Sam skierował się w stronę teściowej.

Stephanie Montgomery usadowiła się na krześle tak majestatycznie, jakby to był tron, a ona miłościwie panującą królową. Gdy dostrzegła, że Ben zmierza w jej kierunku, podniosła głowę i spojrzała na niego wyniośle.

Zacisnął zęby, nakazując sobie w duchu zachować spokój. Nie pozwoli, by ta wstrętna baba popsowała im najważniejszy dzień w życiu. Postanowił zachowywać się nienagannie, wręcz z wyszukaną grzecnością.

- Mam zaszczyt poprosić panią do tańca. - Skłonił się z głębokim szacunkiem i uśmiechnął lekko.

- Z przyjemnością - odparła Stephanie. Nie wyglądała jednak na osobę, dla której ten taniec mógłby być przyjemnością. Wydawała się zrezygnowana i zdegustowana, jakby przed chwilą ktoś kazał jej wykonać szczególnie męczącą i uwłaczającą godności pracę.

Nie przyjęła dłoni, którą do niej wyciągnął, lecz sama pomaszerowała energicznie na parkiet. Ben grzecznie podreptał za nią, powtarzając sobie w duchu, że w tak szczególnym dniu nie da się wyprowadzić z równowagi.

- Jeszcze raz chciałbym ci podziękować za to, co dla nas zrobiłaś, przygotowując to wesele - powiedział, obracając ją w tańcu.

- Nie ma potrzeby, podziękowałeś mi już w przemowie - odparła chłodno. - Poza tym nie powinieneś być zaskoczony

wystawnością przyjęcia, w końcu Julia jest naszym jedynym dzieckiem - dodała wyniośle.

- Oczywiście. - Ben odchrząknął nerwowo. - Dałem słowo, że uczynię wszystko, żeby Julia była szczęśliwa.

- Czyny przemawiają głośniej niż słowa, Benjaminie. Zobaczymy, jak wasze małżeństwo będzie wyglądało za rok.

- Spojrzała na niego bez cienia sympatii.

Na ułamek sekundy pochwycił spojrzenie Julii i natychmiast się rozluźnił. Jednak jeszcze przed chwilą miał ogromną ochotę udusić Stephanie gołymi rękami. Podjął kolejną próbę udobruchania zrzędlivej teściowej.

- Remont domu zapewne zakończy się przed naszym powrotem z podróży poślubnej. Mam nadzieję, że ty i Garry odwiedzicie nas wkrótce - powiedział spokojnie.

- Raczej nie - odparła. - Gdyby rzeczywiście zależało ci na szczęściu Julii, nie zdecydowałbyś się na budowę domu tak daleko od nas. To nasza jedyna córka i zawsze przyjmiemy ją z otwartymi ramionami.

Ben był zdumiony, że ściany nie pokryły się szronem, bowiem ton teściowej mógłby zmrozić nawet niepoprawnego optymistę. Tę kobietę powinno się tuż po urodzeniu włożyć do wiklinowego koszyka i wrzucić w burzliwe fale oceanu. Nie mógł się powstrzymać i zakręcił Stephanie tak energicznie, że o mały włos nie zgubiła butów. Kara została wymierzona natychmiast

- Kim jest ta osoba i dlaczego wdziera się na prywatne przyjęcie? - zaskrzeczała Stephanie. - Czy to jeden z twoich gości, których nie chciałeś mi przedstawić?

- Nie, Stephanie - odparł, z wysiłkiem powstrzymując się od wybuchu. - Nie ma takiej osoby, której nie chciałbym ci przedstawić... - Głos uwiązał mu w gardle, gdy spojrzał w stronę szklanych drzwi, za którymi stał nieproszony gość.

Rudozłote włosy lśniły w świetle kandelabrow. Dziewczyna najwyraźniej szukała kogoś w tłumie gości. Przez krótką chwilę Ben miał nadzieję, że to wszystko tylko mu się śni... To nie mogła być prawda...

Coś takiego w dniu ślubu! Dzisiaj mieli rozpocząć z Julią wspólne życie, a nagle przeszłość tak brutalnie zapukała do jego drzwi...

W panice nadepnął Stephanie na nogę, po czym skompromitował się jeszcze bardziej, zostawiając ją samą na środku parkietu.

- Dokąd się wybierasz?! - wykrzyknęła Stephanie, nawet nie kryjąc wściekłości.

Jednak Ben wiedział, że nie etykieta jest teraz najważniejsza. Nie mógł dopuścić, by Julia zauważyła, co się dzieje. Energicznie torował sobie drogę między tańczącymi parami, wreszcie dopadł drzwi.

- Co ty tu, u diabła, robisz, Marian? - Zaprowadził dziewczynę do pokoju, w którym złożone były bagaże, już spakowane i przygotowane do podróży poślubnej.

- Musiałam z tobą porozmawiać - odparła Marian.

- Porozmawiać?! A co my jeszcze mamy sobie do powiedzenia? Wyjaśniliśmy już wszystko kilka miesięcy temu. - Popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Nie mam nic do dodania!

- Na pewno zmienisz zdanie, gdy dowiesz się, co ci chcę powiedzieć.

- Marian, dziś się ożeniłem. - Pospiesznie zamknął drzwi, żeby nikt nie słyszał ich rozmowy. - Wdarłaś się na moje wesele...

- Przepraszam, nie wiedziałam. - W jej oczach zalśniły łzy. - Gdy przyjechałam pod twój dom, portier poinformował mnie, że jesteś na weselu... Nie powiedział mi, że to twoje

wesele... - Opadła na sofę stojącą przy wielkim lustrze. Wyciągnęła z torby chustkę i hałaśliwie wytarła nos.

W tej chwili Ben marzył jedynie o tym, by jak najszybciej pozbyć się Marian, ale nie potrafił powstrzymać się od współczucia, gdy westchnęła ciężko i żałośnie spojrzała mu w oczy.

- Nie udało ci się pogodzić z mężem? - spytał po chwili. - Co się stało?

- Coś okropnego... W każdym razie nie ma szansy na pojednanie, jeśli mi nie pomożesz...

- Właśnie się ożeniłem, moja żona z pewnością już mnie szuka, a moja teściowa... Wolę nie myśleć. - Chwycił się za głowę, gdy uświadomił sobie, co usłyszy od Stephanie.

- Benie Carreras - powiedziała bardzo poważnie Marian. - W świetle tego, co się między nami wydarzyło, jesteś mi jednak coś winien.

- Nie posuwaj się za daleko - odpowiedział ostro. - Nasz związek jest skończony, a tak naprawdę to nigdy go nie było.

- Ale gdy ze mną spałeś, nie myślałeś o tym w ten sposób, prawda?

- Czy przyszłaś mnie szantażować? - Czuł, że ogarnia go wściekłość.

- Nie, Ben. Jednak tu chodzi nie tylko o twoją czy moją przyszłość, tu chodzi również o przyszłość dziecka!

Słowa Marian zawisły w powietrzu jak miecz, który zaraz ze świstem opadnie na głowę winowajcy... Ben miał trzydzieści dwa lata i aż do tej pory uważał, że dobrze kieruje swoim życiem. Nie był lekkomyślny, nie podejmował pochopnych decyzji, nie lubił ryzyka. To nie może być prawda, myślał z narastającą paniką, to musi być kolejne kłamstwo Marian.

- Jakie dziecko, do diaska? - spytał.

- Twoje - padła krótka odpowiedź.

Zmyśla, w końcu przez kilka miesięcy oszukiwała męża... Starał się zacząć myśleć racjonalnie. Jednak strach powoli brał we władanie jego duszę i umysł.

- Powiedziałybyś mi wcześniej... - Jego głos zabrzmiał bardzo słabo.

- Nie byłam pewna, czy chłopczyk jest twój - szepnęła, a po jej policzkach popłynęły łzy. - Miałam nadzieję, że jest Wayne'a... Ale nie jest...

Ben miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg, że wpada w bezkresną otchłań. Zrobiło mu się ciemno przed oczyma i zaczęło brakować powietrza.

- Marian! Powiedz, że to nieprawda. - Pochylił się nad sofą, na której siedziała dziewczyna.

- Przepraszam...

- Za co przepraszasz? Za to, że oszukiwałaś swojego męża? Czy za to, że oszukiwałaś mnie? A może za to, że twoje, jakoby niezawodne, zabezpieczenia okazały się guzik warte?! - wykrzykiwał. - Zaraz, może ty tylko żartujesz?

- Nie żartuję - odpowiedziała cicho. - Przez całą ciążę miałam nadzieję, że to dziecko Wayne'a, ale dziś odebraliśmy wyniki testów DNA... Ojcostwo mojego męża zostało wykluczone. To twój syn.

- Może tym razem też kłamiesz? Dlaczego miałbym ci wierzyć? - spytał, choć tak naprawdę nie miał wątpliwości, że Marian go nie oszukuje. - Czego ode mnie chcesz? Pieniądzy?

- Nie. Chcę, żebyś wziął dziecko.

- Wziąć je? Ale dokąd? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Do siebie - odparła. - Wayne wybaczył mi zdradę, ale nie zaakceptował dziecka. Jeśli chcę nadal z nim być, muszę oddać synka... Nie mam wyboru, kocham Wayne'a i nie potrafię bez niego żyć. - Odważnie popatrzyła Benowi w oczy.

- Jeśli ty nie weźmiesz dziecka, oddam je do adopcji.

- Jak możesz kochać człowieka, który zmusza cię do oddania dziecka?!

- Nie jestem tak silna, jak ty. - Wzruszyła ramionami. - Muszę mieć kogoś, na kim będę mogła się wesprzeć. Nie poradziłabym sobie sama z dzieckiem. - Zdjęła z ramienia dużą torbę i podała ją Benowi.

- Co to jest? - wyjąkał.

- Pieluchy, odżywki, ubranka - wyjaśniła. - Chyba nie podejrzewałeś, że wepchnęłam do środka dziecko?

- Po tym, co usłyszałem, wcale bym się nie dziwił.

- Nie mów tak! Nie jestem zupełnie bez serca, po prostu nie mam innego wyjścia. Chcę zapewnić naszemu dziecku bezpieczną przyszłość.

- Bezpieczną przyszłość? - Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Ben, jeśli ty go nie weźmiesz, będę musiała pomyśleć o adopcji. To jest moja ostateczna decyzja - powtórzyła bardzo powoli.

Niestety, Ben dobrze wiedział, że i tym razem Marian mówi prawdę.

- Więc jak będzie? Weźmiesz go, czy mam zadzwonić do opieki społecznej?

ROZDZIAŁ DRUGI

Zanim zdążył uporządkować myśli i wydusić choćby jedno słowo, drzwi do pokoju otwały się powoli.

- Kochanie, czy wszystko w porządku? - usłyszał głos Julii, pełen troski i miłości.

- Myślę, że jesteś nam winien wyjaśnienie, Benjaminie. - W szorstkim głosie teściowej pobrzmiwała nuta złośliwej satysfakcji. - Cóż się takiego ważnego stało, że wyszedłeś z własnego wesela?

Spojrzał na Julię. Chciał jej przekazać całą swoją miłość, powiedzieć wzrokiem, że ją kocha i pragnąłby zaoszczędzić jej wszystkich przykrości. Biedna Julia nie zdawała sobie sprawy z tego, co ją zaraz spotka. W jej oczach widoczna była ciekawość, ale też niepokój.

- Benjaminie, czekamy. - Teściową aż rozsadzała niecierpliwość.

- Zostaw nas samych, Stephanie, to ciebie nie dotyczy - powiedział ostro.

- Jeśli to ma związek z moją córką, a z wyrazu twojej twarzy wnioskuję, że tak właśnie jest, mam prawo wiedzieć, o co chodzi.

Ben był wściekły i zrozpaczony, a równocześnie zdawał sobie sprawę z własnej bezsilności. W ciągu kilku minut cały jego świat runął jak domek z kart. A szczęście było tak blisko, na wyciągnięcie ręki...

- Julio - powiedział głosem pełnym napięcia. - Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy.

- Mamo, zostaw nas samych, proszę. - Julia spojrzała znacząco na Stephanie.

- Z tą kreaturą?! - Stephanie teatralnym gestem wskazała na Marian. - Absolutnie! Jeśli ona zostanie, to ja również.

Ben zupełnie stracił kontrolę nad swymi emocjami. Nie miał wątpliwości, że w tej chwili ważą się jego przyszłe losy. Jego i Julii. Dla niej był gotów zrobić wszystko.

Na szczęście drzwi się znów otworzyły i weszła Felicity Montgomery. Była to jedyna osoba na świecie, która wiedziała, jak poskromić Stephanie.

- W holu czeka jakiś mężczyzna z dzieckiem i pyta, czy jego żona załatwiła już to, po co tu przyszła - powiedziała spokojnie Felicity.

- Wszyscy chcielibyśmy znać odpowiedź, lecz na razie główni bohaterowie tej gorszącej sceny milczą jak zakłęci. - Stephanie nie dawała za wygraną. - Może zaprosisz go na wesele, mamó?

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - stwierdziła z niewzruszonym spokojem Felicity. Miała siedemdziesiąt dziewięć lat, wiele w życiu widziała i doskonale wyczuwała napięcie, jakie zapanowało w pokoju. - Ben, czy mogę ci jakoś pomóc?

- Tak, wyprowadź stąd matkę Julii, zanim przestanę nad sobą panować - odpowiedział szczerze.

- Chodź, Stephanie, słyszałaś, co powiedział Ben. - Felicity energicznie wkroczyła do akcji.

Niestety cisza, jaka zapanowała po ich wyjściu, była jeszcze gorsza. Ben coraz bardziej się bał czekającej go rozmowy. A jeżeli na zawsze utraci Julię? Jak będzie potem żył?

Pierwsza odezwała się Marian.

- Czy chcesz, żebym i ja zaczekała na zewnątrz? - spytała. Ben tylko skinął potakująco głową. Bał się odezwać, gdyż nie był pewny, jak zabrzmiałby jego głos, Marian wstała, postawiła torbę na sofie i ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się koło Julii.

- Przykro mi, że popsułam wam wesele, naprawdę nie to było moim zamiarem - powiedziała.

- Przestań, Marian - przerwał jej Ben. Bał się, że Marian powie o jedno słowo za dużo. Wiedział, że to on powinien wyjaśnić Julii, o co w tym wszystkim chodzi.

W trakcie tej wymiany zdań Julia stała bez ruchu i z uwagą patrzyła na swego dopiero co poślubionego męża.

- Czy zechciałabyś usiąść? - poprosił, gdy za Marian zamknęły się drzwi.

- Nie. Chcę się dowiedzieć, kim była ta kobieta i dlaczego powiedziała, że zepsuła nasze przyjęcie weselne - odpowiedziała spokojnie.

Sekundy mijały jedna za drugą. Ben nabrał powietrza. Wiedział, że nie da się obwieścić tak szokującej nowiny w delikatny sposób. Niestety, musiał zranić boleśnie swą żonę już w pierwszym dniu wspólnego życia.

- Twierdzi, że jest matką mojego dziecka, Julio - powiedział, patrząc żonie prosto w oczy.

Pokój zaczął wirować w zawrotnym tempie i Julia miała wrażenie, że zaraz zemdleje. To nie może dziać się naprawdę, to jakiś koszmarny sen, przemknęło jej przez głowę.

- Czy to prawda? - zadała najważniejsze w tej chwili pytanie.

- Obawiam się, że tak.

- Od kiedy wiesz? - Jej własny głos docierał do niej jak przez mgłę.

- Dowiedziałem się o tym przed chwilą.

- Rozumiem - odparła.

Jednak tak naprawdę nic nie rozumiała. Zaciśnęła dłonie tak mocno, że zbieleły jej kostki. Poczwała ból wpijającej się w palec obrączki. Ben patrzył na nią z napięciem, czekając na jakiś znak, ale nie była w stanie się ruszyć ani cokolwiek powiedzieć. Czuła jedynie wszechogarniającą pustkę.

- Julio, powiedz coś - błagał. - Wszystko jedno co, że jestem największym draniem na świecie, skończoną świnią... Nie stój tak...

- Jak ona ma na imię? - Julia jakby nie słyszała jego słów.

- A jakie to ma znaczenie? - Patrzył na nią z rozpaczą. - Marian. Marian Daves - rzucił nieco oschle i skrzywił się, jakby połknął szczególnie gorzką pigułkę.

Julia krzyknęła cicho i padła na podłogę.

W mgnieniu oka znalazł się przy niej. Widziała jego opalone, silne ręce i natychmiast wyobraziła sobie te dłonie, pieszczące inną kobietę.

- Julio - szepnął.

- Przestań! - Chciała wyrwać się z jego objęć, ale nie miała siły.

Ułożył ją na sofie tak, że jej głowa spoczęła mu na sercu.

- Julio, kocham cię! Uwierz mi!

- Czy ją też kochałeś? - Z jej piersi wydarł się szloch.

Potrząsnął przecząco głową.

- Uwierz mi, kocham tylko ciebie! Nigdy nie kochałem innej kobiety.

- A jednak zrobiłeś jej dziecko! - Wyobraźnia znów podsunęła Julii obraz rudowłosej Marian Daves w ramionach Bena.

Nie mogła tego dłużej znieść!

- Odejdź! - Starła się wyswobodzić z jego objęć. - Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Nie po tym, jak ją dotykałeś! - zaszlochała.

Przejechał dłońmi po twarzy. Dostrzegła zmęczenie i smutek w jego oczach.

- To wszystko prawda, co mówisz. Ludzie popełniają błędy - powiedział zrezygowany. - Mam syna, Julio. Na dodatek jego matka go nie chce.

- Do czego zmierzasz, Ben?

- Ona pragnie, bym zaopiekował się dzieckiem... Inaczej odda go do adopcji.

- Nie wierzę! Jaka matka mogłaby zrobić coś takiego?! - wykrzyknęła.

- Taka matka, której mąż nie akceptuje dziecka z pozamałżeńskiego związku. - Ben wiedział, jak bardzo rani Julię, ale nie zamierzał ukrywać przed nią prawdy.

- Związek pozamałżeński?! - Oszołomiona Julia przycisnęła dłonie do ust, żeby zdławić krzyk. Czy ten horror nigdy się nie skończy? - I jaką dałeś odpowiedź temu ucieleśnieniu kobiecych cnót? - spytała z sarkazmem.

- Ty i twoja matka zjawiłyście się tuż po tym, jak Marian obwieściła mi te rewelacje. Nie zdążyłem nic powiedzieć.

To była wymijająca odpowiedź. Ben nigdy dotąd nie uciekał się da tak tanich chwytów. Postanowiła więc zadać następne pytanie.

- A jaka byłaby twoja odpowiedź, gdybyśmy wam nie przerwały?

- Znasz odpowiedź, Julio. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Wziąłbym to dziecko, oczywiście.

Dwustu gości czekało za ścianą na młodą parę, by złożyć im życzenia i wręczyć prezenty... Spodziewali się zobaczyć uśmiechniętych, szczęśliwych, wpatrzonych w siebie ludzi. Jednak szczęście Julii przysło niczym bańka mydlana. Czuła niesmak i gorycz. Miała dwa wyjścia: rozwód lub... pogodzenie się z zupełnie niespodziewaną sytuacją.

- Czy choć przez chwilę pomyślałeś, jak to wpłynie na nasze małżeństwo? - spytała.

- O niczym innym nie myślę, od chwili gdy się o tym dowiedziałem - odparł.

- Bardzo w to wątpię - odpowiedziała z goryczą. - Zgodziłeś się przyjąć dziecko, mimo iż nie masz pewności,

czy jest twoje. Nie zapytałeś mnie, co ja o tym sędzę, a słowo „my” ani razu nie padło z twoich ust.

- Teraz cię pytam... - Nigdy jeszcze Ben nie patrzył na nią tak chłodno i przenikliwie. - Co miałem zrobić, powiedzieć Marian, żeby sobie poszła do diabła?

- A zrobiłbyś to, gdybym cię poprosiła?

- Nie, Julio - odparł bez wahania. - Nie mógłbym się w taki sposób zachować, nigdy nie porzuciłbym bezbronного dziecka. Myślałem, że znasz mnie lepiej...

- I ja tak myślałam. Widzę jednak, że byłam w błędzie... Nie podejrzewałam, że jesteś typem faceta, który romansuje z mężatkami.

- Nie jestem. Nie miałem pojęcia, że jest mężatką.

- Ale żadne z jej kłamstw nie przeszkadzało ci z nią sypiać!

- Tak, masz rację, mężczyźni czasem nie zachowują się racjonalnie, nie myślą głową, tylko inną częścią ciała.

- Ja prawie cię błagałam, żebyś się ze mną kochał. - Oczy zasły jej łzami. - Z pewnością nie mam doświadczenia twojej poprzedniej... kochanki, ale też nie jestem zupełnie zielona w tych sprawach. Czytałam wiele poradników... Wiem, jak ważny jest odpowiedni nastrój i sztuka uwodzenia... Ale ty jakoś potrafiłeś trzymać swoje żądze w ryzach, nawet wtedy gdy bardzo się starałam...

- Udało mi się, bo cię kocham - odpowiedział. - Kocham cię tak bardzo, że jestem gotów pozwolić ci odejść, jeśli nie jesteś w stanie zaakceptować istniejącego stanu rzeczy.

- Ale nie kochasz mnie tak bardzo, by wybrać mnie, a nie dziecko innej kobiety! - Julia zbyt późno zdała sobie sprawę, jak okrutnie musiały zabrzmieć jej słowa. Nie przypuszczała, że może się zdobyć na coś tak obrzydliwego. Dlaczego nagle zażądała, by niewinne dziecko cierpiało za grzechy swojego

ojca? Nienawidziła Bena za to, że postawił ją w takiej sytuacji.

- Czy chciałabyś mnie jeszcze, gdybym zostawił to małeństwo na pastwę losu? - Spojrzał jej w oczy.

- Nie wiem - odparła. - Nie jesteś tym samym mężczyzną, w którym się zakochałam.

- Jestem. Nigdy nie udawałem niewiniątka, wiedziałaś, że w moim życiu były inne kobiety. Małżeństwo to nie tylko same przyjemności.

- Wiem o tym, ale nie spodziewałam się, że nasze małżeństwo będzie musiało walczyć o przetrwanie zaledwie kilka godzin po ceremonii ślubnej. - Przerwała, bo do oczu napłynęły jej łzy.

- Postawiłem cię w trudnej sytuacji - przyznał. - Wiem, że nie mogę cię prosić, abys ze mną została. Decyzja należy do ciebie. Czy mam wejść do sali balowej i zakomunikować wszystkim gościom, że mogą iść do domu, bo postanowiliśmy unieważnić nasz ślub? - Zawiesił głos i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. - Czy też staniesz u mego boku i spróbujemy wspólnie stawić czoło temu, co nas spotkało? Udowodnimy wszystkim, którzy nie wierzą w nasz związek lub źle nam życzą, że nasza miłość potrafi przezwyciężyć nawet tak trudne chwile?

Wiedział, że gra nieczysto, przypominając Julii w aluzyjny sposób złośliwości, jakich nie szczędziła jej matka. Julia była zbyt ambitna, by przyznać rację rodzicom, którzy nieustannie ostrzegali ją przed wiązaniem się z nieodpowiednim mężczyzną. Zwłaszcza że ona i Ben znali się dopiero pół roku. Gdyby okazało się, iż rodzice mieli rację, duma Julii doznałaby znacznego uszczerbku.

Julia myślała o tym samym. Czy starczy jej sił, by stanąć u boku ukochanego? Zajrzała w głąb swego serca i tylko utwierdziła się w przekonaniu, że szczerze kocha Bena. Czy

jednak będzie potrafiła jeszcze raz mu zaufać? Do tej pory wierzyła mu bezgranicznie i jak to się skończyło?

Jakby tego było mało, w drzwiach stanął mężczyzna z nachmurzoną miną.

- Wystarczająco długo tu sterczymy, Carreras - warknął z wściekłością. - Bierzesz dzieciaka, czy nie? - Z tyłu za nim stała Marian, trzymając na rękach małe zawiniątko. Była blada i bardzo smutna.

Nawet Julii zrobiło się żal Marian. Ona jest w jeszcze gorszej sytuacji niż ja, pomyślała. Dlaczego ten brutal zmusił ją do tak straszliwego wyboru? Nie mogła zrozumieć, jak można kochać takiego mężczyznę.

- Biorę go! - odparł Ben.

Marian westchnęła z ulgą, podeszła do Bena i wręczyła mu zawiniątko. Ben nieco niezdarnie wziął od niej dziecko, palcem odsłonił przysłoniętą kocykiem buzię.

Julia nie mogła oprzeć się wzruszeniu, widząc, z jaką czułością patrzy na maleństwo. Było w tym coś niesamowitego, jakiś wręcz pierwotny instynkt, by chronić swoje potomstwo. Do tej pory była pewna, że Ben doświadczy takich uczuć dopiero wtedy, gdy będzie trzymał w ramionach ich pierworodnego.

Gdy poczuła na ramieniu czyjąś dłoń, drgnęła gwałtownie. To była jej babcia, Felicity. Julia natychmiast rzuciła się w jej ramiona i rozplakała.

- Co mam robić, babuniu? - szlochała.

- Nie do mnie należy decyzja, aniołku. A jest to decyzja bardzo poważna, zresztą jedna z wielu, jakie przyjdzie ci jeszcze podjąć. Nie zapominaj jednak, że Ben jest twoim mężem - powiedziała, czule przyciskając wnuczkę do piersi.

- To nie jest w porządku. - Julia zacisnęła pięści. - Jak on mógł mnie tak zranić?

- Masz rację, kochanie, to nie w porządku. Ale Ben również został zraniony, nie zapominaj o tym.

Julia zerknęła na Bena, mając nadzieję, że on tego nie zauważy. Jednak Ben nie spuszczał z niej wzroku. Błaganie w jego oczach mogłoby skruszyć najtwardszą skałę, a co dopiero dziewczęce serce...

Ledwie zauważyła, że Marian i jej mąż wychodzą. Przez otwarte drzwi słychać było weselną muzykę, lecz Julia całą swą uwagę skupiła na Benie.

Nie mogła się pogodzić z tym, co ją spotkało. Wciąż jeszcze miała nadzieję, że to tylko zły sen lub czyjś złośliwy dowcip.

Spojrzała na męża. Trzymał w rękach malutkiego chłopczyka - swoją miniaturową, lecz bardzo wierną kopię. To musiało być jego dziecko.

- Twój ojciec odchodzi od zmysłów, a ja również chciałabym się dowiedzieć, co się stało. - Zagniewany głos matki wyrwał Julię z rozmyślań.

Felicity starała się coś powiedzieć, ale Stephanie nie pozwoliła jej dojść do słowa.

- Nie, Felicity, tym razem mnie nie powstrzymasz. Jako matka panny młodej mam prawo wiedzieć, dlaczego nowożeńcy porzucili gości.

- Obawiam się, kochanie, że twoja matka ma rację - powiedziała Felicity.

- Babciu, nie opuścisz nas, będziesz z nami do końca? - Julia podjęła decyzję. - Daj mi dziecko, Ben - zażądała twardo.

- Dziecko?! - wykrzyknęła Stephanie takim głosem, że gdyby nie powaga sytuacji, Julia zaniósłaby się śmiechem.

- Tak, mamo, dziecko - odparła Julia z najwyższą godnością, na jaką potrafiła się zdobyć. Odwróciła się

przodem do matki i pokazała jej zawiniątko. Następnie wręczyła dziecko Felicity.

- Zajmij się nim, babciu, my musimy dopełnić weselnych obowiązków - poprosiła.

- Niczym się nie martw, kochanie. - Felicity ostrożnie wzięła dziecko z rąk wnuczki.

Ben patrzył na Julię z niedowierzaniem i podziwem. Nie spodziewał się, że jego młoda żona wykaże się takim hartem ducha. Weszli na salę. Na szczęście Stephanie bardzo dbała o pozory i w obecności gości zachowywała się jak na damę przystało. Stała bez słowa, niczym nieszczęsna żona Lota zamieniona w słup soli.

Julia cisnęła bukiet z takim rozmachem, jakby rzucała granatem w pozycje wroga. Nie spojrzała ani razu na Bena. W dużym pośpiechu opuścili salę i wsiedli do limuzyny. Na szczęście przyciemnione szyby skutecznie skrywały fotelik dziecięcy, umocowany na tylnym siedzeniu. Zamiast w podróż poślubną, pojechali do motelu, gdzie czekała na nich Felicity z maleństwem.

Zabrali od niej dziecko i delikatnie umościili w foteliku. Postanowili skryć się przed światem w swoim nie dokończonym jeszcze domu. Ben starał się nawiązać rozmowę, ale Julia milczała jak zaklęta.

- Kocham cię, Julio. - Chciał, żeby o tym wiedziała.

- Dziecko płacze - powiedziała, z uporem unikając jego wzroku.

Faktycznie, spod kocyka rozległy się jakieś piski. Przypominało to raczej miauczenie kociaka niż płacz niemowlaka. Ben nie miał pojęcia, jak należy zajmować się małymi dziećmi. Wiedział jednak, że dzieci płaczą, gdy są głodne albo mają mokro. Czy powinien wyjąć dziecko z fotelika? Być może wtedy maleństwo uspokoiłoby się. Z drugiej jednak strony, czy to bezpieczne dla dziecka?

Samochód mógł przecież skręcić czy gwałtownie zahamować...

- Cokolwiek go niepokoi, musi poczekać - mruknął. - Za chwilę dojedziemy na miejsce.

Julia wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że to jego dziecko i musi sam podjąć decyzję. Jechali w milczeniu, aż samochód zatrzymał się przed domem. Do tego czasu ciche popiskiwanie zmieniły się w płacz, a wreszcie w donośny krzyk. Julia, nie oglądając się, wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę wejścia do budynku. Ben wyciągnął fotelik z wrzeszczącym dzieckiem i poszedł za nią.

- Co robić? - Spojrzał bezradnie na Julię.

- Nie wiem, nigdy nie miałam dziecka - odparła. - Może w torbie, którą zostawiła ci twoja... przyjaciółka, znajdziesz jakieś wskazówki.

- Marian nie jest moją przyjaciółką.

- No dobrze, twoja kochanka. - Odwróciła się do lustra stojącego w holu i wyciągnęła z włosów diadem. - To był długi i męczący dzień... Zajmę jeden z pokoi gościnnych, a tobie pozostawię sypialnię, będziesz potrzebował więcej miejsca.

- Julio... - powiedział błagalnym głosem. Dziecko znów zaczęło płakać.

Julia nie miała ochoty słuchać tego, co miał jej do powiedzenia. Odwróciła się i podtrzymując suknię ślubną, poszła na górę.

Co powinien teraz zrobić? Czuł się rozbity i zagubiony, a wiedział, że Julia czuła się jeszcze gorzej. Nie mógł jej pomóc, pocieszyć jej. To on był sprawcą tego cierpienia.

Dziecko płakało coraz głośniejsze. Wsunął rękę w pieluchę i poczuł coś mokrego...

- Szkoda, że nie ma do ciebie instrukcji obsługi - powiedział do synka - Niestety, nasze wspólne życie

rozpocznie się od szybkiej jazdy bez trzymanki i bardzo się obawiam, że możemy wylądować w rowie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dom miał pięć sypialni. Julia wybrała tę w samym końcu korytarza, położoną najdalej od małżeńskiej sypialni. Zrobiłaby wszystko, byle tylko nie być w tym samym pokoju, co Ben i dziecko. Dom był świeżo po remoncie, w pokoju unosił się jeszcze delikatny zapach farby. Sypialnia, do której weszła, nie była przygotowana na przyjęcie gości. Oprócz łóżka, szafy i szafki nocnej nie było tu innych mebli. Na ścianach nie wisały żadne obrazki, na łóżku nie było pościeli, a okna były szczelnie zasłonięte.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Błada twarz i martwe spojrzenie... Bardziej narzeczona Frankensteina niż szczęśliwa panna młoda. Biała suknia podkreślała jeszcze nienaturalną bladość twarzy. Wszystko na ich ślubie było białe: wiązanka, limuzyna, sukienki druhen. To był pomysł jej matki. Gdy Julia nieśmiało zaproponowała, matka przekonywała ją, że biel jest nie tylko elegancka, ale też powszechnie uważa się ją za symbol niewinności.

- Nazwij mnie staromodną, jeśli chcesz - mówiła Stephanie - ale uważam, że dziewczęta, które przed ślubem zadają się z kim popadnie, nie mają prawa iść do ślubu w bieli. Ty natomiast powinnaś stanąć przed ołtarzem z dumnie uniesioną głową.

Ben zaś ubrany był na czarno... Tak, to najbardziej odpowiedni kolor dla kogoś pozbawionego zasad moralnych. Julia rozplakała się żałośnie. Dotknęła delikatnego jedwabiu, zmięta go w rękach i zaczęła ze złością szarpać. Perły stuknęły o podłogę. Tuż obok nich wylądowała miękko sukienka.

- Julio, czy mogę wejść? - Rozległo się pukanie do drzwi.

Rozejrzała się w panice. Nie chciała pokazywać się Benowi w koronkowej bieliźnie, białym pasku do pończoch i

z podpuchniętymi od płaczu oczyma. A miało być tak pięknie i romantycznie!

- Nie! - odkrzyknęła przez zamknięte drzwi.
- Przyniosłem ci torbę z rzeczami, myślę, że może ci się przydać.
- Zostaw ją za drzwiami.

Usłyszała jego westchnięcie i uznała je za przejaw zniechęcenia i frustracji. Czyżby mąż miał jej coś za złe? W końcu ona nie jest tu niczemu winna.

Jak będzie wyglądało jej życie? Za kilka tygodni skończy dwadzieścia cztery lata. Dzisiaj została mężatką, a już ich związek został wystawiony na ciężką próbę. Niestety, matka miała rację, nalegając na dłuższy okres narzeczeństwa. Zdała sobie sprawę, że właściwie w ogóle nie zna Bena. Jaki był naprawdę? W tej chwili wydawał jej się kimś obcym. Patrząc na niego, widziała wysokiego mężczyznę, obdarzonego zabójczym uśmiechem. Jednak okazało się, że mimo tylu wspólnie spędzonych na rozmowach i zwierzeniach godzin, nie zdołała dostrzec jego prawdziwej natury. Do dziś wydawało jej się, że wie o nim wszystko. Błękitne oczy i wysoki wzrost odziedziczył po matce, której rodzina przyjechała do Kanady z Norwegii, a czarne włosy i oliwkową cerę - po ojcu, którego przodkowie przybyli kiedyś do Nowego Świata z Hiszpanii. Wiedziała także, że urodził się w pociągu, w sercu kanadyjskich prerii, wśród szalejącej styczniowej zamieci. Jego rodzice poznali się w Teksasie, ale wrócili do Kanady, by zacząć nowe życie na farmie w północnym Saskatchewan, którą matka Bena odziedziczyła po swoim wuju.

- Moi rodzice nie mieli pojęcia, w co się pakują, gdy wracali do Kanady - opowiadał jej, rozciągnięty przed kominkiem, z głową na jej kolanach. - Myśleli, że będą mieszkać w drewnianym domku wśród wiecznie zielonych

sosen. Na miejscu czekała na nich byle jak sklecona, prawie rozpadająca się rudera. Nie było nawet łazienki, wodę trzeba było nosić ze studni, bo pompa od lat nie działała. Latem w powietrzu było gęsto od much i komarów, zimą zaś mrozy prawie takie, jak na Syberii.

- Ale byli szczęśliwi? - spytała z nadzieją.

- Nie do końca - odparł. - Nie byli stworzeni do życia na łonie natury, mróz i trudne warunki mocno im doskwierały. Mówili zawsze, że pierwsze kilka lat przetrwali tylko dzięki pomocy sąsiadów.

- Ale w końcu poradzili sobie? - dopytywała się.

- W końcu stracili wszystko, łącznie z życiem. Miałem wtedy dziesięć lat... Mój tata chciał wreszcie ogrzać porządnie dom i przeładował piec. Spowodowało to wybuch, a ogień strawił cały dom. Sąsiedzi przybyli na ratunek, ale nie było już czego ratować. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Przeżyłem tylko dzięki temu, że ojciec wysłał mnie po opał. Gdy wróciłem, dom stał w płomieniach. Nigdy nie zapomnę krzyków moich uwięzionych w środku rodziców i żaru, który uniemożliwiał jakąkolwiek akcję ratunkową.

Julia zarzuciła mu ręce na szyję i rozplakała się.

- Tak mi przykro - szepnęła.

- Mój ojciec był nieprzystosowanym do życia marzycielem. - Potrząsnął głową, jakby odpędzał złe myśli. - Matka kochała go ponad wszystko, mimo że nie potrafił zapewnić jej godziwego bytu... Nie umiał sprostać wyzwaniom, jakie postawiło przed nim życie. Często myślę, że dobrze się stało... Odeszli razem... Tak bardzo się kochali, żadne z nich nie potrafiłoby żyć bez drugiego...

- A co się stało z tobą po ich śmierci? Byłeś przecież jeszcze małym dzieckiem. Kto się tobą opiekował?

- Ci sami ludzie, którzy pomagali moim rodzicom - sąsiedzi. Przez następne sześć lat mieszkałem u różnych

rodzin, w zależności od tego, kto miał akurat wolne łóżko i tyle pożywienia, że był w stanie wykarmić jeszcze jedną gębę...

- Nie miałeś żadnych krewnych?

- Nie. Ta niewielka społeczność, która się mną zajęła, była zbyt dumna, by prosić o pomoc jakąkolwiek instytucję państwową. Uznali, że ich obowiązkiem jest zaopiekować się mną. Nigdy też nie dali mi odczuć, że byłem dla nich ciężarem.

- Może to i lepiej. - Julia rozpaczliwie pragnęła znaleźć jakieś jasne strony w tej ponurej historii.

- Tak, pewnie tak. Jednak nigdy nie pasowałem do tych potomków Wikingów. Oni pochodzili z Norwegii, tak jak rodzina mojej matki. Wszyscy byli niebieskoocy, wysocy i twardzi. Ja wdałem się w ojca, podobnie jak on nie czułem się dobrze w tym dzikim świecie. Zawsze byłem uważany za syna tego głupca Carrerasa, zbyt zajętego pisaniem wierszy, by nauczyć się sztuki przetrwania.

- Odwrócił się i spojrzał na Julię.

- Gdy miałem szesnaście lat, rzuciłem szkołę i wyjechałem z Saskatchewan. Za wszystkie posiadane pieniądze kupiłem bilet na najdalszą możliwą trasę. W ten właśnie sposób wylądowałem w Vancouver. Niewiele mnie łączy ze starymi, bogatymi rodzinami, których dzieci uczą się w najlepszych szkołach i mają zapewniony wstęp do ekskluzywnych klubów. Owszem, doszedłem w końcu do dyrektorskiego stanowiska, ale nie w firmie rodzinnej. Rozumiem, że twoi rodzice pragnęli dla ciebie innego męża... Jednak obiecuję ci, że nigdy ci przy mnie niczego nie zabraknie. Nawet, jeśli będę musiał pracować po dwanaście godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu! Nigdy nie będziesz żałować tego, że za mnie wyszłaś - obiecywał.

Teraz przekonała się, ile warte były jego obietnice! Zanim jeszcze zdążyła przyzwyczać się do noszonej na palcu obrączki, już zaczęła żałować, że w ogóle go spotkała. Złamał jej serce na samym progu wspólnego życia.

Julia tępo wpatrywała się w sufit. Natrętnie myśli nie pozwalały jej zasnąć, mimo że była nieludzko zmęczona. Wstała, zgasiła światło i otworzyła okno. Fale w zatoce, na którą wychodziło okno, łagodnie rozbijały się o brzeg. W powietrzu unosił się zapach kwiatów. Blask księżyca srebrzył tafelę wody i przydawał jej niezwykłego uroku. Gdyby bardziej się wychyliła, mogłaby dostrzec światła restauracji przy nadmorskim bulwarze. Teraz słyszała odgłosy muzyki i śmiechu, delikatny brzęk kieliszków. To była wymarzona noc dla kochanków, leżących koło siebie i szukających prawdziwej bliskości. Julia nigdy nie czuła się tak samotna jak dziś. I choć Ben był na wyciągnięcie ręki, ona miała wrażenie, że dzielą ich tysiące kilometrów.

Myślenie o Benie sprawiało jej ból. Rozczarował ją. Miała ochotę zrobić coś, co zraniłoby go do głębi. I może poddałaby się tym niedobrym uczuciom, gdyby nie dziwny dźwięk, który przyciągnął jej uwagę. Z głębi domu dochodził cichutki płacz dziecka.

Jego dziecka.

Nie chciała słyszeć tego płaczu, ale nie potrafiła go zignorować. Chociaż nigdy nie opiekowała się żadnym dzieckiem, wiedziała, dlaczego to biedne maleństwo płacze. Nie było przy nim matki! Nie mogła tego znieść.

Zapaliła ponownie światło i zaczęła szukać w torbie czegoś, w co mogłaby się ubrać, nie miała ochoty pokazywać się Benowi w samej bieliźnie. W końcu znalazła białą, satynową koszulę nocną i peniuar - wyprawkę panny młodej, którą dostała od matki. Koszula była przepiękna, ozdobiona koronkami, frywolna i romantyczna zarazem. Nie był to strój

najbardziej odpowiedni w obecnej sytuacji, ale nie miała nic lepszego.

Na korytarzu panowały ciemności, lecz na dole dostrzegła światło. Szła na palcach, nie wiedziała, czy będzie potrafiła uspokoić dziecko, ale czuła, że dłużej nie zniesie tego żalostnego łkania...

Była w połowie schodów, gdy otworzyły się drzwi od kuchni. Zobaczyła Bena. Był bez marynarki, koszulę miał rozpiętą. Trzymał dziecko tak, jakby to była piłka, całe mieściło mu się na przedramieniu. Główka spoczywała na dłoni, a nóżki zwisały po obydwu stronach ręki. Mruczał coś do płaczącego malucha. Niebezpiecznie zbliżał się do poręczy schodów, Julia miała wrażenie, że jeszcze krok, a uderzy główką dziecka o poręcz. Miała ochotę krzyknąć, ostrzec go.

Prawdopodobnie wydała jakiś dźwięk, bo Ben niespodziewanie spojrzał do góry i ich oczy się spotkały. Miała ochotę uciec, ale Ben jakby zahipnotyzował ją wzrokiem, nie mogła postąpić kroku. Mijały kolejne sekundy odmierzane tykaniem wiszącego na ścianie zegara.

- Zasnął w końcu - odezwał się wreszcie Ben.

W jego oczach była ogromna czułość. Julia zrozumiała, że Ben już pokochał to małeństwo. Poczowała się zdradzona i oszukana.

- Szukałaś mnie, Julio? Potrzeba ci czegoś? - spytał.

- Nie - odparła.

- Lodówka jest pusta, ale mogę ci nalać brandy, jeśli nie możesz zasnąć - zaproponował.

Julia wiedziała, że w tej chwili nie uśpiłby jej nawet ocean brandy. Poza tym, czy sen sprawiłby, że następnego ranka poczułaby się choć odrobinę lepiej? Bardzo w to wątpiła - nie, tego problemu nie da się przespać czy przeczekać. Po przebudzeniu życie nie stanie się ani odrobinę bardziej znośne. Znowu powróciło uczucie rozżalenia i smutku.

- Nic nie możesz dla mnie zrobić - rzuciła przez ramię, po czym odwróciła się, by wrócić do swojego pokoju.

Ben zasnął tuż po północy. Godzinę później obudził go płacz dziecka. Przetarł zaspane oczy i wyjął dziecko z wielkiej szuflady, w której urządził prowizoryczne łóżeczko. Położył synka na swojej kołdrze, by zmienić mu pieluchę. Maluch wierzgał nóżkami i ciągle się przesuwiał. Ben podejrzewał, że dziecko dobrze wie, że jest w rękach nowicjusza.

- Czemu wijesz się jak piskorz? - spytał synka. W odpowiedzi usłyszał tylko kilka niezrozumiałych dźwięków, które niczego mu nie wyjaśniły. - Skąd u ciebie o tej porze tyle energii? - mruczał Ben, starając się jak najszybciej uporać z zadaniem.

Dziecku najwidoczniej coraz mniej się to podobało, bo zaczęło krzyczeć co sił płucach.

- Zaraz zrobię ci coś do jedzenia.

Podejrzewał, że właśnie o to chodzi malcowi, choć nie miał pewności. Jego jedyny kontakt z niemowlakami miał miejsce dwadzieścia lat temu w Saskatchewan, gdy rodzina, u której mieszkał, dorobiła się bliźniaków. Trwało to tylko dwa dni, bo zaraz przeniesiono go do innego domu.

- Na miłość boską, pozwól się ubrać, to dostaniesz butelkę z czymś ciepłym i smacznym - namawiał dziecko, które wyciągało ze śpioszków nóżkę szybciej, niż jemu udawało się zapiąć zatrzaski. Prawdę mówiąc, jemu też przydałaby się teraz butelka. Na przykład dobrej whisky.

Zszedł do kuchni, kołysząc w ramionach dziecko. Wyjął z lodówki jedną z butelek z mlekiem, które znalazł w torbie Marian.

- Masz! - Wetknął maluchowi smoczek do ust. Chwilę błogiej ciszy przerwał wrzask. Chłopczyk wypluł z ust jedzenie, jakby to była ostra papryka i najwyraźniej zawiedziony, zaczął żałośnie płakać.

Zrozpaczony Ben patrzył bezradnie na tego małego tyrana.

- Skoro nie chcesz jeść, to o co ci chodzi? -
Odpowiedzią na jego pytanie był jednak tylko wrzask.

Ben ponownie spróbował nakarmić malca, ale dziecko wrzasnęło tak, że aż posiniała mu twarzyczka. Bezradnie kołysał niemowlę w ramionach. Pomocy! Boże, potrzebuję pomocy! - modlił się w duchu. I o dziwo został wysłuchany.

Na schodach pojawiła się Julia. W białej, satynowej koszuli nocnej i peniuarze wyglądała niczym anioł. Długie, ciemne włosy opadały jej na ramiona. Ben pomyślał, że jest najpiękniejszą istotą na świecie.

- Obudziliśmy cię? - spytał, starając się przekrzyczeć wrzask dziecka.

- Nie spałam - odparła. - Te wrzaski obudziły już pewnie wszystkich sąsiadów. Wygląda na to, że dziecko nie czuje się najlepiej - dodała.

Co do tego nie mogło być wątpliwości, a dziecko, jakby na potwierdzenie jej słów, wydało taki skowyt, że Ben miał ochotę zatkać sobie uszy palcami.

- Próbowałem go nakarmić, ale nie chce jeść. Natychmiast wszystko wypluwa - wyjaśnił.

- Być może mleko jest za gorące - zasugerowała Julia.

- Za gorące? - zdziwił się.

- Za bardzo podgrzałeś butelkę...

- Nie podgrzewałem jej, wyjąłem z lodówki i dałem mu...

Spojrzała na niego jak na wariata. Wyjęła mu butelkę z rąk.

- To nic dziwnego, że wrzeszczy. - Zdjęła smoczek, wstawiła otwartą butelkę do mikrofalówki i ustawiła wskaźnik na czterdzieści sekund.

- Ale przecież tu jest napisane, że przygotowane jedzenie należy trzymać w lodówce...

- Jak widzę, Marian nie zadała sobie trudu, żeby zostawić ci pełną instrukcję...

Ben nie miał ochoty rozmawiać o Marian. Chciał rozmawiać o nich. Przy akompaniamencie wrzasków dziecka mogło okazać się to trudne, ale pewnie właśnie tak będzie wyglądał ich dzień powszedni. Muszą jakoś ułożyć sobie wspólne życie - razem z dzieckiem.

- Wyglądasz zachwycająco - powiedział czule. Zadzwoił brzęczyk w mikrofalówce.

- Proszę, spróbuj teraz. - Julia podała mu butelkę, zupełnie ignorując to, co powiedział.

Benowi przyszedł do głowy pewien pomysł, który natychmiast wprowadził w życie. Wręczył jej dziecko tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować.

- Może chcesz go nakarmić? - zapytał niewinnie. Julia zamarła, stała niczym skamieniała. Ben wiedział jednak, że postąpił bardzo mądrze.

- Przepraszam, chyba palnąłem głupstwo - powiedział spokojnie i zabrał dziecko z jej rąk.

- Zgadza się, dobrze to ująłeś - odparła chłodno.

Dziecko przywarło do butelki, jakby nie jadło od tygodnia. Wrzask ustał natychmiast, a jedynymi odgłosami, jakie dochodziły ich uszu, stały się bulgot mleka i ciche mlaskanie. Teraz mogli porozmawiać.

- Wiem, że jesteś rozbita i smutna - powiedział otwarcie. - Każdy czułby się na twoim miejscu tak samo. Ale chcę, żebyś wiedziała, iż ostatnią rzeczą na świecie, jakiej pragnąłem, to zranić twoje uczucia.

- Ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłeś, było chyba ponowne spotkanie Marian - powiedziała kwaśno.

- Takie uwagi w niczym nam nie pomogą, Julio. Spodziewałbym się ich raczej po twojej matce niż po tobie...

-No cóż, powiadają, że jeśli mężczyzna chce wiedzieć, jaka jest naprawdę kobieta, którą poślubia, powinien dobrze przyjrzeć się jej matce - odparła. - Jeżeli jesteś teraz rozczarowany, możesz mieć o to pretensję wyłącznie do siebie. Poza tym, ty przynajmniej masz dziecko, a ja zostałam z pustymi rękami.

- Masz mnie.

- Nie czuję tego. Zresztą nie wiem, czy jeszcze chcę... - wyznała.

- Zawsze będę przy tobie - zapewnił ją gorąco. Pomyślał, że może rozpoczęcie tej rozmowy nie było dobrym pomysłem, oboje byli zmęczeni i zdenerwowani.

Julia odwróciła się i odeszła bez słowa.

- Julio! - krzyknął błagalnie.

Jednak nie zatrzymała się, nawet się nie odwróciła. Jej białe stopy bezszelestnie i lekko sunęły po schodach. Chciał za nią pójść, ale w tym momencie dziecko zwróciło znaczną część tego, co zjadło, prosto na jego koszulę.

- Na miłość boską! - krzyknął, łapiąc ścierkę i wycierając koszulę. - Czy ty nigdy nie dasz mi odpocząć?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Julię obudził szum fontanny. Rozejrzała się dokoła, przez dłuższą chwilę zastanawiając się, dlaczego śpi w jakimś nieznanym pokoju, przykryta tylko peniuarem. Jednak zbyt szybko przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego dnia, by przebudzenie można było nazwać radosnym.

Przyszłość rysowała się w wielce ponurych barwach. Ben okazał się innym człowiekiem, niż myślała. Jej rodzice mieli rację, nie powinna była wychodzić za mąż po zaledwie półrocznej znajomości. Czuli się poniżona i upokorzona.

Usiadła na łóżku, odgarnęła włosy z twarzy i rozejrzała się po pokoju. Jej suknia ślubna leżała zmięta na podłodze. Julia popadła w ponurą zadumę.

Przed oczyma stanęła jej Marian Daves. Drobna, delikatna i bezbronna. Była typem kobiety, która wzbudzała w mężczyznach instynkt opiekuńczy. Przy takich partnerkach czuli się silni i zaradni.

Może ja też nie jestem bez winy, pomyślała, krążąc nerwowo po pokoju. Gdy Ben powtarzał jej, że chce poczekać z rozpoczęciem współżycia aż do ślubu, może powinna się obrazić albo zalać łzami? Jednym słowem zareagować w nieracjonalny, lecz bardziej kobiecy sposób? Ona była w stosunku do Bena uczciwa i szczerą, nie prowadziła żadnych gier. Może on potrzebował bardziej kokieterijnej i zmysłowej kobiety?

Zastanawiała się, dlaczego w domu panuje taka cisza. Co teraz robi Ben? Pewnie zjadł śniadanie i wyszedł do sklepu kupić coś dla dziecka, a może oszczędził na dobre? Na moment ogarnęła ją panika. Skupiła się jednak na sprawach praktycznych. Przede wszystkim należało znaleźć coś do ubrania, w każdym razie coś innego niż półprzezroczysta koszula nocna czy zmięta suknia ślubna. Poza tym marzyła o

prysznicu i filiżance mocnej kawy. Potem może będzie miała siłę stawić czoło rzeczywistości.

Za drzwiami znalazła resztę swojego bagażu - dowód na to, że Ben tu był, gdy ona spała. Wciągnęła torbę do środka i wyjęła świeżą bieliznę, lekką bawełnianą sukienkę i wygodne sandały.

W sąsiadującej z sypialnią łazience były ręczniki, szampon i żel pod prysznic. Jak widać świat nadal trwa, mimo że moje życie legło w gruzach, pomyślała w przypiływie czarnego humoru, stojąc pod strumieniem ciepłej wody.

Zeszła na dół. Nigdzie nie było ani Bena, ani dziecka. Nie było również kawy. Nic dziwnego, przecież mieli tu przyjechać dopiero za miesiąc, po podróży poślubnej.

Postanowiła zjeść śniadanie w którejś z pobliskich kafejek. Nie doszła jednak dalej niż do frontowych drzwi. Tam stanęła oko w oko ze swoim mężem i jego dzieckiem.

Boże, czy ja kiedykolwiek przyzwyczaję się do tego malucha, pomyślała w popłochu. Czy też do końca życia będę czuła na jego widok bolesne ukłucie w sercu?

- Witaj. - Ben uśmiechnął się do niej i wyciągnął z kieszeni nosidełka bukiet różowych róż. - Dokąd się wybierasz o tak wczesnej porze? Nie ma jeszcze wpół do dziewiątej. A to od nas. - Wręczył jej kwiaty.

Czy ja jestem w stanie zaakceptować tę sytuację? - pytała samą siebie. Miała ochotę chwycić Bena za gardło i krzyknąć, że jedyni „my”, to ona i on. W trakcie miodowego miesiąca nie ma miejsca na żaden trójkąt!

Oczywiście nie zrobiła tego. Duma, która pozwoliła jej przetrwać wczorajszą ceremonię ślubną, także teraz wzięła górę.

- Myślałam, że jest później. - Obojętnie wzięła róże z jego rąk. - Chciałam wyjść, aby zjeść śniadanie, bo w domu nie ma nic do jedzenia.

- Nie ma potrzeby, zrobiłem zakupy. - Wskazał na cztery wypchane torby z supermarketu leżące przy drzwiach. - Musiałem zrobić zakupy dla tego małego trolla. - Wskazał podbródkiem malucha. - A skoro już znalazłem się w sklepie, zrobiłem zakupy również dla nas. Sądzę, że wystarczy na kilka dni.

- Dziękuję, ale chyba się przejdę. - Julia starała się nie patrzeć na dziecko. To ono zabrało jej ukochanego mężczyznę!

- Wolisz być gdziekolwiek, byle nie ze mną? - spytał. - Dlaczego nie powiesz prawdy? Niepotrzebnie tłamsisz w sobie wszystkie emocje.

Julia spojrzała na niego. Starał się ją wytrącić ze stanu apatii, jaki świadomie sobie narzuciła.

- Jestem po prostu głodna - odpowiedziała chłodno. - Wczoraj zupełnie nie miałam apetytu, może domyślasz się dlaczego? - Nie potrafiła powstrzymać się od złośliwego komentarza.

- Cóż, nie potrafię zawrócić biegu wydarzeń. Jednak potrafię znaleźć sposób na część twoich kłopotów. - Podał jej najmniejszą torbę. - Mam tu świeże rogaliki, sałatkę owocową i kawę, którą zaraz zaparzę. Zapowiada się gorący dzień, więc proponuję, żebyśmy usiedli na wewnętrznym patio i tam zjedli śniadanie. Rano włączyłem fontannę, żeby nieco nawilżyć powietrze.

Jego wysiłki, by spokojnie przejść do porządku dziennego nad tym, co wydarzyło się wczoraj, doprowadzały ją do furii. Julia ze zdumieniem poznawała nową stronę swej natury. Nigdy nie podejrzewała, że potrafi być mściwa, uparta i złośliwa. Także i w tej chwili nie była w stanie powstrzymać się od kolejnej zgryźliwej uwagi.

- Czy ty mi rozkazujesz, Ben? - zapytała, groźnie marszcząc brwi.

- Nie, próbuję cię tylko udobruchać. Nie rozumiesz tego? Chciałem przygotować dla nas pyszne śniadanie...

- Śniadanie dla dwojga! - prychnęła. - Czy naprawdę myślisz, że kilka kwiatków i fontanna rozwiążą nasze problemy?

- Nie. Ale romantyczne śniadanie wydaje mi się dobrą okazją po temu, by spokojnie porozmawiać. Myślisz, że nie wiem, jak bardzo cię zraniłem? Że nie czuję się winny? Jednak jeśli nasze małżeństwo ma przetrwać, a nawet jeżeli zdecydujesz się ode mnie odejść, to i tak najpierw musimy usiąść i spokojnie porozmawiać o tym, co się wydarzyło. A jeśli mamy nadal być razem, to musisz mi dać szansę, żebym spróbował naprawić zło, które wyrządziłem - powiedział Ben, wpatrując się w nią intensywnie.

- Myślałam, że zależy nam na normalnym, szczęśliwym życiu, jakiego oczekuje większość par, które decydują się na ślub. Ale jak dotąd nic nie jest w naszym małżeństwie normalne.

- Masz rację, nie spodziewałem się, że jednego dnia zostanę mężem i ojcem, a w dodatku poślubię kobietę, nie będącą matką mego dziecka.

- Czy w taki zawołowany sposób chcesz mi powiedzieć, że poślubiłeś niewłaściwą kobietę?

- Nie bądź dziecinna, Julio. - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. - Wetknął jej torbę z zakupami do rąk.

Wściekłość, poczucie winy, rozczarowanie i niszcząca pustka połączyły swe siły i sprawiły, że Julia przestała nad sobą panować.

- Jak śmiesz mnie krytykować! - krzyknęła. - To ja jestem pokrzywdzona, a nie ty. Nic z tego, co się wydarzyło, nie jest moją winą!

- Wiem - odparł.

Julia ujrzała go nagle w innym świetle. Nigdy nie podejrzewała, że może być tak bezradny i zagubiony jak w tej chwili. Zrobiło jej się go żal.

- Daj mi te torby - powiedziała. - Zaniosę je do kuchni.

- Są za ciężkie, weź lepiej dziecko.

- Jestem silniejsza, niż by się mogło wydawać - odpowiedziała twardo.

Nie dała mu czasu na jakąkolwiek reakcję, chwyciła torby i pognęła do kuchni, która była na tyłach domu. Co jest ze mną nie tak, myślała, że nie mogę nawet spojrzeć na dziecko, nie mówiąc już o dotknięciu go? W końcu to maleństwo naprawdę nie jest niczemu winne. Jest znacznie bardziej bezbronny niż ona, a poza tym nie ma się jak bronić. Przecież nie chciała doprowadzić do tego, by po tym, jak porzuciła je matka, porzucił je również ojciec...

Rozejrzała się po zaprojektowanej dla niej przez Bena kuchni. Rząd białych, lakierowanych szafek z mlecznymi szybkami w drzwiach. Ciemnozielone, marmurowe blaty, podłoga z jasnego klonu. To była kuchnia marzeń.

- Nie stać mnie na utrzymywanie na stałe osoby, która zajmowałaby się domem - powiedział jej na długo przed ślubem. - Ale jeśli chcesz, zatrudnimy kogoś do gotowania...

- Nie! - krzyknęła wtedy. - Nie jestem taka jak moja matka, która nie znalazłaby w domu puszki zupy, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Chcę, żeby to była moja kuchnia, i nie mam zamiaru oddać jej we władanie żadnej innej kobiecie.

Wyobrażała sobie wtedy, jak przygotowuje wytworne kolacje, tylko dla nich dwojga. W marzeniach widziała również ich związek za lalka lat, gdy już będą mieli dzieci, dla których będzie piekła ciasteczka

Nigdy, nawet w najgorszych snach, nie podejrzewała, że pierwsza paczka pieluch pojawi się w ich domu w noc

poślubną, a ona będzie musiała patrzeć na dziecko, które Ben spłodził z inną kobietą!

Usłyszała kroki i szybko zajęła się wkładaniem jedzenia do lodówki. Poczowała oddech Bena na swoich włosach. Instynktownie napięła mięśnie. Lekko musnął jej włosy ustami, objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Zostaw to teraz, kawa stygnie - powiedział niskim, zmysłowym głosem, jakby szeptał jej najczulsze zaklęcia.

- Nie widzisz, że jestem zajęta? - mruknęła. - W tej temperaturze jedzenie szybko się psuje, trzeba je schować.

Ben wycofał się, puścił ją i odsunął się, a Julia skarciła się w duchu za swą nieustępliwość.

- Kupiłem tylko kilka steków, trochę wędliny, a warzywa możesz schować później.

- Dobrze! - Julia energicznie zatrasnęła drzwiczki lodówki. - Usiądę z tobą przy stole, wypiję kawę, zjem rogalik. Czy to cię uszczęśliwi?

- Nie. Dobrze wiem, że trzeba znacznie więcej, żeby którekolwiek z nas poczuło się szczęśliwe - odparł. - Musimy jednak w końcu porozmawiać tak spokojnie, jak się da. Ustalić, czy oboje nadal chcemy tego samego. Wiem, że możemy się w wielu sprawach nie zgadzać...

- A jeśli nie potrafię w tej chwili podjąć takiej decyzji?

- Najbardziej mnie niepokoi, że zamkniesz się w sobie. - Popatrzył na nią z troską. - Proszę, porozmawiaj ze mną. Chodź, Julio. - Wyciągnął do niej rękę. - Dziecko śpi na górze i mam nadzieję, że nieprędko się obudzi.

- O czym tu rozmawiać? Podjąłeś już decyzję. - Wzruszyła ramionami.

- Wydaje mi się, że ty też wczoraj podjęłaś jakąś decyzję. Zostałaś ze mną. Myślałem, że to oznacza, iż chcesz dać jeszcze szansę naszemu związkowi - powiedział.

- Nie potrafiłam wczoraj podjąć decyzji o unieważnieniu małżeństwa - powiedziała, wpatrując się w podłogę.

- A czy dziś już ją podjęłaś? Słyszałem, jak krążyłaś po pokoju przez pół nocy... Do jakich wniosków doszłaś?

- Do żadnych. Ty pod presją swojej byłej kochanki zostałeś zmuszony do natychmiastowego podjęcia decyzji. Ja nie muszę się spieszyć i nie mam zamiaru tego robić. Rozsądny człowiek nie zmuszałby mnie do tego, zwłaszcza w świetle upokorzenia, które stało się moim udziałem wobec całej rodziny i wszystkich znajomych - powiedziała twardo. - Jeśli myślisz, że to dziecko wzbudziło we mnie jakiegokolwiek uczucia macierzyńskie, to jesteś w dużym błędzie. "Nie naciskaj, podejmę decyzję, gdy będę do tego gotowa i gdy będę w stanie spokojnie myśleć o zaistniałej sytuacji.

Przeszli na patio i usiedli przy stole. Przez dłuższą chwilę milczeli. Ben wyciągnął przed siebie nogi, skrzyżował ręce za głową. Był taki seksowny, silny i pewny siebie. Julia wcale nie dziwiła się Marian Daves, że zdradziła męża właśnie z nim.

- Stawka jest ogromna. Nie chodzi tu tylko o nas. - Ben odezwał się pierwszy. - Przyszłość dziecka jest bardzo ważna. Jeżeli mamy być razem, musisz zaakceptować jego obecność w naszym życiu. Ja nie porzucę swojego syna. Jeśli na to liczysz, gorzko się rozczarujesz - powiedział ostro. - On ma zaledwie kilka tygodni, a już stracił matkę. Nie możesz przelewać swoich frustracji, których powodem jest moja osoba, na niewinne dziecko.

Zawsze wiedziała, że jest człowiekiem silnym. Ale nigdy nie przypuszczała, że może być tak twardy i bezkompromisowy.

- Nawet nie masz pewności, czy to jest twoje dziecko. Bardzo się dziwię, że bez zastrzeżeń natychmiast uwierzyłeś

tej kobiecie. Przecież tyle razy cię okłamała. Skąd wiesz, że oprócz ciebie i męża nie było jeszcze kogoś?

- Wiem, że Wayne Daves nie jest jego ojcem.

- Marian mogła mieć jeszcze tuzin innych kochanków! - Poderwała się, rozlewając po stole kawę. - Nie rozumiem, dlaczego tak ochoczo uwierzyłeś w jej wersję. Podobno nawet nie powiedziała ci, że jest mężatką.

- Nie „podobno”, a na pewno, Julio. - Przesunął krzesło po kamiennej podłodze tak gwałtownie, że rozległ się nieprzyjemny zgrzyt - Nigdy cię nie okłamałem i nigdy tego nie zrobię, choćby prawda była nie wiem jak okrutna. Jeśli masz co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, to powinnaś mnie opuścić, zanim jeszcze wyschnie tusz na naszym akcie ślubu. Nie chcę mieć żony, która nieustannie podaje w wątpliwość moją uczciwość!

- Jak to możliwe, że to ja stałam się nagle czarnym charakterem w tym dramacie?! - krzyknęła, zbyt wściekła, by zetrzeć spływające po policzkach łzy.

- Nie ma tu żadnych czarnych charakterów, Julio. Są tylko osoby mniej lub bardziej poszkodowane. Wiem, że wyrządziłem ci wielką krzywdę. Ale nie naprawię wszystkiego sam, bez ciebie tego nie zrobię. Musisz ze mną współpracować, a nie zamykać się, jak ostatniej nocy. Dwoje kochających się ludzi nie powinno przed sobą uciekać. Powinnaś pozwolić mi dotknąć się i przytulić.

Julia już była niemal gotowa do pojednania, ale ta ostatnia uwaga...

- Może uważasz, że mimo wszystko powinnam z tobą uprawiać seks, żeby tradycji stało się zadość? Wyobrażać sobie, jak porównujesz mnie z Marian...

Zareagował tak, jakby powiedziała coś wyjątkowo wulgarnego.

- Owszem, uprawiałem seks z Marian, ale z tobą chciałem się kochać. To zasadnicza różnica i myślałem, że zdajesz sobie z tego sprawę - powiedział.

- Cóż, musisz mi wybaczyć braki w tej dziedzinie. Nie mam tak bogatego doświadczenia, jak ty. Wiedziałam natomiast, że seks bez miłości jest niewiele wart, nie wspominając już o ryzyku, jakie ze sobą niesie. Chciałam zachować wszystko dla mężczyzny, którego pokocham...

Ben szybko dopił kawę, odstawił filiżankę, odsunął krzesło i wstał.

- Przepraszam, słyszę, że dziecko płacze - powiedział uprzejmie niczym na oficjalnym spotkaniu. - Jest pewnie głodne, a poza tym ma podejrzenie wyglądającą ranę na ramieniu. Wydaje mi się, że z ulgą powitasz moje odejście. Przynajmniej będziesz mogła spokojnie skończyć śniadanie.

Julia czuła, że posunęła się za daleko. Nie musiała na niego patrzeć, by wiedzieć, że on też tak uważał. Czy będę potrafiła trzymać nerwy na wodzy, czy też zniszczę nasz związek, z którym wiązałam tyle nadziei? - zastanawiała się, nie mogąc uciszyć przenikającego ją na wskroś bólu. Dawna Julia wiedziałaby, jak postąpić, ale dawnej Julii już nie było. Umarła wczoraj wieczorem... Nowa Julia miała w sobie tyle goryczy, że najchętniej niszczyłaby wszystko, co tylko wpadłoby jej w ręce. Nie podobało jej się to nowe wcielenie, ale nie potrafiła pogodzić się z sytuacją, wyciszyć się wewnątrz. Wiedziała że te negatywne uczucia zniszczą jej związek z Benem, ale była bezsilna.

- Och, jak miło z twojej strony. - Złość znów wzięła w niej górę. - Czy od teraz masz zamiar używać dziecka Marian Daves jako swoistej wymówki, czy też ucieczki przed problemami? Nigdy nie zapomnę, że zrujnowałeś mi życie.

- Nie potrzebuję wymówki, by zająć się synem. To również moje dziecko, a właściwie znacznie bardziej moje niż

jej, bo ona go nie chciała. I tak długo, zanim nie będzie w stanie samo zająć się swoimi sprawami, będę, przedkładał jego dobro nad swoje własne.

- Nawet jeśli będzie to oznaczało, że mnie stracisz? - spytała.

Przyjrzał się jej uważnie. Zdrowy rozsadek podpowiadał Julii, że powinna przestać, wycofać się, dopóki jeszcze nie jest za późno. Nie chciała stracić Bena ani też zniszczyć ich związku.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, Julio, ale jeśli zmusisz mnie do takiego wyboru... Nie porzucę dla ciebie dziecka, nie licz na to.

- Powinna być posłuchać moich rodziców! - krzyknęła Julia, zupełnie zbita z tropu jego bezkompromisową postawą.
- Oni uważali, że znam cię zbyt krótko, by za ciebie wychodzić!

- Być może mieli rację - odparł spokojnie. - Już wczoraj mi to wytknęłaś. Za późno na żale, teraz musisz podjąć jakąś decyzję. Życie musi toczyć się dalej, nie cofniemy tego, co się już stało.

Było to ich pierwsze starcie, nie licząc tego w dniu ślubu. Ben oddychał gwałtownie, a Julia zdała sobie sprawę, że rzuciła pod jego adresem kilka niesprawiedliwych oskarżeń i nie lubiła się za to. Nie zdziwiło jej, że potraktował ją chłodno. Jednak zabolą ją słowa Bena. A zatem wybrałby dziecko... Czułe słowa, dotyk i rozmowa - chyba już nic nie mogło naprawić zła, które sobie nawzajem wyrządzili. To była zbyt bolesna zadra, by tak łatwo przejść nad nią do porządku dziennego.

Julia wiedziała, że swoim zachowaniem dolewa oliwy do ognia, ale była tak rozgoryczona, że nie potrafiła posłuchać głosu rozsądku.

Nie powinna była odtrącać Bena, gdy wyciągał rękę do zgody. Przecież kochała go bardzo i nie chciała odchodzić. A teraz stawali się sobie coraz bardziej obcy. Oboje mieli ponure i zacięte miny, patrzyli na siebie z jawną wrogością. Byli dla siebie uprzejmi, ale chłodni. Nie tak to miało wyglądać.

Następne kilka dni upłynęło bez większych zmian. Ben nie starał się więcej rozmawiać z nią o sprawach najważniejszych. Nie pukał w nocy do jej sypialni. Owszem, był troskliwy, uprzedzająco grzeczny, uprzejmy, dbał, by niczego jej nie brakowało. Julia zamknęła się w sobie, pograżyła w smutku, który z biegiem dni wcale nie malał.

- Jadę do miasta, czy kupić ci coś? - spytał Ben któregoś razu, gdy już odnalazł Julię w pralni.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy. Nie chciała, by dostrzegł w jej wzroku ból. - Potrafię sama o siebie zadbać.

Ben wyszedł i wrócił dopiero po lunchu. Tego samego dnia po południu przyjechała ciężarówka i dwóch tragarzy zaczęło wnosić meble do dziecięcego pokoju.

- Nigdy nie podejrzewałam, że w tym pokoju będzie mieszkało dziecko innej kobiety - rzuciła, przechodząc koło Bena.

- Gdzie go w takim razie mam położyć? - zapytał Ben uprzejmym, obojętnym tonem. - Na drugim końcu domu, żeby nas nie budził po nocach? A może wolałabyś, żebym zbudował dla niego budę w ogrodzie?

- To nie w porządku! Dlaczego traktujesz mnie jak złą macochę?! - wykrzyknęła.

- Ze wszystkich sił starasz się grać tę rolę - odparł.

- Dlaczego wciąż dążysz do konfliktu?

- O czym ty mówisz, Julio? Z ledwością zgadzasz się, bym oddychał tym samym powietrzem... Dziesiątki razy próbowałem z tobą porozmawiać, ale nie mogę cię przecież

zmusić, byś wreszcie wyszła z tej skorupy, w której się zasklepiłaś.

- Nie stawiaj łóżeczka tak blisko okna, bo gdyby było trzęsienie ziemi, to szkło z rozbitej szyby upadłoby prosto na twojego syna - poradziła zjadliwie.

- To gdzie mam, twoim zdaniem, je postawić? - spytał, udając, że nie słyszy złości w jej głosie.

- To nie moja sprawa - odparła chłodno. Znów pograżyła się bez reszty w swoim bólu. - Zwracam ci tylko uwagę na coś, co powinno być oczywiste. Mieszkamy w końcu w rejonie, gdzie trzęsienia ziemi zdarzają się dość często.

- Nie mam pojęcia o opiece nad dziećmi. - Spojrzał na nią w zamyśleniu. - Chętnie słucham dobrych rad i będę wdzięczny za wszelką pomoc.

Julia uznała to za zawołowane zaproszenie do zajęcia się dzieckiem. Jego dzieckiem. Jakaś część jej duszy ucieszyła się z tego. Jednak inna jej część poczuła się tym dotknięta. To był ich dom, pokój dziecienny przygotowany dla ich dziecka. Tymczasem zamieszkało w nim obce dziecko.

- Skoro tak, to powinieneś kupić sobie odpowiednie poradniki. Nie brak ich w księgarniach - powiedziała z pozorną uprzejmością.

- Wiele rzeczy powinienem zrobić, Julio, ale na niektóre z nich już jest za późno. Powinienem na przykład poczekać z propozycją małżeństwa - powiedział szorstko.

Jego głos wydał się Julii obcy. Tak samo jak obcy stawał się człowiek, który w ten sposób do niej mówił. Patrzył na nią tak dziwnie...

- Chyba jednak nie znaleźliśmy się wystarczająco dobrze, by podejmować tak ważną decyzję - dodał po dłuższej chwili namysłu.

Nie mogła tego słuchać. Nie mogła być z nim w jednym pokoju. Poczowała się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Wyszła z pokoju, szybko zabrała klucze i wsiadła do samochodu. Miała ochotę uciec na koniec świata. Musiała porozmawiać, wyzalić się przed kimś bliskim. Znaleźć osobę, która pomogłaby jej się z tym wszystkim uporać. Nie mogła pojechać do rodziców, gdyż oni z pewnością nie byłiby obiektywni w tej sprawie. Wjechała na rozświetloną słońcem autostradę, prowadzącą do Vancouver.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Godzinę później Julia opowiadała swoją historię babci, co chwila wybuchając żalonym szlochem. Felicity była jedyną osobą, przed którą nie musiała udawać. Mogła szczerze powiedzieć, co jej leży na sercu.

- Kochanie, dlaczego pozwoliłaś, by Marian Daves wyrzucił cię z własnego domu? - spytała Felicity. - Jestem zaskoczona twoim zachowaniem, sądziłam, że jesteś twardsza i mądrzejsza - powiedziała po wysłuchaniu całej historii.

Julia powoli zaczęła sobie uświadamiać teatralność swojego zachowania.

- To niemądre, Julio - tłumaczyła babcia. - Nie powinnaś być zazdrosna i mścić się na dziecku. Czy tak samo byś zareagowała, gdyby przyniósł dziecko, powiedzmy, znalezione na ulicy? Przemyśl to sobie, kochanie.

Felicity zostawiła Julię na moment samą. Poszła do kuchni, skąd przyniosła dwa kieliszki sherry.

- Nie ma co dłużej użalać się nad sobą, mój aniołku. Otrzyj łyżę i łyknij odrobinę sherry. Uważam, że ma niezwykle uzdrawiające właściwości - powiedziała i wręczyła wnuczce kieliszek.

- Masz we wszystkim rację - przyznała Julia, wypijwszy pół kieliszka. - Chodzi mi o Marian. Jestem o nią cały czas zazdrosna, a dziecko przypomina mi o tym, że Ben miał z nią romans.

- Jesteś także zła na niego, nie oszukuj się - powiedziała z bezwzględnością Felicity.

- Owszem, jestem. - Julia oglądała badawczo swoje paznokcie, byle tylko nie musieć patrzeć na babcię. - Zawiodłam się na nim. Poza tym okazało się, że jestem mściwa... To dlatego nie potrafię zaakceptować obecności tego dziecka w naszym życiu.

-Niestety, to prawda. Jeśli nadal będziesz się tak zachowywać, to stracisz męża. Dał ci czas do namysłu, a ty zdecydowałaś się zostać. Ale jeśli zamierzasz nadal traktować go w taki sposób, to naprawdę zrobiłabyś znacznie lepiej, odchodząc od niego w dniu ślubu. Ben tego długo nie wytrzyma i w końcu to on od ciebie odejdzie. - Felicity łyknęła sherry. - Powiem ci jeszcze jedno... Ben jest typem mężczyzny, który nie będzie musiał długo czekać, aż kolejna kobieta się nim zainteresuje. Jestem pewna, że gdy tylko zwolni się miejsce u jego boku, natychmiast pojawi się tłum ochotniczek, którym dziecko nie będzie przeszkadzało. Chyba że odkochałaś się równie szybko, jak się zakochałaś?

- Sama nie wiem, czy go jeszcze kocham. - Julia bezmyślnie bawiła się kieliszkiem. - Pytałam siebie dziesiątki razy, co by było, gdybym o wszystkim dowiedziała się przed ślubem. Nie wiem, czy odwołałabym ślub... - przyznała. - Zastanawiam się, co też mi najbardziej przeszkadza. Czy to, że miał romans z mężatką, który skończył się zaledwie kilka miesięcy przed naszym poznaniem, czy też to, że nie jestem dla niego najważniejsza. - Wzruszyła ramionami. - Nie potrafię odpowiedzieć sobie na te wszystkie pytania.

Przez kilka minut Felicity milczała. Zastanawiała się nad najlepszym sposobem przekazania wnuczce kolejnej porcji życiowej mądrości.

- Ben cię zawiódł, co do tego jesteśmy zgodne - powiedziała powoli. - Będzie całował ślady twoich stóp i stawał na głowie, byle tylko wynagrodzić ci krzywdę, jakiej doznałaś. - Umilkła i spojrzała uważnie na Julię. - Ale każdy mężczyzna ma swoją dumę i nie pozwoli, by nim nieustannie pomiatano. Jeśli więc nie zmienisz swego postępowania, wasze małżeństwo nie ma szans na przetrwanie.

- Sugerujesz, że powinnam...

- Niczego nie sugeruję - przerwała jej. - Tylko ty wiesz, jak bardzo ci zależy na Benie, jak bardzo go kochasz. Chcę ci tylko uświadomić, że powinnaś podjąć decyzję, a nie pokazywać bez przerwy, jak wielką zrobił ci krzywdę. Kolejny ruch należy do ciebie, lecz jeśli Ben nie będzie w stanie tego dłużej znieść i odejdzie, to wątpię, czy uda ci się kiedykolwiek go odzyskać. Jak sama dobrze wiesz, nieraz w życiu czuł się odrzucony... Dlatego wątpię, czy będzie tolerował oschłość ze strony żony.

- Pewnie w głębi duszy myślisz, że powinnam wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim - powiedziała Julia.

- Mylisz się, kochanie. Radziłabym ci to, gdybym wiedziała, że będziesz w stanie pokochać to dziecko równie mocno, jak Bena. Trochę mi za ciebie wstyd, że odrzucasz niewinne dziecko i nie podejmujesz żadnej próby nawiązania z nim kontaktu.

- A jeśli to nie jest syn Bena? - spytała cichym głosem. Zdumiona była tym, że jej babcia, która zawsze ją popierała i wykazywała tak wielkie zrozumienie, przyjęła teraz nieprzejednaną postawę.

- Julio, tak naprawdę geny nie są najważniejsze. To małe dziecko potrzebuje ludzi, którzy je przyjmą i pokochają. To, że Ben wziął na barki tak wielką odpowiedzialność, nie żądając nawet dowodów swego ojcostwa, tylko dobrze o nim świadczy. Nawiasem mówiąc, tak samo dobrze świadczy o tej nieszczęsnej Marian Daves. Nawet jeśli miała piętnastu innych kochanków, to dobrze wybrała tego, któremu zdecydowała się powierzyć dziecko.

- Bronisz jej?! - krzyknęła z oburzeniem Julia.

- Nie do mnie należy bronić jej, czy ją potępiać. - Felicity zupełnie zignorowała wybuch Julii. - Niewiele jest kobiet na tyle odważnych, by potrafiły przyznać, że nie mają instynktu macierzyńskiego. Marian jeszcze nieraz przyjdzie

zapłacić za tę decyzję. Jednak dziecko nie powinno płacić rachunków dorosłych...

- I uważasz, że ja świadomie karzę to dziecko?
- Cóż, jesteś kobietą, która świetnie spełniłaby się w macierzyństwie. Zawsze chciałaś mieć dużo dzieci...

- I winisz mnie za to, że nie potrafię pokochać tego właśnie dziecka?

- To dziecko jest i będzie częścią waszego małżeństwa, więc jeśli chcesz nadal pozostać panią Carreras, będziesz musiała zaakceptować maleństwo.

- Nie jestem w stanie poświęcić wszystkiego, w co wierzę, byle tylko ocalić nasze małżeństwo. - Julia o mało nie zachłysnęła się sherry.

- Nikt ci nie każe poświęcać wszystkiego...

- Czy uważasz, że powinnam wrócić do domu, rzucić się Benowi w ramiona i udawać, że wszystko jest w porządku? Może mam jeszcze udawać, że marzę jedynie o tym, by wstawać o drugiej w nocy i biegać do płaczącego niemowlęcia?

- Julio, przestań myśleć tylko o sobie! Wstyd mi za ciebie! - powiedziała Felicity z rzadkim u niej oburzeniem. Jeśli nawet zdarzało jej się zareagować w ten sposób, to zachowanie takie kierowane było najczęściej pod adresem synowej, a nie wnuczki. - Nie masz prawa zatrzymywać Bena, jeśli nie potrafisz zaakceptować jego dziecka. Nie wolno ci oszukiwać męża. Beznamiętne wykonywanie matczynych obowiązków to o wiele za mało. Dziecko potrzebuje miłości i czułości. Ben nie jest idiotą, nie dałby się oszukiwać w nieskończoność. - Felicity spojrzała uważnie na wnuczkę. - Na miłość boską, dziewczyno! Odrzuć tę głupią dumę i skup się na tym, co najważniejsze w życiu! - wykrzyknęła. - Tak wielka miłość, jak twoja i Bena, zdarza się niezwykle rzadko.

To jest istota sprawy i nie wolno ci o tym zapominać! Kochacie się i dzięki temu możecie przetrwać ten zły czas.

Julia opadła na kanapę.

-Przykro mi, że cię rozczarowuję, babciu, ale chyba nie potrafię mu zaufać po raz drugi - przyznała się. Palcem wodziła po rzeźbionym oparciu kanapy. - Być może nie jestem jeszcze na tyle dojrzała. Może też za bardzo oddaliłam się od Bena, zanim dotarło do mnie, jakie są moje prawdziwe uczucia.

-No cóż, moja droga - westchnęła Felicity - tylko ty możesz zdecydować, co jest dla ciebie najlepsze. Spróbuj przypomnieć sobie, dlaczego zakochałaś się w Benie i nie podejmij decyzji zbyt pochopnie - poprosiła. - Może nie zabrzmi to w tej chwili najzręczniejsz, ale proszę cię, nie wylewaj dziecka z kąpielą. Znam cię i wiem, że nie popełnisz błędu i zdecydujesz właściwie.

- Jak poznam, że to właściwa decyzja?

- Nikt nie dostarczy ci namacalnych dowodów. Jeżeli natomiast dokonasz złego wyboru, to dowiesz się bardzo szybko i do końca życia będziesz tego żałować - wyjaśniła bez ogródek Felicity.

Gdy Ben usłyszał warkot samochodu Julii, od razu opadły go wyrzuty sumienia. Julia mszyła z piskiem opon, jakby ścigała ją stado wściekłych byków. Diabli wiedzą, dokąd pojechała... A może postanowiła odejść na zawsze? Na myśl o tym poczuł przeraźliwy chłód. Nie był dla niej wystarczająco czuły i wyrozumiały. Mogła sobie nawet pomyśleć, że chce się jej pozbyć. Przecież Julia nie była winna temu, że w ich małżeństwie źle się działo.

Reagował zbyt impulsywnie, ponieważ był przemęczony, wyczerpany i szaleńczo pragnął Julii. Czekał tak długo...

Rzucił się na nie posłane łóżko w małżeńskiej sypialni, która stała się jego sypialnią, i zasłonił twarz dłońmi. Boże,

nawet idiota by zrozumiał, że nie powinien był urządzać bez porozumienia z Julią sypialni dziecka w pokoiku, który miał służyć kiedyś ich pociechom.

Był zmęczony jak nigdy dotąd. Gdy Marian dawała mu synka, powiedziała, że robi to, by zapewnić małemu bezpieczeństwo. Co właściwie miała na myśli? Dlaczego dziecko rzadko sypia dłużej niż godzinę, tak często wymiotuje i ma kilka brzydkich skaleczeń? Te pytania pozostawały bez odpowiedzi.

W domu panowała cisza. Słysząc było nawet szum fal.

Z pokoju dziecka dobiegał cichy oddech, wzmocniony przez radio, które Ben tam zamontował. Dom był duży, toteż Ben bał się tracić kontakt z maluchem, gdy ten zostawał sam. Stąd zrodził się pomysł z nadajnikiem przy łóżku chłopczyka i przenośnym głośniczkiem, który Ben stale nosił przy sobie.

Nawet nie wiedział, kiedy zasnął. Obudził się, gdy słońce było już dość nisko i spojrzął na zegarek. Dochodziła szósta po południu. Coś takiego, mały śpi już ponad trzy godziny, skonstatował ze zdziwieniem.

Co się dzieje z Julią? Wróciła, a może odeszła na dobre? Wyrzwał przez okno. Drzwi do garażu były zamknięte, a na podjeździe nie widział jej samochodu. Możliwe były dwa rozwiązania - albo wstawiła samochód do garażu, albo jeszcze nie wróciła.

Dziecko gaworzyło cichutko, ale nie płakało. Ben postanowił zejść na dół, podgrzać mu mleko i sprawdzić, czy samochód Julii jest w garażu.

Samochodu nie było... ani też żadnej wiadomości na sekretarce, karteczki z informacją lub innego najdrobniejszego znaku świadczącego o tym, że Julia wróciła i znowu wyszła.

Natychmiast popsuł mu się humor. Na domiar złego przez pomyłkę nastawił mikrofalówkę na cztery minuty i

doprowadził mleko do wrzenia. Oczywiście, mały rozbudził się na dobre i zaczął płakać...

Ben z westchnieniem wyciągnął kolejną butelkę z lodówki i nerwowo wyjrzał przez okno. Julii wciąż nie było w zasięgu wzroku, a dziecko płakało coraz głośniej.

Dziecko...

Już dawno powinien wymyślić dla niego imię. Nie może w nieskończoność nazywać go dzieckiem, malcem czy trollem. Pierwotnie miał pomysł, by wstrzymać się z decyzją do czasu, aż Julia zaakceptuje jego synka i razem wybiorą dla niego imię. Jednak teraz trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy. W ich kontaktach panował impas i nic nie zapowiadało zmian na lepsze. Można nawet powiedzieć, że z biegiem dni oddalali się od siebie coraz bardziej.

Na górze, w dziecięcym pokoju, rozległ się potężny wrzask i Ben po raz kolejny nie mógł się nadziwić, jak taka mała istota zdolna jest do wydawania tak przejmujących i donośnych dźwięków.

- Zawieszenie ognia! - zawołał, wbiegając po trzy schodki na górę. Po drodze dokręcał jeszcze smoczek, by jak najszybciej zacząć karmić rozżalone maleństwo.

Dziecko zdołało przekręcić się tak, że jeszcze chwila, a główka utknęłaby pomiędzy szczebelkami łóżeczka. Pielucha też oczywiście była pełna...

- Spokojnie, mój mały, zapanujemy nad sytuacją, choć podejrzewam, że potem obydwaj będziemy musieli się wykapać - powiedział Ben i zaniósł synka do łazienki.

Godzinę zajęło mu doprowadzenie dziecka i siebie do porządku. Ben, już przebrany w czystą koszulę, powoli krążył po pokoju, kołysząc w ramionach najedzone i śpiące spokojnie maleństwo. Raz po raz spoglądał w okno. Julii wciąż nie było.

Tuż przed wpół do ósmej zadzwonił telefon. Dziecko obudziło się, czknęło i opluło Benowi całą szyję.

- Przepraszam, jeśli zadzwoniłam nie w porę - tłumaczyła się Felicity, po tym, jak Ben wyjaśnił, dlaczego jego głos tak dziwnie brzmi. - Z małym dzieckiem pewnie w ogóle nie ma dobrej godziny na telefon. Chciałabym zamienić kilka słów z Julią.

- Ja również - powiedział Ben. Lubił Felicity i wiedział, że jest mu życzliwa. Nie chciał jej jednak mówić, że nie ma najmniejszego pojęcia, gdzie jest jego żona. - Julia jeszcze nie wróciła - odparł, starając się nadać swemu głosowi naturalne brzmienie.

W słuchawce zapanowało milczenie.

- To dziwne - powiedziała Felicity. - Byłam przekonana, że prosto ode mnie pojedzie do domu.

- Być może ugrzęzła w korku - odpowiedział szybko. Sekundę później zdał sobie sprawę, jaką palnął głupotę. O tej godzinie nigdy nie było korków. W każdym razie tak mądra kobieta, jak Felicity, nie zadowolili się nędzną wymówką.

- No cóż, zapomniałam jej powiedzieć, że wasze prezenty ślubne leżą w moim garażu. Chciałabym, żebyście wpadli któregoś dnia, gdy będziecie mieli trochę więcej czasu, i zabrali je.

- Oczywiście, powtórzę jej, jak tylko się zjawi.

- Nie ma pośpiechu. Ucałuj to słodkie maleństwo ode mnie - powiedziała serdecznie Felicity.

- Dzięki, ucałuję. - Powoli odłożył słuchawkę. Felicity, która nie miała przecież żadnego powodu, by okazywać sympatię jego dziecku, potrafiła to zrobić, i to w szalenie ujmujący sposób. Natomiast kobieta, która ślubowała przed Bogiem i śmietanką towarzyską Vancouver, że będzie z nim na dobre i na złe, nie umiała okazać dziecku nawet odrobiny życzliwego zainteresowania.

Przekładając dziecko na drugie ramię, Ben poczuł, że ma mokry kołnierzyk od koszuli.

- Ile razy można? - spytał malucha. - Trzeci raz się dziś przebieram. Bez przerwy śmierzę niczym brudna bańka na mleko. Coś będziemy musieli z tym zrobić - zapowiedział poważnym tonem.

Tego ranka kupił huśtawkę i teraz pomyślał, że może najwyższy czas wypróbować ten wynalazek. Miał nadzieję, że zabawka zajmie na jakiś czas uwagę synka.

Przypiął dziecko do fotelika i uruchomił silnik. Mały był zachwycony, rozglądał się wkoło wielkimi, błękitnymi niczym bezchmurne niebo oczyma.

- Zawrzyjmy umowę - zaproponował Ben. - Teraz ty się huśtasz, a ja biorę szybki prysznic. Potem razem idziemy na dół i przygotuję dla nas kolację. My, mężczyźni, powinniśmy trzymać się razem.

To dziwne, że wygłosił właśnie tę maksymę. Jego ojciec tyle razy nie stanął na wysokości zadania, że Ben nawet nie próbował tego zliczyć. Jednak matka zawsze stawała po stronie ojca, wspierała go i kochała aż do samego końca.

Ben wyobrażał sobie, że Julia będzie go kochała przynajmniej tak samo mocno. Tymczasem ledwie kilka dni po ślubie siedział w domu sam - w domu, który zaprojektował i stworzył dla Julii i siebie. Nawet nie wiedział, czy ona od niego odeszła i czy uda im się kiedykolwiek odbudować dawną zażyłość.

Wstyd mi za ciebie, Julio. Wstyd! Wstyd! Wstyd!

Słowa Felicity nieustannie dudniły jej w głowie, gdy jechała autostradą. Czowała się podle. Jak to możliwe, że nie była w stanie zdobyć się w stosunku do Bena na wielkoduszność i wspaniałomyślność? Dlaczego nie wrodziła się w babcię, która była osobą pełną ciepła i serdeczności?

Co się z nią stało, że nie mogła przestać obwiniać niewinnego dziecka o grzechy jego rodziców? Co jej uczynił ten malec?

Jeszcze tydzień temu dałaby sobie głowę uciąć, że prawdziwa miłość jest w stanie przezwyciężyć wszystkie przeszkody. Ben był jej opoką, skałą, na której chciała budować przyszłe życie. Ich wspólne życie. Razem byli niezniszczalni i niepokonani. Świat stał przed nimi otworem. Niestety, w ciągu kilkunastu minut to przekonanie legło w gruzach, a z biegiem dni Julia coraz bardziej zaczynała wątpić w potęgę uczuć. Od chwili gdy Marian Daves pojawiła się na ich przyjęciu weselnym, wiara Julii w wielką, dozgonną miłość została wystawiona na ciężką próbę.

Była tak bardzo pochłonięta swoimi myślami, że przeoczyła właściwy zjazd z autostrady. Musiała przejechać kilkanaście kilometrów do kolejnego zjazdu, zakończonego wąską, krętą drogą biegnącą wzdłuż morza.

Zatrzymała się na parkingu i wysiadła z samochodu. Nie chciała wracać do domu, zanim wszystkiego spokojnie nie rozważy. Taki stan zawieszania nie mógł trwać bez końca. Należało podjąć decyzję.

Usiadła na piasku i wpatrzyła się w wodę. Jednostajny szum fal działał kojąco. Odpływ odsłonił wielkie połacie plaży, które dla małego chłopca stałyby się pewnie istną kopalnią skarbów. Gdy dziecko będzie wystarczająco duże... Wtedy będzie pewnie mieszkać ze swoją naturalną matką i ojcem, podszeptał jej zły duch.

Uświadomiła sobie wreszcie, co ją naprawdę dręczy. Nie było prawdą, że nie potrafiła przebaczyć Benowi. Nadal go kochała i nie chciała unieważnienia małżeństwa.

Mogła pokochać też dziecko, jego dziecko. Tak naprawdę bała się, że Marian Daves może jej odebrać Bena. Bena i dziecko.

Gdy miała dziewięć lat, dostała kotka. Przez dziesięć cudownych tygodni nie była wreszcie tak rozpaczliwie samotna. To wszystko dzięki malutkiej, puszystej istocie,

która czekała na nią po powrocie ze szkoły i spała z nią w łóżku. Lecz to słodkie stworzonko zniszczyło obicia mebli, stłukło drogocenną chińską wazę z okresu dynastii Ming i... któregoś dnia zniknęło.

- Pozbyliśmy się go - powiedziała jej matka - W naszym domu nie ma miejsca dla kota. Zwierzęciu trzeba zapewnić odpowiednie warunki - podsumowała.

Co by się stało, gdyby Marian pewnego dnia doszła do wniosku, że jej syn nie pasuje do rodziny Carrerasów, a ich dom nie jest dla niego odpowiednim miejscem?

Strach przed utratą istoty, przed którą otworzy swe serce, którą pokocha, sprawiał, że podświadomie odtrącała tę miłość. W tym tkwiło sedno sprawy. Jednak różnica polegała na tym, że nie była już bezradnym dzieckiem. Potrafiła walczyć o to, czego pragnęła.

Tuż przed jedenastą uruchomiła silnik i ruszyła w stronę domu. Wiedziała już, co powinna zrobić. Zbyt długo zwlekała z podjęciem decyzji. Czas to zmienić. Pora wkroczyć w dorosłe życie.

Ben chyba ze sto razy wyglądał przez okno, żeby sprawdzić, czy Julia nie wraca. Niepokój powoli zmieniał się w przerażenie pomieszane ze złością.

Gdy w końcu snop światła oświetlił szybę, Ben poczuł wielką ulgę, ale równocześnie wszechogarniającą wściekłość. Więcej niż wściekłość - ślepa furję.

Julia weszła cichutko do domu i na paluszkach skierowała się do swojego pokoju. Wdział ją całkiem wyraźnie w oświetlonym blaskiem księżyca holu. Poczekał, aż dojdzie do drzwi biblioteki i zapalił lampę.

Lekko drgnęła i spojrzała na niego zdziwiona.

- Myślałam, że śpisz - powiedziała.

- A ja myślałem, że umarłaś! - wrzasnął. Niestety, jego ryk nie wypadł zbyt efektownie i bardziej przypominał pisk

rozeźlonej myszy niż pomruk groźnego lwa. - Byłem pewien, że coś ci się stało, dzwoniłem do wszystkich szpitali, do informacji o wypadkach i na policję.

-Przepraszam. - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

-Następnym razem, jeśli zdecydujesz się zniknąć, zrób mi tę grzeczność i zostaw informację, dokąd idziesz i kiedy wrócisz - syknął.

Na chwilę zaległo ciężkie milczenie.

-Zakładając, oczywiście, że będzie jeszcze następny raz - dodał Ben po dłuższej chwili.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Julia spojrzała na niego uważnie.

- Chcę powiedzieć, że jestem zmęczony i mam tego dosyć, Julio - odpowiedział. - Dziecko przysparza mi wystarczająco dużo kłopotów i nie zamierzam dłużej znosić twoich humorów. Zachowujesz się jak nastolatka, która nie panuje nad swoimi emocjami. Miałaś dosyć czasu do namysłu, podejmij wreszcie jakąś decyzję.

Julia napięła mięśnie i odruchowo przyjęła dumną postawę, które to zachowanie jej matka doprowadziła do zaiste niebywałej perfekcji.

- Rozumiem - powiedziała. - Czy w takim razie w ogóle interesuje cię to, jak się czuję?

Ben wpadł w jeszcze większą wściekłość. To, że szczerze przyznał się do swych słabości, niczego nie zmieniło. Julia wciąż była zimna, dumna i nieprzystępna. Obszedł biurko i stanął naprzeciwko niej.

- Tak naprawdę, to nie. Pierwszy raz od dłuższego czasu interesuje mnie wyłącznie moje samopoczucie. Nie chcę być dłużej traktowany jak śmieć i nie będę tolerował tego, że w ogóle się ze mną nie liczysz. Nie mam również zamiaru dłużej kajać się za to, co się wydarzyło, zanim jeszcze się

poznaliśmy. Pragnę mieć żonę, a nie nadęte, humorzaste dziecko. Musisz wreszcie zdecydować, czy zgadzasz się na moje warunki. Tysiące razy powtarzałem, że nie chciałem cię zranić, wziąłem całą winę na siebie, przysięgałem, że zrobię wszystko, żeby ci to wynagrodzić, ale to, jak widać, nie zrobiło na tobie żadnego wrażenia. Julio, mam tego dość!

- Ben... - Próbowała mu przerwać, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Nie mam zamiaru dłużej stawać na rżęsach, by uzyskać choćby jedno przychylniejsze spojrzenie. Nie będę dłużej cackał się z tobą!

Przez sekundę czy dwie wpatrywała się w niego, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu.

- Czy dobrze cię zrozumiałam? Masz zamiar domagać się spełniania przeze mnie obowiązków małżeńskich bez względu na to, czy tego chcę, czy nie? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Ben wstrzymał oddech. Czyżby jego pragnienia były aż tak widoczne, że Julia bezbłędnie je rozszyfrowała? Pragnął jej obsesyjnie. Marzył o niej, jak spragniony wędrowiec marzy o wodzie na pustyni. Prawdą było, że z najwyższym trudem powstrzymywał się, by nie zachować się jak brutal. Oczywiście, nigdy by tak nie postąpił. Ben jednoznacznie oceniał takie zachowania, były sprzeczne z wyznawanymi przez niego zasadami.

- Prędzej bym umarł, niż postąpił w taki sposób! Julio, zmuszanie kobiety do seksu - żony, kochanki czy panienki na jedną noc - można określić w jeden sposób. To po prostu ordynarny gwałt! Możesz spokojnie iść do swego dziewiczego pokoju i zasnąć z błogim poczuciem bezpieczeństwa. Nie będę egzekwował praw męża. Takie zachowanie jest poniżej mojej godności. To przykre, że muszę ci o tym przypominać.

Dotknął ją do żywego. Nagle cała złość wyparowała. Julia opadła na fotel przy kominku i ukryła twarz w dłoniach.

Ben spojrzał na nią niepewnie. Chyba nie płakała, bo nie wydawała żadnych dźwięków, a jej ramiona nie drżały. Po prostu siedziała skulona, włosy opadły jej w nieładzie na twarz. Po dłuższej chwili przemówiła stłumionym głosem:

- Masz rację, to wszystko moja wina... Jest mi wstyd...

Gdyby próbowała go atakować czy zbijać jego racje, potrafiłby z nią walczyć. Jednak takim zachowaniem całkowicie go rozbroiła. Nagle wydała mu się taka krucha, delikatna i bezbronna.

W okamgnieniu cała wściekłość, która narastała w nim od kilku godzin, rozplynęła się niczym gnany wiatrem dym. W tej chwili pragnął wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Bał się jednak tak po prostu ją przytulić, mogłaby to opacznie zrozumieć. Z powrotem usiadł na krześle po drugiej stronie biurka. Wolał zachować bezpieczną odległość.

- Cofnijmy się do czasów, zanim wszystko między nami zaczęło się psuć - zaproponował. - Przepraszam za to, że na ciebie nakrzyczałem. Bardzo się niepokoiłem, odchodziłem od zmysłów, dlatego zareagowałem zbyt gwałtownie. Zresztą, ostatnio zdarza się to nam obojgu.

Uniosła głowę i wtedy zobaczył, że Julia płacze. To był cichy, łamiący serce szloch.

- Wiem - odparła, ocierając wierzchem dłoni mokre od łez policzki. - Nigdy nie podejrzewałam, że próbowałbyś mnie do czegoś zmusić... W gruncie rzeczy nie zdziwiłabym się, gdybyś mnie w końcu znienawidził.

Jej wyrzuty sumienia rozczuliły Bena. Podejść do niej i weź ją w ramiona, to najszybszy sposób, by się pogodzić, podpowiadał mu wewnętrzny głos.

- Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić, Julio - odparł, zmagając się z pokusą, by ulec swoim pragnieniom. -

Wspólnie musimy się zastanowić, jak uratować nasze małżeństwo. Przeżywamy głęboki kryzys i jeśli nie zadziałamy dostatecznie szybko, to jesteśmy na najlepszej drodze do rozwodu.

- Nie, Ben! - krzyknęła. - Nie chcę, by nasze małżeństwo się rozpadło! Jesteś dla mnie najważniejszy na świecie, nie wyobrażam sobie bez ciebie życia! To ty jesteś moim życiem, pragnę, abyśmy byli prawdziwą rodziną!

- Chciałbym w to wierzyć, kochanie ~ odparł. - Mam jednak wrażenie, że przemawia przez ciebie strach. Nie zawsze jest łatwo przyznać się do błędu. Powinniśmy jednak stawić czoło przeciwnościom. Jeśli nasze małżeństwo przez kilka najbliższych lat ma być polem walki, to nie ma sensu ciągnąć tego dłużej. Nie będę wychowywał dziecka w domu pełnym niezgody, pretensji i wzajemnych oskarżeń tylko po to, by zachować twarz przed ludźmi.

- Ależ ja cię o to nie proszę! - zaprotestowała. Powoli ruszyła w jego kierunku.

Ben zastygł w oczekiwaniu. Tak bardzo pragnął, by go przytuliła, dotknęła.

- Zatrzymaj się, zanim przestanę nad sobą panować - zawołał. - Właśnie powiedziałem ci, co sędzę o brutalnym egzekwowaniu męzowskich praw. Nie chciałbym wyjść na kłamcę.

- A może ja nie chcę, żebyś nad sobą panował - mruknęła.
- Czekaliśmy tak długo, Ben. Pozwoliliśmy, by tyle rzeczy nas od siebie oddaliło...

- I dlatego możemy poczekać jeszcze trochę - powiedział wbrew wszystkim swoim pragnieniom. - Nie będę używał seksu jako narzędzia do rozwiązywania problemów.

- Nawet gdybym cię o to błagała?

Podeszła jeszcze bliżej. Była tak blisko, że czuł zapach jej perfum. Dotknęła opuszkami palców jego twarzy, obrysowała zarys jego szczęki, potem ust.

Dotyk jej dłoni, zapach jej ciała sprawił, że Ben powoli tracił kontrolę nad swoimi reakcjami.

- Julio, proszę - jęknął.

- Nie mów nic, tylko mnie pocałuj. - Przysunęła się na tyle blisko, że czuł na rzęsach jej oddech. - Nie wytrzymam kolejnej nocy z dala od ciebie...

Ona też mnie pragnie, uświadomił sobie. Julia ujęła jego dłoń i położyła sobie na piersi.

Ben poczuł ciepło jej ciała. Poczował również, jak pod dotykiem jego dłoni twardnieją jej sutki.

- Nie! - zawołał rozpaczliwie. - Nie chcę, żebyś działała pod wpływem impulsu i jutro żałowała swojej decyzji.

- Obiecuję ci, że nie będę żałować. Nigdy nie miałam większej jasności co do swoich pragnień. - Stała tuż nad nim, przyciągnęła jego głowę i namiętnie pocałowała go w usta. Jej dłonie pieściły jego szyję, ramiona, tors i plecy.

- Wygrałaś - szepnął Ben. Nie był już w stanie zapanować nad swoim pożądaniem.

Ani na chwilę nie wypuszczając Julii z objęć, poprowadził ją w stronę schodów wiodących do sypialni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rzeźbione łóżko, które miesiąc przed ślubem znaleźli w sklepie z antykami, stało w centralnym miejscu sypialni. Świeża i pachnąca pościel zdawała się zapraszać Bena i Julię, by wreszcie skorzystali z małżeńskiego łóża.

Tak Ben je nazwał, gdy z zaciekawieniem oglądali piękny mebel. Szepnął wtedy Julii do uszka parę słów... Julia splonęła panieńskim rumieńcem, lecz musiała przyznać, że propozycje Bena bardzo przypadły jej do gustu.

Z głośników płynęła cicha, nastrojowa muzyka.

Dziś Julia ani razu się nie zarumieniła. Nagle jednak poczuła się onieśmielona tym, że w tak jawny sposób zaczęła uwodzić Bena. Co miała teraz zrobić? Czy powinna zacząć go rozbierać? Czy sama zrzucić z siebie ubranie? Czy może poczekać, aż Ben zrobi pierwszy ruch? Ogarnął ją strach.

Oczy Bena błyszczały w świetle księżyca, gdy patrzył na piękną żonę.

- Jeśli zmieniłaś zdanie albo chcesz jeszcze poczekać, po prostu powiedz - szepnął.

- Nie, nie zmieniłam zdania - odpowiedziała szybko. Jednak nie była w stanie zapanować nad drzeniem głosu. To ją zdradziło.

- Chodź do mnie - poprosił łagodnie Ben. Wyciągnął rękę i mocno przytulił Julię.

Tak długo trzymał ją w ramionach, aż zupełnie się uspokoiła. Może jednak tak wiele się między nimi nie zmieniło, skoro Ben rozumie mnie bez słów, pomyślała.

Jego biodra były tuż przy jej biodrach, a jego ręka ściśle otaczała jej plecy. Julia z takim napięciem zastanawiała się, jaki powinien być jej następny ruch, że nawet nie zauważyła, że tańczą.

- Dawno tego nie robiliśmy - szepnęła.

- Nie tak dawno, choć wydaje się, że to cała wieczność.

- Pocałował ją w szyję, potem wodził ustami po karku. - Bardzo mi ciebie brakowało, Julio.

- Jak mogło ci brakować kogoś, kto się ciągle z tobą kłócił? - Julia zdawała sobie sprawę, że powinna była powiedzieć coś innego. Przecież jej też bardzo brakowało Bena. Jednak była tak zdenerwowana, że starała się paplaniem pokryć narastające zmieszanie. - Myślałam, że chcesz się mnie jak najszybciej pozbyć.

Z tłumionym śmiechem Ben zsunął jej sukienkę z ramion. Tkanina miękko opadła na podłogę. Julia została tylko w samej bieliźnie. Stała przed nim i nie wiedziała, co robić. Nagle poczuła się szalenie zażenowana.

Gdy wyobrażała sobie wcześniej, jak będzie wyglądał ich pierwszy raz, widziała siebie dyskretnie pachnącą perfumami, ubraną w szyfonową, seksowną koszulkę nocną. Natomiast teraz stała przed mężem w białej bawełnianej bieliźnie, na twarzy miała ślady łez, a w spiętych włosach - ziarnka piasku. Odruchowo skrzyżowała ramiona, osłaniając się przed wzrokiem Bena.

- Chcę na ciebie patrzeć - powiedział ochryple.

Julia miała nadzieję, że nie będzie rozczarowany. Bez względu na to, co się między nimi złego wydarzyło, ta chwila musi być jedną z najpiękniejszych w jej życiu.

Ben bardzo długo milczał. Niemal tak długo, że znów opuściła ją pewność siebie.

- Wiem, że nie jestem piękną... - powiedziała nieśmiało.

W gruncie rzeczy była to prawda. Julia miała smukłą sylwetkę, wąską talię, dość długie i szczupłe nogi, ale nie tak zgrabne, jak u modelki.

- Dla mnie jesteś najpiękniejsza na świecie - powiedział. W jego oczach widziała, że nie kłamał, naprawdę mu się podobała.

Pochylił się i pocałował ją.

- Pragnę cię pieścić. - Przyciągnął ją do siebie. - I pragnę, żebyś ty mnie dotykała. - Ujął jej dłoń i wsunął sobie pod koszulę.

Julia poczuła twarde mięśnie, mocne, ciepłe męskie ciało. On jest moim mężem uświadomiła sobie, a z jej oczu popłynęły łzy. Po raz pierwszy od ich ślubu, a może w ogóle po raz pierwszy, to słowo nabrało dla niej zupełnie nowego znaczenia.

- Nie bój się - szepnął. Mylnie zrozumiał powód jej łez. - Nie musimy się spieszyć.

Julia skinęła tylko głową. Nie potrafiłaby mu wyjaśnić, dlaczego jest wzruszona. Sama nie do końca to rozumiała.

Ben położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie. Nadal tańczyli w takt nastrojowej muzyki.

Spojrzała w dół, na spodenki Bena. Wystarczyłoby jedno pociągnięcie za troczki...

- Zrób to - powiedział zmysłowym głosem.

- Co?

- Ściągnij je, wystarczy tylko rozwiązać sznureczek...

Albo, jeśli wolisz, ja to zrobię...

Julia zaczerwieniła się.

- Skąd wiedziałeś? - spytała.

Czuła jego narastające podniecenie, gdy wirowali w zmysłowym tańcu.

- Męska intuicja - odparł, gładząc dłońmi jej pośladki. Jego dłonie dotarły do wewnętrznej strony jej ud.

Przeszył ją dreszcz rozkoszy. Pieścił ją wiele razy, lecz nigdy tak zmysłowo. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Ale Ben wiedział...

Jednym ruchem pociągnął za troczki od spodenek, a potem zrzucił koszulę. Zrobił to z taką gracją, że Julia wcale nie czuła się zakłopotana.

Wpadła w popłoch dopiero wtedy, gdy uważnie przyjrzała się nagiemu Benowi. Nagle przypomniało jej się, co na temat seksu mówiła jej matka...

Powtarzała często, że przykrym obowiązkiem żony jest dostosować się do potrzeb męża, który zawsze ma ochotę na miłość. To jest krzyż pański, który kobieta musi przez wiele lat nieść, powiadała. Julia była coraz bardziej przerażona.

Być może Ben wyczuł jej niepokój, bo ujął ją za rękę. Zaczął całować jej dłoń, potem przedramię. Jego pocałunki wspinały się powoli ku szyi i ustom, pozostawiając za sobą wilgotny ślad rozkoszy.

Zatrzymał się na ustach. Pocałunek był głęboki i namiętny. Podczas gdy Ben ją całował, jego dłoń delikatnie pieściła piersi Julii.

Rozpalił w niej ogień, jakiego dotychczas nie zaznała.

Miała wrażenie, że w jej żyłach krąży nie krew, lecz rozpalona lawa. Nie spodziewała się i nie wierzyła, że może istnieć taka rozkosz. Jej wszystkie obawy i niepokoje przysły niczym bańka mydlana.

Ben wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Prześcieradła i poduszki zaszeleściły cicho w zetknięciu z jej nagą skórą. Miała wrażenie, że powtarzają jej, iż rozpoczyna swój miesiąc miodowy zbyt późno, że już tydzień temu mogła przeżywać te cudowne chwile.

Była tak oszołomiona namiętnością, jaką Ben w niej wzbudził, że nawet nie zauważyła, kiedy rozebrał ją do naga. Nie czuła wstydu ani strachu. Zdając się na instynkt, bo rozum dawno poszedł spać, odkrywała ciało swego męża i była to najbardziej pasjonująca rzecz w życiu, jaką zdarzyło jej się robić. To, co robili, było najcudowniejszą rzeczą na świecie. I najbardziej naturalną. Poddała się temu.

- Kocham cię, Julio - szeptał Ben między jednym a drugim pocałunkiem.

- Ja też cię kocham - odpowiedziała Nigdy nie kochała go tak mocno jak w tej chwili. Gdyby poprosił, umarłaby za niego.

Julia zrozumiała, że Ben nie będzie się spieszył. Wiedziała, że znalazła najlepszego nauczyciela, który wprowadzi ją w arkana nieznannej sztuki miłości. Pomoże rozbudzić jej kobiecość. Teraz wiedziała już nie tylko jak brać, ale także jak dawać.

Nigdy wcześniej Ben nie zachowywał się przy niej w tak nieokiełznany sposób. Był tak wstrzemięźliwy, że Julia chwilami wątpiła, czy w ogóle mu się podoba. Teraz już nie nękały ją tego typu zmartwienia. Mimo braku doświadczenia, doskonale zdawała sobie sprawę, że potrafi podniecić męża.

Ben pochylił się nad nią gwałtownie, a Julia zarzuciła mu ręce na szyję.

Ból był krótkotrwały, a następująca po nim rozkosz - wręcz trudna do zniesienia. Była dumna, że zachowała dziewictwo dla mężczyzny, którego naprawdę kochała, który był jej wart.

To właśnie jest małżeństwo, uświadomiła sobie. Tak wygląda miłość, która jest w stanie pokonać wszystkie przeszkody.

Oplotła ręce wokół jego szyi, chciała czuć go jak najmocniej. Ben doskonale dostosowywał swoje ruchy do jej potrzeb. Zaczarował ją, wziął w niewolę rozkoszy, która zbliżała się do szczytu.

To chyba sen, pomyślała Julia chwilę później. Niemożliwe, żeby rzeczywistość była aż tak piękna!

- Jestem szczęśliwa. - Uśmiechnęła się do męża.

- Zawsze tego dla ciebie pragnąłem - szepnął i przytulił ją mocno.

- Nigdy nie myślałam, że nasz pierwszy raz będzie aż tak cudowny - wyznała.

- Ja też nie.

Julia żałowała, że brak jej słów, by opisać to, co przeżyła.

Ben nagle poczuł niepokój. Było cudownie, ale... Zamyślił się na chwilę. Wiedział, co go niepokoiło. Za łatwo poszło. To niemożliwe, żeby po takim kryzysie sprawy między nimi ułożyły się w tak prosty sposób. Rozsądek podpowiadał mu, że wspaniały seks nie jest gwarancją trwałości związku. Między nimi było tyle nie rozwiązanych spraw. Właściwie jedna sprawa, ale o znaczeniu całkowicie zasadniczym - dziecko. To, że zaczęli ze sobą sypiać, nie oznaczało jeszcze, że Julia zaakceptuje teraz jego syna. Z drugiej jednak strony nie było co martwić się na zapas. Może zrobili dobry początek? Być może łatwiej im teraz będzie dojść do porozumienia.

Ben ułożył się wygodnie i ziewnął. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się aż tak bardzo zmęczony. Sypiał mało, a w dodatku tylko wtedy gdy pozwalał mu syn.

Dokładnie w tym momencie odbiorniczek, który stał przy łóżku, wydał pisk, co oznaczało, że dziecko obudziło się i trzeba się nim zająć. Ben zaczął się powoli podnosić.

- Pozwól, że ja się nim zajmę. - Julia złapała go za rękę.

- Naprawdę nie musisz, kochanie.

Julia wstała. Widział na tle okna jej smukłą sylwetkę. Był zmęczony, jednak znów jej pragnął...

- Ja naprawdę chcę się nim zająć - powtórzyła.

- A ja chcę ciebie. - Uśmiechnął się. Nie wierzył jej do końca, pewnie dlatego, że wolał zachować ostrożność i nie cieszyć się przedwcześnie. Bardzo pragnął, żeby zaakceptowała dziecko. Gdyby tak się stało, ich małżeństwu już nic by nie zagrażało.

- Poradzę sobie. - Włożyła półprzezroczysty peniuar.

Ben miał ochotę rzucić się na nią, wyglądała tak seksownie... Jednak było ich troje... i w tym momencie jego pragnienia nie były ważne.

- Gdybyś potrzebowała pomocy, zawołaj mnie - poprosił.

- Naprawdę, dam sobie radę - zapewniła go po raz kolejny.

Nocna lampka w dziecięcym pokoju oświetlała płaczące dziecko. Julia wyjęła je z łóżeczka, delikatnie sprawdziła pieluchę.

- Wiem, o co chodzi, jesteś przemoczony i głodny - powiedziała do malucha.

Dziecko zdziwiło się, słysząc nowy głos i przestało płakać. Przyglądało się Julii ciekawie wielkimi, błękitnymi oczyma, w dokładnie tym samym kolorze, co oczy Bena.

- Cześć, jestem Julia - powiedziała cicho. - Twoja nowa... mama.

To, co się potem stało, niemal graniczyło z cudem! Dziecko westchnęło, a potem wtuliło buzię w jej szyję, tak jakby zrozumiało, co Julia do niego powiedziała. Po raz kolejny tej nocy spotkało ją coś niepowtarzalnego i niezwykłego. Ufność i bezbronność tego maleństwa podbiły jej serce. Już wiedziała, że oddałaby za nie życie.

W jej oczach zakręciły się łzy. Mój Boże, pomyślała, czy to właśnie jest instynkt macierzyński?

- Poczekaj, maleńki - mruknęła, przeszukując stosik rzeczy ułożonych na stoliku do przewijania. - Znajdę tylko, co nam potrzeba i zaraz życie wyda ci się piękniejsze.

Wśród rzeczy było wiele ubranek, kremów i innych drobiazgów. Julia pierwszy raz przeglądała je i trochę czasu zajęło jej znalezienie tego, czego szukała. Mały zaczął się już niecierpliwić i płakać.

- Ciii... - Pogładziła go po główce. - Jestem przy tobie i zaraz ci pomogę.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Przewinięcie wiercącego się i płaczącego dziecka wymaga jednak pewnej wprawy. Ze zdenerwowania i pośpiechu drżały jej dłonie.

Wzięła dziecko na ręce i zeszła z nim do kuchni.

- Potrzebny nam bujany fotel z wysokim oparciem - powiedziała do maleństwa, sadowiąc się z nim na niezbyt odpowiednim do tego celu stołku barowym. - Jutro powiemy o tym twojemu tacie. Poza tym nie możemy cię też dłużej nazywać dzieckiem, musisz mieć jakieś imię.

Albo Julia nieodpowiednio go trzymała, albo znudził się jej paplaniną, bo wypluł smoczek od butelki i rozplakał się żałośnie. Julia przełożyła go na drugie ramię i cały czas przemawiała do niego uspokajająco:

- Masz już najlepszego na świecie tatusia, a teraz będziesz miał jeszcze kochającą mamusię, więc nie rozpaczaj tak. I obiecuję ci, że jeśli będę miała własne dzieci, to nigdy cię nie zostawię, będziesz ich najstarszym braciszkiem, którego będą słuchać i podziwiać...

Lecz ani przemawianie do dziecka łagodnym głosem, ani mleczko, które miało zaspokoić jego głód, nie przyniosły właściwych efektów. Julia jeszcze raz sprawdziła, czy temperatura jedzenia jest właściwa. Nie miała pojęcia, dlaczego mały wije się, wypluwa smoczek i płacze.

Może źle go trzymam, pomyślała. Zaczęła go kołysać.

- Rozumiem cię, pewnie nie lubisz zmian. No cóż, w moim życiu też wiele się zmieniło. Nie martw się, teraz już jesteś bezpieczny, mój słodki pączuszk - mówiła łagodnie do dziecka.

Jednak niemowlę płakało coraz głośniejsze i coraz rozpaczliwiej. Julia też miała ochotę się rozplakać.

- Nie mam doświadczenia w opiekowaniu się dziećmi, po raz pierwszy zmieniałam pieluchę... Czy twój płacz znaczy, że wszystko zrobiłam źle?

Malec odpowiedział potężnym wrzaskiem, który pewnie podniósłby z grobu umarłego. Na schodach pojawił się Ben, ubrany tylko w majtki, rozczochrany i wyraźnie zaspany.

- Och, Ben! - Julia też się rozpląkała. Czuła, że w tak krótkim czasie drugi raz go zawodzi. - Nie mam pojęcia, co robię źle...

- Nie przejmuj się tak - powiedział łagodnie. - On zachowuje się tak przez większość czasu.

- Nieprawda - szlochała Julia. - Nigdy nie słyszałam, żeby przy tobie tak płakał. Pewnie wyczuł, że przez pierwsze dni go ignorowałam i teraz mi nie wierzy. - Po jej policzkach płynęły ogromne łzy. - Może nigdy mi tego nie wybaczy, ja pewnie w ogóle nie nadaję się na matkę - rozpacziała.

Ben wziął dziecko z jej ramion, włożył je do fotelika, po czym podał małemu butelkę.

- Nic nie dzieje się od razu. Każdy potrzebuje czasu, żeby przyzwycząić się do nowych rzeczy. Nie oczekuj zbyt wielu cudów w ciągu jednej nocy. - Objął ją ramieniem i pocałował w zapłakany policzek.

Dziecko uspokoiło się i zaczęło łapczywie jeść.

- Skąd wiesz, czego potrzebuje dziecko? - Julia otoczyła go ramionami i wtuliła twarz w jego nagi tors. - Przed nakarmieniem zmieniłam mu pieluchę i włożyłam czyste śpioszki. Co zrobiłam nie tak?

Ben starał się stłumić śmiech, ale nie udało mu się.

- Śpioszki, Julio? Nie wiesz, że my, mężczyźni, nie lubimy w łóżku mieć na sobie zbyt wiele? - zażartował.

- On nie jest mężczyzną, tylko malutkim dzieckiem. A jak myślisz, dlaczego tak się rzuca?

- Nie wiem, ale rozmawiałem z Marian i powiedziała mi, że prawdopodobnie...

Sekundę wcześniej Julia była wypełniona nadzieją i dobrymi przeczuciami. Ale to jedno słowo zmroziło ją do

szpiku kości. Marian... Marian Daves znów stanęła jej przed oczyma - ładna, drobna i bezradna. Gotowa pozbyć się swego małego synka z miłości do mężczyzny, który w najlepszym razie był nieczułym brutalem... Dlaczego kontaktowała się z Benem? Czyżby żałowała, że oddała mu dziecko? A może jej małżeństwo jednak się rozpadło?

- Czy to Marian do ciebie dzwoniła, czy ty się z nią skontaktowałeś? - Julia starała się zachować spokój, ale drżał jej głos.

Ben poczuł, jak Julia sztywnieje w jego ramionach, a potem wysuwa się z nich i nagle całe jej ciało mówi: „nie dotykaj mnie”. Zachował spokój. Wyjął dziecko z fotelika i położył sobie na ramieniu.

- Ja do niej zadzwoniłem - odpowiedział.

- Kiedy? - spytała coraz bardziej drżącym głosem.

Przeszła na drugą stronę barku.

- Dziś wieczorem, gdy cię nie było.

- Zadzwoniłeś do niej? A potem kochałeś się ze mną?!

- A jaki to ma związek?

Jego nagła czujność i sposób, w jaki udzielił odpowiedzi - wyraźnie oddzielając słowa - były ostrzeżeniem, że robi się wściekły.

- Dokładnie żaden. A w każdym razie nie powinno to mieć żadnego związku z naszym życiem. Czyż nie to mi obiecywałeś, gdy w czasie naszego wesela błagałeś, bym nie odchodziła? Po co do niej dzwoniłeś, skoro ona należy do przeszłości?

- Musiałem się z kimś naradzić - odparł. - Być może nie zauważyłaś do dzisiejszego wieczoru, że mimo największych wysiłków to dziecko nie jest szczęśliwe i zadowolone. Ja zauważyłem to już dawno i jako jego ojciec jestem tym poważnie zaniepokojony.

- To nie tłumaczy, dlaczego zwróciłeś się w tej sprawie do Marian Daves!

- Czyżby? Myślałem, że to oczywiste. Jest jego matką. Jest jego matką, powtórzyła Julia w myślach. Ja mogę być jedynie marną namiastką, choćbym nie wiem jak się starała.

- A ty zdajesz się na opinię kobiety, która odwróciła się plecami do swego własnego dziecka? Daj spokój, Ben, nie musisz mnie oszukiwać! Powiedz, dlaczego naprawdę zadzwoniłeś do swojej byłej kochanki?

- Do dzisiejszego wieczoru nie wykazywałaś żadnego zainteresowania dzieckiem. Do kogo miałem się zwrócić, może do twojej matki? - spytał z ironią.

- Mogłeś zapytać mojej babci!

- Nie, nie mogłem. Gdybym do niej zadzwonił, to natychmiast wiedziałaby, że nie udzielasz mi żadnego wsparcia. Zbyt ją lubię, by niszczyć jej iluzje. Ona wciąż uważa cię za chodzący ideał.

- Czy sugerujesz...

- Sugeruję - wszedł jej w słowo - że powinniśmy teraz przerwać tę rozmowę, zanim powiemy coś, czego będziemy żałować. Jestem zmęczony, i ty też jesteś zmęczona. Za nami dzień pełen wielkich napięć. Odłóżmy tę rozmowę do czasu, gdy wszyscy będziemy w lepszej formie.

Ben nie dał Julii szansy na replikę, odwrócił się i wyszedł z kuchni, z dzieckiem na ramieniu.

Julia nigdy w życiu nie czuła się równie opuszczona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie spodziewała się, że tak szybko spędzi kolejną samotną, bezseną noc. Poszła za Benem na górę, ale drzwi do sypialni były zamknięte. Nie miała dość siły i odwagi, by dobijać się do niego.

Gdy przechodziła koło pokoju dziecięcego, dziecko poruszyło się. Weszła do środka i podeszła do łóżeczka. Dotknęła główki - była trochę spocona i dość ciepła. Czy on nie ma gorączki? - zastanowiła się. Chyba Ben rzeczywiście miał rację, z tym małym coś było nie w porządku. Czy w takim razie nie oceniła Bena zbyt surowo? Czy to tak częste przyciąganie nóżek do brzuszka było spowodowane jedynie kolkami? Czy może było oznaką czegoś poważniejszego? A te ranki na rączkach, o których mówił Ben?

Ogarnął ją strach. Przecież dzieci często chorują i są mniej odporne niż dorośli... Chłopczyk wreszcie usnął. Julia miała wielką ochotę wziąć go na ręce i przytulić. Chciała, żeby wiedział, że nie jest sam. Chciała mu również wynagrodzić awanturę w kuchni. Kto wie, jaki to miało wpływ na dziecko? Może uznało, że te ostre głosy są skierowane przeciwko niemu. Doszła do wniosku, że lepiej zostawić małego w spokoju, skoro tak smacznie zasnął.

- Tak łatwo mogłabym cię pokochać - szepnęła. - Gdybym tylko tak się nie bała. Lecz to nie takie proste...

- Owszem, to proste - usłyszała za swoimi plecami głos Bena. - Musisz tylko przestać walczyć z tym uczuciem i pozwolić, by się rozwinęło. - Złapał ją za rękę.

- Nie chciałam cię obudzić. - Julia, bardzo speszona, oswobodziła dłoń.

- Nie spałem - odparł. - A nawet gdybym spał, to przecież przy moim łóżku stoi głośniczek i słyszę nawet oddech małego. Dokładnie wiedziałem, kiedy weszłaś. Co z nim?

- Popatrzył na malca.

- Śpi, to chyba dobry znak. Ale gdyby był moim dzieckiem, to...

- Jest twoim dzieckiem - przerwał jej.

- Nie. - Pokręciła głową. - Niespełna godzinę temu powiedziałeś, że Marian jest jego matką.

Ben nabrał powietrza, a jego twarz zachmurzyła się. Julia jednak nie miała zamiaru się kłócić.

- Gdyby był moim dzieckiem... - postanowiła skończyć zdanie - ...poszłabym z nim do lekarza i poprosiła, by zrobiono mu szczegółowe badania.

- Umówiłem się już z pediatrą na poniedziałek - odparł Ben uspokajająco.

- To jeszcze kilka dni, chyba nie ma na co czekać. Jeśli coś mu jest... - Julia nie dokończyła zdania.

- Też miałem takie obawy i właśnie dlatego zadzwoniłem do Marian. Ona zajmowała się nim przez pierwszy miesiąc. Jeśli wtedy nie było żadnych niepokojących objawów, to pewnie jego zachowanie jest normalne.

- Skoro oboje z Marian jesteście zgodni co do jego stanu zdrowia, to pewnie moje obawy są zupełnie bezpodstawne.

- Odwróciła się od łóżeczka, chcąc już wyjść z pokoju.

Ben dopadł Julię tuż za drzwiami. Chwycił ją tak mocno, że wiedziała, iż ta rozmowa jeszcze się nie skończyła.

- Zachowujesz się niemądrze w sprawie Marian - powiedział. - Nie masz już czterech lat.

- A ty powinieneś rozumieć, dlaczego tak emocjonalnie reaguję na samo imię twojej kochanki. Czy nie wystarczy, że nasz miesiąc miodowy spędzamy we trójkę? Czy potrzebna nam jest jeszcze czwarta osoba do towarzystwa?

- Chyba nieco przesadziłaś, Julio!

- Przeciwnie! Ta kobieta staje między nami prawie od chwili złożenia przysięgi małżeńskiej. Przypominasz mi o niej

z niezwykłą częstotliwością, a na dodatek dzwonisz do niej, gdy akurat mnie nie ma w domu...

- A co, miałem poczekać, aż wrócisz i zorganizować telekonferencję?

- Ten sarkazm jest zupełnie nie na miejscu! - krzyknęła. Ben skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na nią ponuro.

- Masz rację! Jestem świnią, ona jest dziwką, a ty jesteś święta! Co mam zrobić? Ukamienować ją, sam przejść po rozżarzonych węglach, a potem włożyć włosiennicę?

- Jak możesz być tak ślepy! - W jej oczach znów zabłyśły łzy. Pomyślała, że w ciągu ostatniego tygodnia płakała więcej niż w ciągu całego życia. - Czy nie rozumiesz, że ja się jej boję? Dała ci syna, jest częścią twojej przeszłości! A w dodatku jest idiotką, bo zostawiła cię dla bydlaka, który złamie jej serce, a może i zrujnuje życie. Gdy to już nastąpi, z pewnością będzie wtedy chciała zabrać swoje dziecko, a może i jego tatusia! - Zalała się łzami i pociągnęła nosem. - Gdy mi się oświadczałeś, myślałam, że czujesz to samo, co ja. Myślałam, że nie możesz beze mnie żyć. Nigdy nie podejrzewałam, że zepchniesz mnie na drugi plan, zanim jeszcze zdejmę ślubną suknię.

Julia nie przypuszczała, że mówiąc o swoich największych lękach, poruszy go tak głęboko. Porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Do ich sypialni.

Po drodze mruczał jej do ucha, że kocha ją jak nikogo dotąd, że żadna kobieta nie była dla niego tak ważna, że nigdy nie chciał jej skrzywdzić ani opuścić, i że on również nie może bez niej żyć.

- A jeśli ona postawi cię w takiej sytuacji, że będziesz musiał wybrać między dzieckiem a mną? - spytała Julia.

- Nigdy na to nie pozwolę - powiedział, osuszając jej mokre od łez policzki pocałunkami. - Co mam zrobić, żebyś w to uwierzyła?

- Trzymaj ją od nas z daleka - szepnęła, wtulając twarz w jego ramię. - Próbuję stworzyć szczęśliwą rodzinę. Jestem w stanie zaakceptować twoje dziecko, ale nie jego matkę. Obiecuj, że nie pozwolisz, by jeszcze kiedykolwiek się do nas zbliżyła. - Wiedziała, co odpowie, zanim otworzył usta.

- Staram się ją trzymać na dystans, Julio. - Z powagą spojrzął jej w oczy.

- Nie wiem, czy potrafię żyć w ciągłej niepewności - odparła.

- Kochanie, wiem, że proszę cię o bardzo dużo, ale pozwól mi załatwić tę sprawę do końca. - Delikatnie pieścił jej dłonie. - Marian popełniła w życiu wiele błędów, ale to nie jest osoba z gruntu zła, nie sędzę, żeby chciała zrobić nam rozmyślnie krzywdę. - Zamyślił się na chwilę. - Chociaż masz rację, zawarła pakt z diabłem, któremu na imię Wayne

Daves. W świetle tego, co o nim wiem, i tego, jak się zachował, podjąłem już pewne kroki, żeby nigdy nie mógł mieć wpływu na życie mojego syna.

Mówił szczerze, Julia była tego pewna. Nadal miała do niego zaufanie.

- A jakie kroki podjąłeś?

- Wystąpiłem o przyznanie prawnej opieki nad dzieckiem - odparł. - Nie sędzę, żeby Marian miała ochotę ze mną walczyć, biorąc pod uwagę, jak zachował się w tej sprawie jej mąż. Zazwyczaj opiekę przyznaje się obojgu rodzicom. Jednak myślę, że w tym przypadku dostaniemy prawo do wyłącznej opieki nad chłopcem, ponieważ jesteśmy rodziną, a jego matka zrzekła się go. Dopóki sąd nie wyda stosownego orzeczenia, mam zamiar zachować w miarę poprawne stosunki z Marian.

- A jeśli Marian nie zgodzi się powierzyć ci wyłącznej opieki? Jeśli będzie się domagała prawa do odwiedzin? Jeśli będzie stawać w naszym progu, ilekroć jej na to przyjdzie ochota? - Przerazona, wyrzuciła z siebie serię pytań. Widmo Marian Daves, nieustannie nawiedzającej ich dom, stało jej przed oczyma tak wyraźnie, że Julia znów zaczęła płakać.

Ben sięgnął po pudełko z chusteczkami, które stało na nocnym stoliku i troskliwie otarł jej łzy.

- Kochanie, nie będę udawał, że znam już odpowiedź na wszystkie dręczące cię pytania, ale staram się unikać niebezpieczeństw, o których mówisz. - Westchnął ciężko. - Nie ma co się teraz tym martwić. Jesteśmy obydwoje bardzo zmęczeni. Życie o poranku wygląda znacznie lepiej.

- Nigdy nie będę w stanie zasnąć - szlochała.

- Owszem, będziesz w stanie. Weź kąpiel, a ja przygotuję nam drinki, potem zaśniesz w moich ramionach.

Gdy Julia brała prysznic, Ben przygotował drinki, a także szklankę gorącego mleka. Przyniósł z pokoju Julii jej koszulę nocną.

Wyszła z łazienki odświeżona i pachnąca. Ben podał jej szklankę mleka.

- To dobry sposób na zaśnięcie, kochanie, szczególnie jeśli doprawisz mleko odrobiną brandy.

Dręczyła go obawa, czy Julia nie jest zbyt młoda na małżeństwo. W nocnej, bawełnianej koszulce, z włosami rozrzuconymi na poduszce, wyglądała jak nastolatka. Czy będzie w stanie poradzić sobie z dodatkowymi kłopotami, jakie ich spotkały? Czuł, że ona zaakceptuje i pokocha jego dziecko. Jednak co będzie z resztą problemów?

Gdy już wypila mleko, Ben wyjął jej szklankę z rąk.

- Prawie zasypiasz - stwierdził z uśmiechem.

- Miałaś rację, mieszanka mleka z brandy zadziałała - wymruczała. Przyłgnęła do jego ramienia i oplotła ręką jego brzuch.

Ben mimo zmęczenia nie był obojętny na takie dotknięcia. Przesunął jej rękę wyżej. Nie był z kamienia, a z Julią u boku mógłby zostać w łóżku przez następne kilka lat.

Jej oddech stał się wolniejszy i regularniejszy, w końcu Julia zasnęła. Ben zgasił lampę, by nie raziała jej w oczy. Wsparł się na zagłówek i popijał brandy. Rozmyślał, jak uniknąć problemów, które stanowiły zagrożenie dla ich małżeństwa. Pocieszał Julię, że wszystko się ułoży, ale siebie nie potrafił tak łatwo oszukać.

Nawet gdyby udało mu się zdobyć prawo do wyłącznej opieki, to nie stanowiło to gwarancji, że Marian na zawsze zniknie z ich życia. Marian była matką chłopczyka i nic tego nie zmieni. Przeszłość upomni się o swe prawa i odcisnie swe piętno na teraźniejszości.

Następnego popołudnia w drzwiach stała Felicity.

- Nie będę wchodzić - powiedziała, gdy Ben otworzył drzwi. - Chciałam tylko podrzucić wam ślubne prezenty. Otwieranie prezentów zawsze jest miłą rozrywką dla młodego małżeństwa, oczywiście pod warunkiem, że nie dostaną czternastu mikserów - uśmiechnęła się.

- Wejdz, proszę. - Ben szczerze ucieszył się na jej widok.

- Czy naprawdę podejrzewałaś, że pozwolimy ci odjechać bez poczęstunku? Wykluczone! - Wprowadził ją do środka.

- Muszę przyznać, że nie mam nic przeciwko temu. Poza tym bardzo chciałabym zobaczyć to słodkie dzieciątko - odpowiedziała Felicity.

- To słodkie dzieciątko, jak je nazwałaś, od tygodnia nie pozwala nam się wyspać. Jesteśmy u kresu sił.

- Tak już jest, Ben. Nawet jeśli dziecko jest spokojne, to rodzice i tak nie przestają o nim myśleć. Zamartwiają się, doszukują różnych chorób. Ale i tak kochamy takie maluchy ponad wszystko - powiedziała serdecznie. - A czy jest moja wnuczka?

Była zbyt mądra, by dać się zbyć ogólnikami. Ben postanowił wyznać jej prawdę.

- Sytuacja jest bardzo trudna i niepewna - powiedział ściszym głosem. - Szczerze mówiąc, dziękuję Bogu za każdy dzień, w którym budzę się i znajduję ją obok siebie - przyznał.

- Obecność dziecka zmienia życie domowników, nawet wtedy gdy wszyscy są przygotowani na przyjęcie nowego członka rodziny - powiedziała pocieszająco Felicity. - Ojciec Julii był przez pierwsze trzy miesiące swojego życia. Byłam bliska ucieczki lub wyrzucenia go przez okno. Pewnie wyskoczyłabym za nim przez to okno, tyle tylko, że mieszkaliśmy w parterowym domu, więc na niewiele by się to zdało. - Mrugnęła porozumiewawczo do Bena.

Tak dawno się nie śmiał, że prawie rozboleły go mięśnie twarzy. Trochę żartów na temat sytuacji, którą postrzegał jako beznadziejną, dobrze mu zrobiło.

- Tylko nie mów tego Julii, mogłaby podchwycić ten pomysł - odpowiedział żartem. Spoważniał. - W naszym przypadku nie dziecko jest największym problemem, ale bagaż, który ze sobą przyniosło. Musimy z Julią omówić kilka bardzo ważnych spraw.

- A kiedy ostatnio byliście tylko we dwoje? Chyba dość dawno? - zapytała, czy raczej stwierdziła, Felicity.

- Masz rację, zbyt dawno.

- To świetnie, że się tu dziś wprosiłam. Powiedz swojej żonie, że zabierasz ją na kolację we dwoje - oświadczyła.

- Ja zostanę i zaopiekuję się dzieckiem.

- Nie mogę cię o to prosić. Nie wiesz, jaki ciężar na siebie bierzesz - zaprotestował.

- Mój chłopcze - przewróciła oczyma - nie wiesz, jaka przypadła mi w udziale synowa? W porównaniu z nią twój synek to bułka z masłem! No, dość gadania, postanowione.

- Zbyła machnięciem ręki kolejną próbę protestu. - Zaprowadź mnie do mojej wnuczki, chcę, by pokazała mi ten piękny dom, który dla niej zaprojektowałeś.

Ben był wzruszony ciepłem okazanym mu przez Felicity. Nikt od śmierci matki nie traktował go w taki sposób.

- Czy jeśli Julia mnie rzuci, nadal będziesz moją przyjaciółką? - spytał, nie patrząc na nią.

- Ona cię porzuci? Po moim trupie! - odparła Felicity zdecydowanie. - Nie musisz się obawiać, Ben. Jesteś częścią mojej rodziny i zawsze będę cię kochać.

Poczuł, jak wzruszenie ściska mu gardło.

- Niestety, nie wszystkie rodziny się kochają - powiedział ze smutkiem.

- Wiem o tym aż za dobrze. Ja jednak nie cofnę swoich słów. Obiecuję.

Udało mu się zarezerwować stolik w małej francuskiej restauracji, która miała taras z widokiem na ocean. Przed tarasem rosły w wielkich donicach palmy i kolorowe kwiaty, które w połączeniu z lazurowym niebem i szumiącym oceanem stwarzały taki nastrój, iż gościom wydawało się, że są na Riwierze.

Julia upięła włosy do góry i ubrała się w błękitną sukienkę z perłowymi guziczkami. Wyglądała pięknie i promiennie. Gdyby jednak ktoś przyjrzał jej się dokładniej, to z pewnością dostrzegłby w jej oczach smutek. Niestety, nie była szczęśliwa, a przecież miesiąc miodowy jeszcze nie dobiegł końca...

- Jak ci się tu podoba? - spytał.

- Jest cudownie - powiedziała cicho i uśmiechnęła się z przymusem.

- Ty też wyglądasz cudownie. - Czule pogłaskał ją po policzku. Nawet teraz bardzo jej pragnął. Marzył, że dzisiejszy wieczór zakończy się nocą równie upojną, jak ta wczorajsza.

Zamówił dla Julii pieczoną kaczkę, sałatkę z gruszek, a na przystawkę krewetki. Do tego oczywiście szampan.

Podczas deseru Julia była już rozluźniona i zrelaksowana. Ben czekał na tę chwilę, by rozpocząć rozmowę, do której przygotowywał się przez cały dzień. Niektórzy może uznaliby to za podstęp, ale Ben wiedział, że trudne sytuacje wymagają radykalnych rozwiązań. Ujął Julię za rękę i zaczął ją delikatnie pieścić opuszkami palców. Chciał rozpocząć rozmowę w niezobowiązujący sposób, niby przypadkiem...

- Będiesz cudowną matką, kochanie - powiedział. - Marian powinna być szczęśliwa, że jej syn tak dobrze trafił. A skoro już o Marian mowa...

W oczach Julii natychmiast pojawił się niepokój, a jej dłoń, jeszcze przed chwilą ciepła i rozluźniona, stała się zimna jak lód.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy rozmawiali o Marian. Wydawało mi się, że przyszliśmy tu w zupełnie innym celu. Marzyłam o spokojnym sam na sam, o chwili oddechu - powiedziała niespokojnie.

Wszystkie przemyślnie plany Bena spaliły na panewce. Nie udało się mu spokojnie i bez emocji porozmawiać z Julią. Był przekonany, że zdradził go wyraz twarzy. Tak, Julia zawsze bezbłędnie odgadywała, w jakim nastroju jest Ben... Teraz patrzyła na niego zmrużonymi oczyma, jakby spodziewała się jakiegoś brzydkiego podstępu.

- Widzę, że wszystko dokładnie zaplanowałeś. Na początek szampan, żebym się uspokoiła i osłabiła czujność. Co jest potem w programie? - spytała podejrzliwie.

Ben spuścił oczy, najchętniej zapadłby się pod ziemię. Nie było sensu zaprzeczać, skoro Julia przejrzała go na wylot.

- To nie wystarczy, by skłonić mnie do rozmowy o Marian. Twój syn to zupełnie inny temat. Co zaś do twojej byłej kochanki... Nie będę się z nią dzieliła własnym mężem! - Julia zerwała się z krzesła i złapała torebkę.

Jednak Ben nie pozwolił jej uciec.

- Co to znaczy, Julio?

- To znaczy, że musisz wybrać. Albo ja, albo Marian. Muszę mieć pewność, że to właśnie ze mną chcesz spędzić resztę życia. Wiele dla ciebie poświęciłam, zrezygnowałam z rzeczy, które zawsze były dla mnie ważne. Nie miałam wesela, nocy poślubnej ani miesiąca miodowego. Chciałam ci też z przykrością wyznać, iż twoje zapewnienia o szczęśliwej przyszłości nie robią na mnie żadnego wrażenia. Mówisz do mnie jak do niedorozwiniętego dziecka, zapewniając bez przerwy, że wszystko będzie w porządku. Nie prosz mnie o więcej, bo i tak nie dostaniesz!

- Julio, nie rozumiesz...

- Ben, nie będę dłużej słuchać twoich żalosnych wykrętów - przerwała mu. - Natychmiast puść moją rękę, bo zrobię taką scenę, że już nigdy nie odważysz się wejść do tej restauracji.

Nie dała mu zbyt wielkiego wyboru, pozostawało mu tylko robić dobrą minę do złej gry. Uśmiechając się sztucznie, długo patrzył w ślad za znikającą Julią.

Julia wróciła do domu na piechotę. Powoli szła plażą, ciesząc się samotnością. Nie zniosłaby teraz towarzystwa Bena. Nie chciała dłużej słuchać jego kłamstw i wykrętów, miała dość wiecznych awantur. Najchętniej rzuciłaby się na swojego nieodpowiedzialnego męża z pazurami. Nawet nie zauważyła, że jej policzki są mokre od łez.

Nadchodząca z przeciwka para w średnim wieku na widok Julii zatrzymała się raptownie.

- Czy potrzebuje pani pomocy? - zapytali.

Ta bezinteresowna troska zupełnie obcych ludzi dodała jej sił i poprawiła humor. Julia pokręciła głową i powiedziała, że da sobie radę.

Na progu przed domem stała babcia.

- Na miłość boską, Julio! Nareszcie jesteś! - zawołała na jej widok.

- Domyślam się, że Ben zdążył już wrócić i opowiedzieć, jaki mieliśmy wspaniały wieczór? - spytała Julia. Na szczęście, zanim doszła do domu, zdążyła się trochę uspokoić i zebrać myśli.

- Był tu, ale znów wyszedł.

- Wyszedł? - Pod Julią ugięły się nogi. Jak to możliwe, że jeszcze pół godziny temu miała ochotę go zamordować, a teraz zżerała ją obawa, że straci go na zawsze? Cóż za przedziwna huśtawka nastrojów... Jakie to męczące i wyczerpujące, wprost nie do zniesienia.

- Zabrał dziecko do szpitala - wyjaśniła Felicity.

- Do szpitala?!

- Czy coś nie tak z twoim słuchem, Julio? - spytała Felicity. - Powtarzasz po mnie wszystko, jakbyś nie słyszała, co do ciebie mówię. Mały jest bardzo chory... Ben odchodził od zmysłów, tak samo jak ja. Pojechałabym z nimi, ale ty nagle postanowiłaś zniknąć - powiedziała z wyrzutem. - Zostałam tylko na prośbę twojego męża, który nie chciał, żebyś wracała do pustego domu. Osobiście uważam, że Ben i tak ma zbyt dużo trosk na głowie. Nie powinnaś pokazywać swoich humorów i zachowywać się jak kapryśna i rozpieszczona księżniczka.

- Dlaczego nie wysłuchasz najpierw moich racji, tylko od razu mnie oskarżasz? Skąd wiesz, że Ben jest bez winy - broniła się Julia, nie kryjąc pretensji.

Felicity nie odpowiedziała. Spojrzała jednak na wnuczkę w taki sposób, że Julia natychmiast poczuła się nieswojo. Czyżby babcia znów zawiodła się na niej?

- Sądziś, że teraz jest odpowiednia chwila, by o tym rozmawiać? - spytała Felicity z gryzącą ironią.

- Nie, oczywiście teraz najważniejsze jest zdrowie dziecka.
- Zawstydzona Julia wbiła wzrok w ziemię. - Czy pojedziesz ze mną do szpitala?

- Nie - odparła Felicity. - To ty powinnaś wspierać Bena. Ja tylko bym wam przeszkadzała. Jednak, jeśli pozwolisz, zostanę tu na noc, nie tylko dlatego, że martwię się o dziecko. Szczerze mówiąc, nie lubię prowadzić po ciemku. Położę się na kanapie, nie musisz się mną zajmować. Jedź do męża i dziecka.

Julia zrozumiała, jak wyczerpujący okazał się dla babci dzisiejszy wieczór. Zmęczenie i niepokój wyłobiły na twarzy staruszki jeszcze głębsze zmarszczki.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby pozwolić ci wracać do domu. Jeszcze przed wyjściem na kolację przygotowałam ci łóżko w pokoju gościnnym na końcu korytarza. W łazience znajdziesz wszystkie potrzebne rzeczy.
- Julia delikatnie i czule ujęła babcię pod ramię.

Samochód Bena stał na parkingu przed szpitalem, jednak jego samego nie było w zasięgu wzroku. W izbie przyjęć było rojno i gwarno jak w ulu.

- Dziecko o nazwisku Carreras? - dopytywała się pielęgniarka. - Nie mam tu takiego pacjenta. Może został przeniesiony na oddział do szpitala w Vancouver.

Julia o mało co nie zemdląca. Co stało się małemu, skoro zabrano go aż do Vancouver?

- Nie mogę udzielić pani więcej informacji, chyba że jest pani jego matką. - Pielęgniarka spojrzała na nią pytająco.

No właśnie, była jego matką czy nie? W tej chwili Julia nie miała czasu bawić się w takie filozoficzne rozważania

- Niezupełnie - odparła wymijająco. - To synek mojego męża, jestem jego... macochą. - Głos jej się prawie załamał na tym słowie. Cóż to za zimne i nieprzyjemne określenie...

- Myślę, że w takim razie mogę udzielić pani informacji odpowiedziała ze spokojem pielęgniarka. - Ma kłopoty z brzuszkiem. Podejrzewaliśmy nawet, że konieczna będzie natychmiastowa operacja, a nie mamy tu odpowiedniego specjalistycznego sprzętu. Musieliśmy przetransportować go helikopterem do Vancouver. Jego tata poleciał razem z nim wyjaśniła

- Helikopterem? Czy to aż tak poważne? - dopytywała się Julia.

- Pani synek jest jeszcze bardzo malutki, pani Carreras. - Pielęgniarka spojrzała na nią ze współczuciem.

- U tak małych dzieci każda chwila zwłoki może mieć znaczenie. Nie wolno ryzykować.

- O Boże! - Julia przykryła usta dłonią, żeby powstrzymać nagły szloch. Nie udało się... Poczowała, że jej policzki są mokre od łez.

- Proszę się nie martwić, pani Carreras. Nawet jeśli okaże się, że operacja będzie konieczna, to w tamtym szpitalu zapewnią mu najlepszą opiekę. - Siostra wyszła zza kontuaru i objęła Julię. - Rozumiem panią, ja też mam dzieci. Proszę się uspokoić, wszystko będzie dobrze.

Dlaczego los jest taki okrutny i niesprawiedliwy? Dlaczego nasze małżeństwo musi zmagać się z tak poważnymi problemami, uzalała się nad sobą Julia. Ledwo uporają się z jednym, a natychmiast pojawiają się następne.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Znalazła Bena w poczekalni oddziału chirurgii dziecięcej. Siedział ze spuszczoną głową na kozetce, ręce bezwładnie zwisały mu wzdłuż ciała.

- Ben? - Delikatnie dotknęła jego ramienia. - Czy coś już wiadomo?

- Nie.

- Powiedzieli, jak długo...?

- Nie.

- Kiedy go zabrali?

- Godzinę temu, może czterdzieści minut, nie patrzyłem na zegarek. - Powoli podniósł głowę.

- Czy wiedzą, co mu jest?

- Tak.

- A potrafią go wyleczyć? - Julia postanowiła za wszelką cenę wyrwać Bena z apatii. Chciała go wziąć w ramiona i przytulić, a przede wszystkim być przy nim w trudnych chwilach. To był także jej ból i jej cierpienie. Usiadła obok męża, chcąc zmusić go, by spojrzał jej w oczy. - Ben, porozmawiaj ze mną, nie odgradzaj się ode mnie murem, nie zamykaj się w swym cierpieniu.

Ben spojrzał na nią wreszcie. Jego niebieskie oczy wydawały się zimne i nieprzyjazne. Nie było w nich ani ciepła, ani tak głębokiego zrozumienia, jak zazwyczaj. Tylko strach, ból i... przerażająca samotność. Teraz te oczy patrzyły na nią zimno i badawczo, jakby była zupełnie obcą osobą.

- Przepraszam, Julio, ale nie mam siły na rozmowę. Idź do domu i odpocznij - powiedział obojętnie.

- Nie, Ben! - zawołała. - Dziś zrozumiałam, że do tej pory postępowałam wyjątkowo egoistycznie. On jest również moim dzieckiem, nawet jeśli prawo mówi inaczej. Jesteśmy rodziną - ty, on i ja. Nie chcę, żeby było inaczej. Zostanę, nawet jeśli nie odezwiesz się do mnie ani słowem - oświadczyła.

Odchylił się trochę do tyłu i spojrzał na Julię jeszcze uważniej. Westchnął.

- Zmienisz zdanie, gdy się dowiesz - powiedział.

- O czym? - Ze strachu wyskoczyła na jej skórze gęsia skórka.

- Znów zadzwoniłem do Marian. Zrobiłem to natychmiast po tym, jak zabrali naszego syna na oddział.

Dziwne, ale słowa „zadzwoniłem do Marian” nie brzmiały już tak złowieszczo jak trzy godziny temu. W tej chwili zastanawiała się tylko nad tym, co miał na myśli Ben, mówiąc o „naszym” synu. Kogo uważał za rodziców maleństwa? Siebie i Marian, czy... Julia była przerażona. Bała się, że lada moment jej świat legnie w gruzach. Pysną marzenia o szczęśliwym życiu, o rodzinie, o kochającym mężu.

Ben tranie odgadł jej nastrój.

- Czuję, że zaraz wybuchniesz, ale oszczędź mi, proszę, kolejnej melodramatycznej sceny. Znajdź sobie innego kozła ofiarnego. Nie będę czołgał się więcej u twych stóp i prosił o przebaczenie. Marian ma prawo wiedzieć, że nasze dziecko jest chore.

- Nie kłóćmy się o Marian - zaproponowała Julia spokojnie. - Skupmy się na twoim synu. On będzie potrzebował naszej opieki i miłości. Musimy zrobić wszystko, by przeżył, bo jeśli coś mu się stanie, już nigdy nie uratujemy naszego małżeństwa

- To w ten sposób widzisz rolę dziecka w naszym życiu? Ma zapewnić trwałość naszego związku i nic więcej? - Spojrzał na nią z odrazą.

- Oczywiście, że nie! - Julia aż podskoczyła.

- Tak to zabrzmiało...

- Chciałam powiedzieć, że jest częścią nas... - Zawahała się. - Bez niego nie bylibyśmy już tacy sami...

- Małżeństwom przydarzają się różne tragedie, ale życie toczy się dalej - odparł. - Jeżeli tylko wspierają się nawzajem, to...

- My już dużo razem przeszliśmy... W końcu można się załamać pod naporem kłopotów. Nie chcę, by nas to spotkało.

- Sądząc po tym, jak zachowywałaś się w ostatnim tygodniu, nie mogę być nastrojony zbyt optymistycznie - powiedział zrezygnowany.

- To był tylko jeden tydzień, Ben - podkreśliła z naciskiem.
- Zbyt wiele na mnie spadło, i to w dniu ślubu. Potrzebowałam czasu, by się z tym uporać. Okaż mi trochę więcej cierpliwości i wyrozumiałości... O to samo ty prosiłeś mnie, gdy pojawiła się Marian.

- Jestem cierpliwy, Julio, ale nie na wiele się to zdało. - Westchnął. - Ja też powoli tracę siły.

- Być może. gdyby wszystko nie wydarzyło się w dniu naszego ślubu, zniosłabym to łatwiej. - Spojrzała na niego błagalnie. - W żadnym poradniku dla panien młodych nie było mowy o tak oryginalnym prezencie ślubnym jak dziecko - dodała z goryczą.

Ben nie zdążył odpowiedzieć, bo do poczekalni wszedł chirurg.

- Państwo Carreras? - spytał. - Jestem doktor Burns. Operowałem Michaela i miło mi państwa powiadomić, że przeszedł wszystko bez najmniejszego uszczerbku. Tak jak podejrzewałem po zrobieniu badania ultrasonograficznego, było to zwężenie odźwiernika.

Julia spodziewała się, że Ben będzie chciał się czegoś dowiedzieć, ale on stał bez słowa i wpatrywał się tępo w lekarza. Przejęła więc inicjatywę.

- Czy wszystko będzie dobrze, doktorze? - zapytała.

- Tak, z wyjątkiem niewielkich komplikacji, których się nie spodziewałem. Mimo to maluch dojdzie szybko do siebie.

Niedługo zabierzecie do domu zupełnie zdrowe dziecko i, jestem pewien, znacznie szczęśliwsze.

- Czy możemy go zobaczyć? - Julia prosząco popatrzyła na lekarza.

- Na chwilę, mały musi jak najwięcej odpoczywać - odparł doktor. - W czasie snu odzyskuje siły. Zresztą państwu też zalecałbym sen. To najlepsze lekarstwo na stres.

Poprowadził ich przez drzwi obrotowe do wielkiego okna, za którym była sala pooperacyjna dla dzieci.

Poblady Ben patrzył na maleńkie ciało podłączone do groźnie wyglądającej aparatury. Bał się, że nie zdoła powstrzymać łez.

- Jest silny jak jego tata. - Julia położyła rękę na jego ramieniu. - Wydobrzeje, nie bój się.

- Musi! - odpowiedział Ben łamiącym się głosem.

Julia ścisnęła jego dłoń.

- Zapytałaś kiedyś, co by było, gdyby okazało się, że nie jest mój... - Zawiesił głos. - Kocham go, bez względu na wszystko.

Opuścili szpital. Julia siadła za kierownicą, przez dłuższy czas zachowując milczenie. Dopiero gdy zjechali już na nadmorską drogę, zapytała nieśmiało:

- Kiedy zdecydowałeś, żeby dać mu na imię Michael?

- Gdy przyjmowali go do szpitala i musiałem wypełnić cały stos formularzy.

- Nie sądziłam, że już coś postanowiłeś w tej sprawie. - Ze wszystkich sił starała się ukryć, że jest jej przykro. Miała nadzieję, że razem wybiorą imię dla maleństwa.

- Bo też wcześniej jakoś nie miałem okazji... Mimo że jest moim synem, nie starałem się w żaden sposób tego przypieczętować, nawet nadając mu imię - odparł.

- Dałeś mu dom, otworzyłeś przed nim ramiona i serce - odparła łagodnie. - To znacznie więcej niż nadanie imienia. Jesteś wspaniałym ojcem.

- Jeśli jestem taki wspaniały, to dlaczego nie domyśliłem się, że dolega mu coś poważniejszego niż zwykła kolka. - Ben skulił się na siedzeniu i zapatrzył tępo w przestrzeń.

- Nie masz jeszcze doświadczenia w opiece nad dzieckiem. Obydwoje nie mamy - pocieszała go.

- To mnie nie usprawiedliwia. Do mnie należy opieka nad dzieckiem, od mojej czujności może przecież zależeć jego życie. Zawiodłem, wykazałem się brakiem odpowiedzialności. To okropne.

- Przestań się oskarżać! Jesteś tylko człowiekiem...

- Julio, nie oszukujmy się! Gdybym nie zajmował się wymyślaniem sposobów, by cię w końcu udobruchać, znacznie wcześniej zauważyłbym, że dziecko bezzwłocznie potrzebuje opieki lekarskiej!

Po tej bolesnej uwadze Ben do końca podróży nie zwracał na żonę najmniejszej uwagi. Julia miała wrażenie, że przestała dla niego istnieć.

Felicity musiała usłyszeć nadjeżdżający samochód, bo stała przy schodach. Wprawdzie zadzwonili do niej ze szpitala i poinformowali, co się dzieje, ale na twarzy babci ciągle malował się niepokój.

Ben podszedł do niej i mocno się przytulił. Potrzebował współczucia i ukojenia. Julia próbowała mu pomóc, ale rozżalenie nie pozwoliło mu przyznać, że naprawdę oczekuje wsparcia. Oparł brodę na głowie Felicity i westchnął.

- No cóż, mój chłopcze, była to długa i męcząca noc, ale najgorsze już mamy za sobą. Maluch wkrótce wydobrzeje, a i nam wszystkim przyda się odpoczynek - powiedziała Felicity.

- Idź i wyśpij się porządnie. Ja tu zostanę i będę odbierać wszystkie telefony.

Julia spojrzała na siebie z boku. Niestety, wynik tych oględzin nie okazał się zadowalający. Jak mogła zarzucić Benowi, i to w tak trudnej dla niego chwili, że zawiódł jej zaufanie? Przecież ona sama nie stanęła na wysokości zadania. Przysięgała przed Bogiem wspierać swego męża we wszystkich zamierzeniach, stać przy nim na dobre i na złe. Ich małżeństwo trwało zaledwie tydzień, a ona już złamała swoją przysięgę tyle razy, że nawet nie potrafiła tego zliczyć.

Nic dziwnego, że Ben przestał u niej szukać wsparcia. Nie powinna się temu dziwić, robiła wszystko, żeby tak się stało.

Wycofała się do kuchni. Stała przy oknie i zapatrzyła się na spowitą mrokiem okolicę. Podświadomie jednak próbowała wychwycić odgłosy wieczornej krzątaniny. Jednak w ciemnym domu panowała niczym niezmacona cisza. Nie słychać było dziecka, które przecież od pierwszej chwili starało się wszystkich poinformować, że dzieje się z nim coś niedobrego.

Ben miał rację. Obydwoje zawiedli, nie wywiązali się ze swoich obowiązków. Spędziła na tych smutnych rozmyślaniach jeszcze dłuższą chwilę. Miała nadzieję, że w tym czasie Ben już położy się spać i unikną kolejnej nieprzyjemnej kłótni.

Poszła w stronę sypialni, w której spędzili zaledwie jedną noc. Musiała tam dziś nocować, gdyż pokój, w którym mieszkała wcześniej, oddała do dyspozycji babci.

Bena nie było w sypialni, chociaż jego ubrania wisiały na oparciu krzesła. Znalazła go w pokoju dziecięcym, ubranego tylko w spodnie od pidżamy, wpatrującego się martwym wzrokiem w łóżeczko synka. To dziwne, ale wydał jej się jakiś niekompletny bez tego małego ciała opartego o jego szeroką pierś. Był taki smutny, że musiała jakoś zareagować.

Pewnie ją odtrąci, jednak chciała mu uzmysłować, iż gotowa jest go wspierać.

Podeszła i objęła go czule. Ben nie zaprotestował. Był bardzo zmęczony. Nie zaprotestował również, gdy delikatnie zaprowadziła go do sypialni, i niemal zmusiła, by położył się do łóżka.

Sama poszła do łazienki, żeby umyć zęby i wziąć szybki prysznic. Miała nadzieję, że Ben będzie już spał, gdy wróci. On jednak nie spał. Chociaż zgasił światło, wiedziała, że wpatruje się szeroko otwartymi oczyma w sufit.

Tak bardzo chciała go objąć, przytulić i pocałować. Nie po to, by rozpałcić w nim ogień, lecz by wziąć na siebie część jego bólu. Pragnęła go pocieszyć, ale nie ośmieliła się wykonać choćby najdrobniejszego gestu. Ben wydawał jej się obcy i nieprzystępny, nie było sensu mu się narzucać.

Rano obudziła się z zeszywniałym karkiem. Powoli otworzyła oczy. Ben spał zwrócony twarzą do niej, a jego ramię otaczało jej ramiona. Tkwiła w niewygodnej pozycji, ale za nic na świecie nie poruszyłaby się. Nie chciała go budzić, nie chciała też, by wypuścił ją ze swych objęć.

Felicity była już na nogach, gdy zszedł na dół na śniadanie. Na stole stały trzy nakrycia, a w domu unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy.

- Naprawdę jest tak późno? - jęknął, spoglądając na zegar wiszący na ścianie. - Boże! Muszę natychmiast zadzwonić do szpitala.

- Już to zrobiłam - odparła Felicity spokojnie. - Michael czuje się świetnie i został przeniesiony z oddziału intensywnej terapii. Możesz go zobaczyć w każdej chwili, ale pielęgniarka powiedziała, że jeżeli mógłbyś poczekać do jedenastej, to zdążyliby do tego czasu zrobić wszystkie badania. Smażę omlety. - Uśmiechnęła się promiennie i mrugnęła do niego

konspiracyjnie. - Jakie chcesz dodatki? Masz do wyboru grzyby, groszek i dżem.

Nagle Ben poczuł się nieludzko głodny. Wczoraj zupełnie zapomniał o jedzeniu, ale dziś, po tym jak usłyszał dobre wiadomości o Michaelu, jego organizm zaczął się energicznie dopominać o swoje prawa.

- Poproszę po jednym z każdym z dodatków! - zawołał.

- To mi się podoba! Dobrze, dostaniesz trzy omlety - obiecała radośnie Felicity.

Ben przyglądał jej się ukradkiem. Mimo prawie osiemdziesięciu lat była bardzo energiczna i pełna życia. Poza tym - bardzo zadbana i elegancka. Pomyślał, że to po niej Julia odziedziczyła dobry gust. A właśnie, ciekawe, gdzie podziewała się Julia...

- Czy wiesz, gdzie jest Julia? - zapytał. - Czy znów wyszła, nie mówiąc nikomu...

- Jest w ogrodzie, przycina róże - odparła spokojnie Felicity. - Zanieś jej filiżankę kawy.

Nie był pewien, czy ma ochotę wypić z nią poranną kawę. Poprzedniego wieczoru kolejne próby przekonania, żeby zaakceptowała jego przeszłość i spojrzała trochę pogodniej w przyszłość, znów spelzły na niczym. Doceniał jej troskę o Michaela. Nie winił za to, że nie potrafiła pogodzić się z niektórymi faktami. Właściwie nawet nie mógł jej za to winić. Nie tak przecież miało wyglądać ich wspólne życie. Jednak w takiej sytuacji nie pozostawało im wiele rozwiązań... Być może nadszedł czas, by przestali się oszukiwać i wmawiać sobie nawzajem, że wszystko zmierza ku szczęśliwemu zakończeniu. W tej chwili jednak nie miał siły na przeprowadzenie decydującej rozmowy, zwłaszcza tak nieprzyjemnej. Postanowił zwrócić Julii wolność. Mógł oczywiście poprosić o pomoc swoją teściową, ona z

pewnością w tej jednej, jedynej sprawie pomogłaby mu z największą przyjemnością.

- Nie możecie się bez końca omijać - powiedziała Felicity, która patrzyła na niego uważnie z drugiego końca stołu.

- Zresztą, po co ja ci to mówię? Sam wiesz najlepiej...

- Chyba masz rację. - Odsunął pusty już talerz. - Życz mi szczęścia.

Znalazł Julię w odległym rogu ogrodu. Przycinała różę, która oplatała nie tylko podpórkę, ale również ogrodzenie. Gdy spostrzegła Bena, na chwilę zamarła. Patrzyła na niego z taką uwagą i nieufnością, jakby podejrzewała, że znów wymyślił jakiś podły podstęp.

- Uspokój się, Julio, przecież cię nie ugryzę. - Wyglądała tak ślicznie, że miał ochotę porwać ją w ramiona. Upięte włosy wysuwały się zalotnie spod chustki, opalona skóra przybrała kolor miodu, a miękkie, różowe usta były zachęcająco rozchylone. Rozstanie z kobietą, którą uwielbiał, będzie nie tylko ciężkie, ale chyba ponad jego siły. - Wiesz już pewnie, że Michael szybko wraca do zdrowia?

- Tak, bardzo się cieszę. - Przygryzła dolną wargę i odwróciła spojrzenie.

- Z Michaelem jest coraz lepiej, to bardzo radosna wiadomość - powtórzył z naciskiem. - Obawiam się jednak, że nasze małżeństwo nieuchronnie zmierza ku katastrofie. Jest coraz gorzej...

- Tak, masz rację - odparła, a Ben uznał to za dobry znak. Pomyślał, że być może uda im się wreszcie poważnie porozmawiać.

Po chwili Julia zaszlochała. Ben miał wrażenie, że ktoś wbija mu w serce sztylet. Prawie siłą powstrzymał się, by nie wziąć jej w ramiona i próbować pocieszyć. Wiedział jednak,

że nie wolno mu tego zrobić. Nie miał już siły i dlatego postanowił jak najszybciej uporządkować wszystkie sprawy.

- Chciałam, by nam się ułożyło - powiedziała zduszonym głosem. - Tak bardzo chciałam, by nam się ułożyło.

Przed ślubem nigdy nie widział Julii płaczącej. Natomiast po ślubie łzy w jej oczach pojawiały się jak na zawołanie. Nie histeryzowała, nie krzyczała, po prostu nie potrafiła zapanować nad przenikającym jej duszę smutkiem.

- Wszyscy są pełni nadziei, przynajmniej na początku - odparł. - Nikt nie bierze ślubu z przekonaniem, że jego małżeństwo okaże się katastrofą. - Upił łyk kawy. - Gdybym miał choć cień podejrzenia, że moje życie tak się skomplikuje, nie poprosiłbym cię o rękę - wyznał.

- To moja wina... - szepnęła.

- Jeśli którekolwiek z nas jest winne, to ja. Nikt nie ma prawa w dniu ślubu prosić swojej żony o to, o co ja cię poprosiłem.

- A gdybym ci powiedziała, że moim zdaniem najgorsze już za nami? - spytała i podeszła do niego.

- Kochanie - wysunął się z jej objęć - to nigdy nie będzie za nami.

- Ależ ja kocham Michaela. - Spojrzała mu błagalnie w oczy.

- Nie, nie kochasz go... - Zawiesił głos. - Chcesz go kochać... a to niestety nie to samo.

- Mylisz się - odpowiedziała z takim przekonaniem, że Ben niemal jej uwierzył. - Gdy zobaczyłam go podłączonego do tych wszystkich rurek, o mało nie pękło mi serce. Nie kochałabym go bardziej, gdyby był moim własnym dzieckiem. Jestem gotowa być jego matką w każdym tego słowa znaczeniu - zakończyła zdecydowanie.

- A co z Marian? - spytał poważnie. - Czy zdołasz zaakceptować, że to ona zawsze będzie jego prawdziwą, biologiczną matką? To się nigdy nie zmieni. Ona nie zniknie z naszego życia. Nawet nie chcę, żeby zniknęła, gdyż jest częścią życia Michaela. Czy potrafisz stawić czoło temu, że być może kiedyś będzie chciał ją poznać? Michael nigdy nie usłyszy z moich ust słów krytyki pod jej adresem. Nie pozwolę też, by ktokolwiek oceniał wybór, jakiego dokonała. Będę powtarzał mu, że jest dobrą kobietą, zasługującą na szacunek i miłość.

- A ja...

- Poczekaj, Julio, jeszcze nie skończyłem. - Nie pozwolił sobie przerwać. Postanowił wyjaśnić wszystko do końca. - W jaki sposób zareagowałabyś, gdyby Michael zapytał, czy Marian może go odwiedzać? A jeśli będzie chciał spędzać z nią wakacje? Jak zareagujesz, gdy powiesi w pokoju jej zdjęcie? Co zrobisz, gdy ją będzie chciał nazywać mamą? To wszystko może się zdarzyć, Julio! Nawet wtedy gdy to ty będziesz całowała rozbite kolanko Michaela, karmiła, przytulała go w nocy. Ona zawsze będzie częścią jego życia, a ja nigdy nie poproszę, by się jej wyrzekł tylko dlatego, że nie była w stanie go sama wychować.

Julia usiadła na ogrodowej ławce pod altanką z róż i wpatrywała się uporczywie w swoje dłonie. Ben czekał z niepokojem na jej odpowiedź. Powiedział, co miał do powiedzenia, pozostawało tylko zaakceptować decyzję Julii. Być może będzie chciała go opuścić, choć w głębi duszy miał nadzieję, że Julia z nim zostanie. Postawił sprawę jasno, bo nie chciał, by jeszcze cokolwiek ją zaskoczyło, tak jak zaskoczyło ją pojawienie się dziecka. Chciał, by uświadomiła sobie, czego może się spodziewać po ich małżeństwie i co będzie musiała znieść.

Julia nadal milczała. Ułożyła w wiązankę ścięte róże i ukryła w nich twarz. Przez moment napawała się ich intensywnym zapachem. W końcu podniosła głowę i spojrzała na Bena

- Czy prosisz mnie o rozwód? - spytała.

Ben oczyma wyobraźni ujrzał Julię w ciąży. Spokojną, rozmarzoną i niewiarygodnie piękną... Ale to nie będzie moje dziecko, uświadomił sobie w przyływie paniki. Zbyt boleśnie ją zranił, by nadal chciała dzielić z nim życie.

- Tak, Julio, myślę, że to będzie najlepsze rozwiązanie - odpowiedział posępnie.

- A jeśli nie dam ci rozwodu? - Julia wstała z ławki i podeszła do Bena - Jeśli nie mam nic przeciwko temu, by Marian miała prawo widywać się z synkiem? Jeśli godzę się na to, bo wiem, że tak należy postąpić?

- Łatwo powiedzieć, Julio, ale znacznie trudniej zrobić - odparł.

- Jest jeszcze coś trudniejszego. Zgodzę się na rozwód, jeśli spojrzysz mi w oczy i powiesz, że mnie nie kochasz. Tylko z tego powodu mogłabym się z tobą rozwieść - odpowiedziała porywczo.

- Na miłość boską, Julio! - zawołał.

- Nie mieszaj Boga do naszych ziemskich spraw. To ty musisz mi odpowiedzieć - powiedziała z naciskiem.

- Nie mogę przecież kłamać w żywe oczy! Dobrze wiesz, że za tobą szaleję!

- No to, o co się kłócimy? - Jej twarz rozświetliła się. Wspięła się na palce, i musnęła ustami jego wargi. - W takim razie nie ma o czym mówić. Koniec dyskusji.

Dotyk jej ciała i ust spowodował, że Ben prawie zapomniał o całym świecie. Jak mógł w ogóle pomyśleć o rozwodzie? Nie wypuścił jej z objęć, poprowadził w głąb ogrodu różanego, jak najdalej od domu. Zaczął obsypywać

pocałunkami jej szyję i ramiona. Gdy dotarł do ust, Julia oddała pocałunek, i to z równą namiętnością.

-Doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnął. - Ale to chyba nie jest dobry pomysł. Seks nie pomoże nam rozwiązać naszych problemów...

-Jestem przeciwnego zdania - odparła. - Intymne obcowanie z osobą, którą się kocha, może sprawić cuda.

Ben nie był w stanie opierać się dłużej tej pokusie. Nie zastanawiał się więc, on był gotów i ona była gotowa. Gdy wszedł w nią, Julia jęknęła z rozkoszy.

- Co pomyśłą sąsiedzi? - szepnął jej do ucha.

Julia zaśmiała się, wiedziała, że tak nieistotnymi sprawami żadne z nich nie miało zamiaru się teraz przejmować. Robili to zaledwie drugi raz w życiu, ale wydawali się dla siebie stworzeni...

Osiągnęli szczyt rozkoszy w tym samym momencie. Potem padli, wciąż do siebie mocno przytuleni, na trawę. Całowali się, jakby świat miał się zaraz skończyć. Dopiero po dłuższej chwili Ben powrócił do rzeczywistości. Życie nigdy nie wydawało mu się piękniejsze. Wszystko wokół pachniało różami i miłością.

- Czy nadal chcesz się rozwieść? - Julia spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

Nie odpowiedział, tylko pocałował ją w usta.

-Mam nadzieję, że nasze krzyki nie postawiły na nogi całej okolicy - mruknął.

-No cóż. W najgorszym wypadku ujrzymy w jutrzejszej gazecie kompromitujące zdjęcie.

-Może być jeszcze gorzej, jeśli twojej babci wpadnie do głowy sprawdzić, co robi jej ukochana wnuczka... - droczył się z nią.

- Nie miałyby wątpliwości, kto mnie tak zdeprawował. Zanim cię poznałam, byłam bardzo przyzwoitą i niewinną panienką - odpowiedziała zalotnie.

- No dobrze, pani Carreras. - Ben usiadł na trawie. - Proszę się doprowadzić do porządku. Wracamy do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy zszedł ponownie na dół, już wykąpany i ogolony, Felicity właśnie zaczynała smażyć omlet. Julia siedziała już przy stole.

- Zapomniałam ci powiedzieć, Julio, że rozmawiałam dziś z twoją matką. Miałam się spotkać z twoimi rodzicami w klubie golfowym, ale z powodu operacji Michaela, odwołałam spotkanie.

Samo wspomnienie teściów spowodowało, że Ben na dobre otrząsnął się z rozkosznych wspomnień. To był bardzo brutalny powrót do rzeczywistości.

- Nie sądzę, żeby byli specjalnie zainteresowani tym, co się z nim dzieje - powiedział z przekąsem. - Już w dniu ślubu postawili sprawę bardzo jasno. Oni nigdy nie przyjmą go do rodziny.

- Daj im czas, chłopcze - odparła Felicity. - W końcu wszystko jakoś się ułoży.

- Wątpię. Bez urazy, Felicity, ale ani ojciec Julii, ani jej matka, nie mają tak wielkiego serca jak ty.

Babcia Julii przybrała omlety pomarańczami i winogronami, po czym postawiła to smakowite danie przed Julią i Benem.

- Ich strata - ciągnął dalej Ben. - Mam poważniejsze sprawy na głowie, niż przejmowanie się ich humorami. Julio, czy chcesz pojechać ze mną odwiedzić Michaela?

- Nawet nie powinieneś pytać! - Rzuciła mu tak płócienne spojrzenie, że Ben lekko się zaczerwienił. - Przecież to również mój syn.

Nie rozumiał, dlaczego nie do końca uwierzył w przemianę Julii. Być może dlatego, że nastąpiła zbyt szybko. Jak można przejść od zupełnej obojętności do takiego zaangażowania? A może jednak jest to możliwe?

- Nie musisz robić wszystkiego naraz, kochanie - powiedział ściszym głosem. Te słowa były przeznaczone tylko dla Julii. - Małe kroczyki są znacznie bezpieczniejsze niż wielki skok do przodu...

- To, co powiedziałam w ogrodzie, płynęło z głębi serca - odparła z przekonaniem.

- Wiele rzeczy powiedziałaś w ogrodzie...

- Jesteśmy rodziną, poza tym przysięgałam, że będę z tobą na dobre i na złe. - Julia zarumieniła się nieco i skromnie spuściła oczy.

- Skoro tak, to jestem wielkim szczęściarzem - odparł. Jeśli mówiła szczerze, to wszystko się ułoży. Jednak nie był do końca przekonany, że Julia jest w stanie zaakceptować fakt, że Marian jest matką Michaela. Być może rzeczywiście pokochała już jego syna, ale czy nie godzi się na warunki Bena tylko po to, by za wszelką cenę uratować ich małżeństwo? Kto wie?

- Naprawdę tak myślę - powtórzyła. - Kocham cię, Ben i pragnę z tobą być. Pozwól mi to udowodnić.

- A Michael?

- Chcę dla niego tego, co najlepsze i dlatego postanowiłam zrezygnować z pracy. Pragnę być mamą na pełny etat, a nie taką, co ogląda swoje dziecko tylko wieczorami i w weekendy.

- Nigdy nie nalegałem, byś zrezygnowała z pracy. Wykonujesz swój zawód z pasją i ciężko pracowałaś na sukces. Niewiele kobiet w twoim wieku piastuje tak odpowiedzialne stanowisko.

- Zaczęłam cenić inne wartości. Wymyślanie haseł reklamowych, organizowanie kampanii i zdobywanie nowych rynków już nie jest dla mnie takie ważne, jak jeszcze tydzień temu - odparła.

- Zdajesz sobie sprawę, że zaledwie przed miesiącem mówiłaś zupełnie coś innego?

- Tak, ale wtedy nie miałam pojęcia, że tak szybko powiększy nam się rodzina. Ale teraz, kiedy mamy już... - Nie skończyła zdania. Uśmiechnęła się i spojrzała na niego czule.

- Dobra. W takim razie zjedźmy śniadanie i ruszajmy w drogę - odparł. Nie było sensu dłużej dyskutować, skoro sama podjęła taką decyzję. - Felicity, czy miałabyś ochotę wybrać się z nami do szpitala?

- Dzięki, ale myślę, że wasze dziecko potrzebuje teraz spokoju - odparła. - Uważam, że najodpowiedniejszym i absolutnie wystarczającym towarzystwem na czas choroby są rodzice.

Wielki balon unoszący się nad łóżeczkiem Michaela, przysłany przez prababcie Felicity, wywołał uśmiech na twarzy Bena. Wielki bukiet kwiatów z oficjalnymi życzeniami powrotu do zdrowia, przysłany przez Stephanie i Garry'ego Montgomerych, wzbudził znacznie mniej ciepłych uczuć.

- Przynajmniej w ogóle coś przysłali - powiedziała Julia, widząc grymas na jego twarzy. - Te drobiazgi przyjemnie ożywiają pokój.

Bez wątpienia Julia miała rację, ale Ben i tak miał ochotę wyrzucić kwiaty przez okno. Lecz oczywiście nigdy by tego nie zrobił, choćby dlatego, że nie chciał ranić jej uczuć.

- Cześć, Michael! Jak się masz? - Delikatnie dotknął policzka dziecka. Maluch uśmiechnął się.

- Poznaje cię! - ucieszyła się Julia. Po chwili wszedł lekarz.

- Wasz chłopczyk jest bardzo dzielny - powiedział. - Mam dla was bardzo dobre wiadomości. Będziecie mogli zabrać go do domu jeszcze przed końcem tygodnia.

Przez następne pięć dni Ben dzielił czas między szpital i biuro. Wychodził z domu wcześniej i wracał późno.

Najczęściej spotykał Julię w szpitalnym bufecie, jedli wtedy razem lunch. Po dwóch dniach Julia zaczęła protestować.

- Czy musisz spędzać tyle czasu w pracy? Widzę cię tylko w łóżku - powiedziała.

- Ja też cię widzę tylko w łóżku i przyznam, że to bardzo przyjemny widok...

- Nie o to mi chodzi - zachnęła się. - Myślałam, że ten czas, który spędzimy tylko we dwoje, będzie czymś w rodzaju miesiąca miodowego.

- Kochanie - powiedział, biorąc ją w ramiona - nasz miesiąc miodowy nie został odwołany, tylko nieco odroczoney. Gdy wszystko się wyjaśni, zabiorę cię na jakąś wspaniałą, tropikalną wyspę. Cała moja uwaga będzie skupiona tylko na tobie. Będziemy się kochać, nurkować, podziwiać widoki i jeść egzotyczne potrawy. Teraz niestety nie czas na takie rzeczy.

- Wiem, ale skoro już wcześniej zapowiedziałeś, że po ślubie przez miesiąc nie będzie cię w pracy, to po co spędzasz tam tyle czasu? Całymi dniami nie ma cię w domu.

- Są inne sprawy, którymi muszę się zająć, a które nie mogą czekać - odparł.

- Chodzi o Marian?

Ben z ulgą stwierdził, że w głosie Julii nie ma już wrogości, gdy wymawia to imię.

- Tak. Gdy przyjechałem z Michaeliem do szpitala, uświadomiłem sobie, jak niewiele mam praw, mimo że jestem przecież jego biologicznym ojcem. Niestety, w metryce urodzenia Michaela nie ma o mnie ani słowa. To komplikuje wiele spraw.

- Lecz mimo wszystko twoja zgoda wystarczyła do przeprowadzenia operacji.

- Tylko dlatego, że zagroziłem im, że nie wyjdą z kryminału, jeśli przez rygorystyczne przestrzeganie przepisów

życie mojego synka znajdzie się w niebezpieczeństwie. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie dopuszczę do takiej sytuacji. Chcę, by procedura adopcyjna rozpoczęła się, zanim Michael wróci do domu. Gdyby jeszcze kiedyś potrzebował interwencji lekarzy, to ty lub ja będziemy mogli legalnie podpisać zgodę na każdy zabieg. - Zacisnął szczęki i Julia wiedziała, że w tej sprawie Ben nie ustąpi ani o krok.

- Nie zastanawiałam się nad tym, ale masz absolutną rację - powiedziała. - Nie przejmuj się mną, potrafię znaleźć sobie jakieś zajęcie. Teraz trzeba jak najszybciej załatwić adopcję.

- Zajęcie? Jakie zajęcie? - spytał Ben. Czy chodziło jej

o powrót do pracy? Wizja Michaela spędzającego cały dzień z nianią była dlań nie do przyjęcia.

- Mówiłam ci już, że mam zamiar zrezygnować z pracy i zająć się dzieckiem - odpowiedziała spokojnie. - Złożyłam już wymówienie. Tu, w domu, jest dużo rzeczy do zrobienia. Nie szykowaliśmy go z myślą o szybkim powiększeniu rodziny, więc teraz wiele trzeba w nim zmienić, by przystosować go do potrzeb dziecka. Trochę to potrwa, pochłonie dużo czasu i pieniędzy, ale zapewniam cię, że potem ten dom będzie wyglądał jak dziecięcy raj.

W ciągu kolejnych dni Ben mógł się przekonać, że Julia nie rzuca słów na wiatr. Pomalowała ściany w pokoju dziecięcym na jasnożółty kolor, a sufit na niebiesko. Dodatkowo namalowała na nim balony i chmurki. Na ścianach poprzyklejała kolorowe zwierzątka. W oknie powiesiła zasłony w błękitne i żółte paski. Kupiła masę zabawek, a także specjalne krzeselko z rozkładanym stoliczkiem, by Michael mógł wygodnie siedzieć podczas karmienia.

- Julio! Jesteś szalona, on na razie potrafi tylko leżeć.

- Nawet nie spostrzeżemy się, jak ten czas szybko przeleci - odpowiedziała ze śmiechem.

- Nie wiem, czy Michael doceni twoje wysiłki. Cieszę się, że sprawia ci to tak wielką przyjemność. - Ben wziął do ręki wielkiego pluszowego misia, który siedział w nogach dziecięcego łóżeczka.

Spojrzał na żonę. Ubrana w szorty i bluzkę na ramiączkach, wyglądała bardzo pociągająco. Przejechał dłońmi po jej opalonych udach. Poczł, jak zadrżała.

- Pragniesz mnie? - spytał, choć przecież znał odpowiedź.

- Tak - szepnęła i zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

Ben w takich momentach czuł się najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Nie zastanawiał się dłużej ani chwili, zaciągnął ją do sypialni, zrzucił z niej ubranie i całował każdy centymetr jej gładkiej skóry. Kochali się z dziką namiętnością. Gdy w końcu nasycili się sobą i leżeli bez ruchu, zaspokojeni i zmęczeni, zapytał ją o coś, co od dłuższego czasu nie dawało mu spokoju.

- Julio, tyle się działo, że zapomnieliśmy porozmawiać o antykoncepcji. Jeszcze przed ślubem mówiłaś, że pójdziesz do lekarza i poprosisz o receptę na pigułki. Nie spytałem cię nawet, czy to zrobiłaś.

- Tak, byłem u lekarza i biorę pigułki - odpowiedziała. - Przynajmniej przez większość czasu...

- Jak to, przez większość czasu?!

Julia skuliła się i ukryła twarz w poduszce, tak że Ben nie mógł widzieć jej twarzy.

- Zapomniałam o nich dwa czy trzy razy, wtedy gdy Michael zaczął się źle czuć - powiedziała przestraszona.

Nie mógł mieć o to do niej pretensji. Cóż w tym dziwnego, że zapomniała. Przy dużym stresie i braku snu...

Spojrzał w otwarte drzwi pokoju dziecięcego. Jego wzrok przykuł najnowszy nabytek Julii, fotel bujany.

- Kupiłam go, bo to pierwsza rzecz, jaką obiecałam Michaelowi, wtedy gdy próbowałam go po raz pierwszy nakarmić - powiedziała, jakby czytała w jego myślach.

- To chyba dobry nabytek, jest tak duży, że nawet ja mógłbym wygodnie przesiedzieć w nim noc, gdyby była taka potrzeba - odparł. Zdawał sobie sprawę, że jeszcze nieraz Michael zafunduje im bezsenłą noc.

W czwartek, w dzień poprzedzający wyjście Michaela ze szpitala, Julia kupiła psa. Ben nie wytrzymał.

- Ten zakup powinnaś była ze mną uzgodnić - mówił z wyrzutem. - Meble i zabawki to jedno, ale pies to całkiem inna sprawa. - Patrzył z niepokojem na uganiające się po trawniku duże zwierzę.

- Ależ, Ben! Budujemy rodzinę w bardzo przyspieszonym trybie. - Julia nie przejęła się jego wyrzutami. - Nie wyobrażam sobie prawdziwej rodziny bez psa!

Nie miał serca dłużej jej tego wypominać. Była szczęśliwa i tak pewna swych racji, że musiałby stoczyć z nią prawdziwą batalię.

- To bardzo ładne psisko - rzekł pojednawczo. - Chyba będzie dobrym towarzyszem zabaw dla małego dziecka. Skąd go wzięłaś?

- Ze schroniska - odparła. - Jego poprzedni właściciele musieli go oddać.

- To co on takiego zrobił? Pogryzł babcię? Zjadł buty wszystkich domowników? - Ben z lekkim niepokojem przyglądał się ogromnemu czworonogowi.

- Och, Ben! - Podrapała psa za uchem, a zadowolony zwierzak natychmiast zamerdał ogonem. - Przeprowadzali się za granicę, co oznaczałoby dla niego sześciomiesięczną kwarantannę, czyli siedzenie w klatce. Jest przyzwyczajony do ganiań po ogrodzie, byłby bardzo nieszczęśliwy, przebywając w zamknięciu.

Ben mógłby podać tuzin logicznych argumentów na dowód, że nie powinni teraz trzymać w domu psa, ale w pewnym sensie Julia miała rację. Jednak zabrała się do budowania prawdziwej rodziny z taką energią, że Ben był tym trochę zaniepokojony. Pies wydawał się całkiem miły. I chyba mądry. Tak jakby wiedział, że jego los zależy od Bena, ułożył się u jego stóp i patrzył mu w oczy ze wzruszającym oddaniem. Nagle zaczął się drapać w ucho.

- Może on ma pchły? - zaniepokoił się Ben.

- Oczywiście, że nie! Skąd ci to przyszło do głowy? - oburzyła się Julia.

- Ponieważ wiejskie psy, które pamiętam z dzieciństwa, bez przerwy tak się drapały. Wszystkie były zapchłone. Właśnie dlatego nikt nie pozwalał im wchodzić do domu.

- To nie jest wiejski pies, poprzedni właściciele trzymali go w domu. Jest nie tylko czysty, ale i dobrze ułożony.

- Aha. - Ben nadal spoglądał podejrzliwie na zwierzaka.

- Czy on ma imię?

- Oczywiście, w poprzednim domu dzieci nazywały go Clifford - odparła.

Pies jakby zrozumiał, że ma się przedstawić. Usiadł i podał łapę.

- Powinien nazywać się Lord, faktycznie ma nienaganne maniery. - Zachowanie psa rozbroiło Bena.

- To co? Możemy go zatrzymać? - Zajrzała mu w oczy i przechyliła głowę.

Ben nie potrafił jej odmówić. Nic dziwnego, takim spojrzeniem Julia wyprosiłaby zgodę na trzymanie w łazience nawet boa dusiciela.

- Niech zostanie. - Uśmiechnął się do żony.

- Och, Ben! - Julia rzuciła mu się na szyję i ucałowała go żarliwie jak mała dziewczynka, której rodzice wyrazili

wreszcie zgodę na trzymanie w domu wymarzonego zwierzaka. - Kocham cię, Ben!

- Ja też cię kocham. - Przyciągnął ją do siebie. - Nawet jestem gotów zaraz ci to udowodnić, tylko bez towarzystwa nowego domownika pod drzwiami - dodał.

W sobotnie popołudnie przyjechali teściowie.

- Jak rozumiem, dziecko zostało już wypisane ze szpitala powiedziała Stephanie, gdy tylko wysiadła z samochodu. Uznaliśmy, że w takiej sytuacji powinniśmy was odwiedzić. - Mówiła takim tonem, jakby była przekonana, że robi im ogromną przysługę, za którą pewnie nigdy nie zdołają jej się odwdzięczyć.

Stephanie przyjrzała się krytycznie Julii.

- Kochanie, wyglądasz na bardzo zmęczoną. - Spojrzała na córkę z dezaprobatą. - Kiedy twój mąż zaangażuje opiekunkę dla swojego syna?

- Mój syn ma na imię Michael. - Ben czuł, że zaraz wybuchnie. Miał ochotę zapakować teściową z powrotem do samochodu i wysłać ją tam, skąd przyjechała.

- Doprawdy? - Stephanie uniosła brwi. - Czy to rodzinne imię, Benjaminie?

- Nie.

- A może to imię z rodziny matki dziecka? - spytała Stephanie, uśmiechając się złośliwie.

- Nie sprawdzałem - odparł spokojnie. - Ale może ty wiesz, skoro tak interesują cię genealogie. Podejrzewam, że o rodzime Montgomerych wiesz więcej niż ci, którzy się w niej urodzili...

Stephanie spurpurowiała ze złości. Nic więcej nie powiedziała, ale jej niechętnie nastawienie do Bena jeszcze wzrosło. Wyglądała jak urażona w swym majestacie królowa.

Weszli do środka. Ben zaproponował, że oprowadzi gości po domu, na co państwo Montgomery z ochotą przystali.

Stephanie rozglądała się bardzo uważnie, niczym myśliwy, który szuka potencjalnej ofiary.

- Czy to twój projekt? - zapytała, gdy doszli do kuchni.

- Owszem, a co, chciałybyś zamówić u mnie projekt kuchni do swojego domu? - spytał.

- Nie sędzę. - Stephanie wzruszyła ramionami, tak jakby ten pomysł był równie absurdalny, jak przeprowadzka na Marsa.

- To dobrze się składa, bo musiałybyś czekać ponad rok, zanim miałbym wolną ekipę - odparł z leciutką drwiną w głosie. To, że próbowała mu dokuczyć w ten sposób, było po prostu śmieszne. Był jednym z najbardziej uznanych projektantów kuchni i łazienek w kraju.

- Pozwól, że pokażę ci resztę domu, mamó - wtrąciła się Julia. Spojrzała na Bena prosząco. Uśmiechnął się do niej uspokajająco. Jakie to dziwne, że matka i córka tak bardzo różnią się od siebie, pomyślał.

Gdy kobiety wyszły, ojciec Julii odchrząknął nerwowo i opuścił wzrok.

- Niekiedy moja żona wprawia ludzi w zakłopotanie... Zachowuje się agresywnie, żeby pokryć swoją nieśmiałość - powiedział przepaszająco.

Ben skinął głową, choć w głębi duszy uważał, że jego teściowa jest wrednym, nieżyczliwym babsztylem, a nie zagubioną i nieśmiałą kobietą, jak starał się to przedstawić jej mąż. Nie było jednak sensu uświadamiać tego Garry'emu, ponieważ był pod tak silnym wpływem swojej żony, że nie potrafił myśleć samodzielnie. Najdziwniejsze było to, że ten zahukany i nieco bezwolny mężczyzna był przecież synem Felicity! Po wsze czasy tajemnicą pozostanie, jak taka ciepła, serdeczna, ale zarazem silna kobieta mogła mieć syna tak zupełnie pozbawionego charakteru i osobowości.

- A jak się czuje twój syn? - zapytał nerwowo Garry. Milczenie Bena męczyło go i wyprowadzało z równowagi. Był przyzwyczajony do uprzejmej i neutralnej konwersacji na nic nie znaczące tematy, a nie do ostrych potyczek słownych, w których lubowali się Stephanie i Ben. - Czy będzie mógł prowadzić normalne życie?

- Tak, Garry - odparł Ben. - Miał za wąskie ujście dwunastnicy do żołądka, operacja skorygowała tę wadę. To dosyć rzadkie schorzenie, ale na szczęście nie powoduje żadnych konsekwencji dla dalszego rozwoju dziecka. Jedynym śladem po tej operacji jest niewielka blizna, która pewnie kiedyś wzbudzi ciekawość jakiejś młodej, czulej kobiety.

Garry zaczął się nerwowo wiercić na krześle.

- Może piwa? Panie pewnie nieprędko wrócą - zaproponował Ben.

- Od lat nie piłem piwa, Stephanie nie pozwala - odparł z wyczuwalną nostalgią w głosie Garry.

- Możemy pójść do ogrodu, tam nas tak prędko nie znajdą.
- Ben uśmiechnął się łobuzersko. - Pies pewnie też chętnie trochę rozprostuje kości.

Stephanie znalazła ich jakieś dziesięć minut później.

- Musimy iść, Garry - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu. Odruchowo odganiała psa, który z ciekawością zaczął obwąchiwać jej nogi.

- Nie skończyłem jeszcze piwa i na razie nie mam ochoty wracać do domu - oświadczył Garry. - W odróżnieniu od ciebie podoba mi się kuchnia zaprojektowana przez Bena i chętnie obejrzę resztę domu.

Gdyby Garry podskoczył i ugryzł ją w ucho, pewnie nie byłaby bardziej zdziwiona.

- Będziesz musiał poczekać do następnego razu - wycedziła przez zaciśnięte zęby Stephanie. - Dziecko płacze i

Julia stara się je uspokoić... Chociaż nie wiem, dlaczego na nią spadły takie obowiązki... - Zawiesiła głos.

- Julia lubi zajmować się Michaeliem - odparł Ben. Celowo wymawiał każde słowo z niezwykłą starannością. - Obydwoje to lubimy... Rodzicielstwo sprawia nam dużo radości. - Obserwował spod oka Stephanie.

- To bardzo miłe. - Teściowa odsłoniła zęby w zimnym uśmiechu. - Idziemy, Garry.

Garry posłusznie odstawił butelkę i wstał.

- Zwiedzanie domu chyba odłożymy do następnego razu. - Uścisnął mocno dłoń Bena.

- Trudno. - Ben serdecznie odwzajemnił uścisk dłoni. - Nie podziękowałem wam jeszcze za kwiaty przysłane do szpitala. W pełni doceniam ten gest.

- Jeśli oboje z Julią pragniecie właśnie takiego życia, pozostaje mi tylko życzyć wam wszystkiego najlepszego - powiedziała Stephanie, wzdychając przy tym dramatycznie. Zamrugła rzęsami.

Ben nie do końca uwierzył w szczerść tych zapewnień, choć docenił również wysiłek, jaki włożyła w to, by przez chwilę przestać mu dokuczać.

Julia zorientowała się, że zapadła w drzemkę, dopiero wtedy gdy Ben dotknął jej ramienia.

- Idź do łóżka, kochanie - powiedział czule. - Ja zajmę się małym.

- To ten fotel tak działa - odparła, ziewając. - Jest zbyt wygodny.

- Myślę jednak, że to nie tylko fotel. Ciężko mi to przyznać, ale twoja matka ma rację przynajmniej w jednej sprawie. Wyglądasz na zmęczoną - stwierdził, patrząc na nią z troską.

- Wszystko w porządku. - Julia była rozczulona jego opiekuńczością. - Poza tym uwielbiam bujać Michaela do snu. Czy moi rodzice jeszcze tutaj są?

- Nie, pojechali jakieś dziesięć minut temu.

- To dobrze.

- Myślałem, że ucieszyłaś się z ich wizyty. - Spojrzał na nią zdumiony. - Poza tym, to zadziwiające, że przejechali taki kawał drogi tylko po to, by zobaczyć, jak czuje się Michael.

- Miło, że tak myślisz - westchnęła Julia i przełożyła dziecko na drugie ramię. - Szczerze mówiąc, nie troska o Michaela skłoniła moją matkę do rezygnacji z niedzielnego golfa. Liczyła, że nasze małżeństwo jest w zupełnej rozsypce, a ja jestem już gotowa do powrotu do domu. Pytała mnie, jak długo mam zamiar jeszcze trwać w bagnie, w które się wpakowałam...

Ben przytrzymał fotel i zajął jej poważnie w oczy.

- A jak długo masz zamiar jeszcze wytrwać? - spytał poważnie.

- Do końca życia - odparła bez chwili zastanowienia. - Nigdy nie dopuszczę, żeby mogła powiedzieć swoje: „a nie mówiłam”.

- Mam nadzieję, że chęć moralnego zwycięstwa nad matką nie jest jedynym motywem wytrwania w małżeństwie - zaniepokoił się.

- Jak możesz coś takiego podejrzewać? - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Jestem tu, bo kocham ciebie i Michaela!

- Mam nadzieję - odparł. - Biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znajdujemy, nie mogłabyś mieć jednego z nas bez drugiego...

Patrzył na nią w taki sposób, że zorientowała się, iż nie do końca jej wierzy.

- Dlaczego nie potrafisz przyjąć tego, co mówię, za dobrą monetę? - spytała z wyrzutem.

- Potrafię, jednak zmiana twojego nastawienia dokonała się tak szybko, że nie mogę się przyzwyczaić. - Zamyślił się na chwilę, - Wiesz, myślę, że twój ojciec z czasem zaakceptuje tę sytuację, ale niestety, twoja matka chyba nigdy mnie nie polubi. Nawet nie patrzy mi w oczy... Jednak nadal jest twoją matką i będzie się wtrącać w twoje życie...

- No, to czego ode mnie oczekujesz?! - zawołała Julia. Była sfrustrowana zachowaniem matki, ale nie potrafiła mu przeciwdziałać.

- Nie oczekuję żadnych rewolucyjnych zmian, ale nie chcę również, żebyś została niewolnicą obowiązków, które wzięłaś na swoje barki. Czas jest naszym najlepszym przyjacielem, działa na naszą korzyść.

- Zgadzam się z tobą. Pamiętaj jednak radę mojej babki: nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma, nie dziel włosa na czworo.

Przekonała się, że Ben zrozumiał w końcu, co chciała mu powiedzieć, bo gdy za kilka dni musiał polecieć w sprawach służbowych na drugi koniec Kanady, zaproponował, by Julia i Michael mu towarzyszyli.

- Nie wiem, czy to będzie dla ciebie interesujące, lecę do ekskluzywnego sanatorium dla grubasów. Będę robił projekt klubu dla odchudzających się biznesmenów - powiedział. - Nie chciałbym się z wami rozstawać. Właściciel ma bardzo ambitne plany. Zamierza wybudować nowoczesne baseny, sauny i wyposażyc każdy z pokoi w luksusową łazienkę, by przyciągnąć sławnych i bogatych. Niestety, to zbyt duży i ważny kontrakt, dlatego muszę obejrzeć wszystko osobiście.

- Jedź, damy sobie radę przez parę dni bez ciebie. - Julia starała się nie pokazywać, jak bardzo nie chce się z nim rozstawać.

- To piękne miejsce i bardzo luksusowe. Myślę, że taka zmiana dobrze by ci zrobiła.

- Tam jest pewnie bardzo gorąco - odparła.

- Tak, ale temperatura jest znośna. Poza tym w mieście jest luksusowy hotel, basen i ogród, w którym mogłabyś wypoczywać. Pojedź ze mną, Julio, zrobimy sobie taki minimiesiąc miodowy - prosił.

- Przecież prawie byśmy się nie widywali. - Starła się myśleć rozsądnie. - Będiesz zajęty całymi dniami.

- Ale będę z tobą nocą. - Zaborczo położył dłoń na jej piersi. - To chyba też coś znaczy. Lepsze to niż nic...

- Owszem, lepsze - przyznała. - Ale boję się o Michaela. Dzieci w jego wieku źle znoszą wysokie temperatury. Poza tym tak szybko wraca do zdrowia, nie chciałabym, żeby to uległo zmianie. - Bardzo pragnęła pojechać z Benem, ale ryzyko było zbyt duże. Michael nie był jeszcze zupełnie zdrowy.

Przekonała go. Ben postanowił pojechać sam. Jednak to, że chciał ich zabrać, miało dla niej duże znaczenie.

Ucałował Julię i synka i obiecał, że będzie do nich codziennie dzwonił.

- Wracaj szybko - szepnęła.

- Będę się bardzo spieszył. - Pocałował ją w usta. - Poza tym za tydzień papiery adopcyjne będą gotowe. Do tego czasu muszę tu wrócić.

Tęsknić zaczęła, jak tylko zamknęły się za nim drzwi. Były nawet chwile, że żałowała swej decyzji o pozostaniu w domu. Tęsknota stawała się szczególnie dotkliwa w nocy, gdy jedyną rzeczą, do której mogła się przytulić, była poduszka. Wiedziała jednak, że dobrze zrobiła. Michael i tak przeżył już dużo zmian jak na swoje krótkie życie. Poza tym lubiła mieć dziecko tylko dla siebie.

Po raz pierwszy poczuła się jak prawdziwa matka. Były to jedne z najcudowniejszych chwil w jej życiu. Cóż mogło być wspanialszego niż ciepły oddech śpiącego na ramieniu dziecka? Uśmiech, którym Michael witał prawie każde jej pojawienie się, budził najczulsze uczucia w jej sercu.

Dni mijały, pełne słońca i spokojnych chwil spędzonych w ogrodzie. Nie bała się zostać sama w dużym domu, bo Clifford okazał się wspaniałym stróżem. Spał przy jej łóżku, a w dzień pilnował wózka.

Odwiedziła ją Felicity.

- Dumna jestem z ciebie, kochanie - powiedziała. - Udało wam się osiągnąć coś niezwykłego, choć szanse powodzenia były, mogę teraz to przyznać, niewielkie. Stworzyłaś wspaniałą rodzinę, a Michael poza tobą świata nie widzi.

- Kocham go tak bardzo, że nawet sobie nie wyobrażasz - odpowiedziała wzruszona, a w jej oczach pojawiły się łzy,

- Cudownie jest widzieć, jak to dziecko odżyło. Wodzi za tobą wzrokiem, uśmiecha się, jest szczęśliwe. - Felicity patrzyła z podziwem na wnuczkę. - Byłam pewna, Julio, że potrafisz tego dokonać.

- Ja też jestem bardzo szczęśliwa i nie wiem, dlaczego teraz płaczę.

Tak naprawdę to ostatnio płakała bez przerwy. Wszystko wyciskało jej łzy z oczu - śpiący Michael, zachód słońca, Clifford biegający po trawie z dziecięcą zabawką w pysku, ślubny portret jej i Bena stojący na toalecie, a nawet doskonałość róży.

Częste zmiany nastroju były pierwszą oznaką, że coś się w jej organizmie zmieniło. Julia podejrzewała, co to może być, ale pewność dał jej dopiero test ciążowy. Wiedziała, że za kilka miesięcy Michael będzie dzielił pokój z braciszkiem lub siostrzyczką.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ponieważ Ben miał wrócić w najbliższą niedzielę, Julia postanowiła poczekać do jego powrotu z powiedzeniem mu o tym, że znów zostaną rodzicami. Nie była pewna, jak Ben zareaguje na nowinę, stąd brało się jej zdenerwowanie.

Od początku chciała mieć dziecko tak szybko, jak to tylko możliwe. Rozmawiali o tym jeszcze przed ślubem. Ben włożył dużo wysiłku, by ją odwieść od tego zamiaru. Wspólnie podjęli decyzję, że poczekają trochę, zanim zdecydują się na dziecko. Miała nadzieję, że nie będzie jej podejrzewać, iż z rozmysłem nie brała pigułek...

Bała się reakcji Bena. Nigdy wcześniej nie wyobrażała sobie, że nowina o tym, iż spodziewa się dziecka, mogłaby wywołać reakcję inną niż euforyczna radość. Wcześniej jednak wydawało jej się, że miłość wystarczy do pokonania wszystkich problemów, jakie stają przed małżonkami. Myślała, że ślubna obrączka jest biletem do rajów.

Zaledwie po kilku miesiącach małżeństwa wiedziała już, że życie nie zawsze układa się po naszej myśli, a związek z drugim człowiekiem wymaga wyrozumiałości i wielu kompromisów. W zasadzie przekonała się o tym już w kilku pierwszych godzinach po ślubie... Ich małżeństwo przetrwało ciężką próbę. Ale czy upora się z kolejną? Teraz nie była tego wcale taka pewna. Dlatego bała się Benowi powiedzieć, że jest w ciąży. Mieli i tak dużo poważnych problemów, choćby nie rozwiązana jeszcze do końca sprawa adopcji Michaela.

Lecz lęki Julii zeszły na drugi plan, gdy w piątkowe południe w drzwiach jej domu stanęła Marian Daves.

- Musiałam przyjść zobaczyć go po raz ostatni, zanim zrzeknę się praw rodzicielskich - powiedziała. - Zanim przepiszę go na was...

Julia bez słowa otworzyła szerzej drzwi i gestem zaprosiła ją do środka. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Ładna

twarz Marian była oszpecona czerwoną pręgą na policzku, a jej oczy błyszczały chorobliwie.

Marian wbiegła przez drzwi, jakby goniły ją demony.

- Dziękuję, naprawdę bardzo dziękuję, pani Carreras - powiedziała drżącym głosem.

Julia spostrzegła, że Marian jest przerażona i roztrzęsiona.

- Co ci się stało? - spytała łagodnie, wskazując na policzek Marian.

- Nic, nic. - Marian zakryła ręką twarz. - Wpadłam na drzwi od samochodu... Taka ze mnie niezdara.

Julia nie wierzyła jej nawet przez moment.

- Wejdz do kuchni, zaraz zrobię ci okład. - Wskazała drogę do kuchni.

- Nie chcę przeszkadzać ani robić pani kłopotu - powiedziała spłoszona Marian. - Chciałabym tylko przez moment zobaczyć moje... to znaczy wasze dziecko.

- Michael śpi, ale niedługo powinien się obudzić - odparła spokojnie Julia. - Zrobię coś do picia, wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś na wzmocnienie...

Spokój Julii był pozorny, najchętniej sama zaaplikowałaby sobie coś mocniejszego, by uspokoić rozdygotane nerwy. Trochę bała się tej kobiety. To, że Marian była w opłakanym stanie, nie oznaczało jeszcze, że przestała być groźna. Czyżby rozmyśliła się i postanowiła odebrać im dziecko?

- Wiesz, oczywiście, że w poniedziałek będą gotowe papiery Bena dotyczące przekazania pełni praw rodzicielskich? - spytała Julia, krusząc lód na czystą płócienną ściereczkę, żeby zrobić Marian okład.

- Tak... - Marian skuliła się. - Właśnie dlatego przyszedłam dziś zobaczyć dziecko. Nie byłam pewna, czy weźmiecie je do sądu... A tak bardzo chciałabym go jeszcze raz ujrzeć.

- Usiądź tu i przyłóż lód do policzka - powiedziała Julia i podała Marian przygotowany okład. - Ja w tym czasie zrobię ci coś do picia. Wolisz kawę czy coś zimnego?

- Poproszę o herbatę - szepnęła Marian. - Ale naprawdę nie chcę sprawiać kłopotu.

- Nie sprawiasz. Właśnie miałam zaparzyć dla siebie. Mam taki zwyczaj, że gdy Michael je popołudniowy posiłek, ja piję herbatę - odparła Julia.

- Czy on czuje się lepiej, pani Carreras? To znaczy, czy doszedł do siebie po operacji? - spytała nieśmiało Marian.

- Tak, czuje się lepiej - odparła miękko Julia. - Poza tym, czy mogłabyś mówić do mnie po imieniu?

- Nie mam prawa - odpowiedziała Marian, a jej wielkie niebieskie oczy napęłniły się łzami. - Zepsułam wam ceremonię ślubną i pewnie zniszczyłam wasze małżeństwo... Nie zrobiłam tego świadomie, proszę mi wierzyć... Z Benem nie widziałam się od miesiący, ale był jedyną osobą, która mogła mi pomóc... Jest bardzo dobrym człowiekiem.

Julia popatrzyła na Marian. Ona też jest dobrą kobietą, choć bardzo zagubioną, pomyślała. Nie zasłużyła na los, który niestety sama sobie zgotowała.

- Z czym chcesz herbatę? - spytała Julia. - Ja piję z cytryną, ale może wolisz z mlekiem?

- Nie, ja też poproszę z cytryną - odpowiedziała Marian, z nabożnym zachwytem przyglądając się filiżankom, które Julia rozstawiała na stole. - Jaka piękna chińska zastawa. Ale ja nie mogłabym mieć takiej, zaraz bym wszystko potłukła.

- Czy Wayne ci to zrobił? - spytała Julia, wskazując na policzek Marian.

- Dlaczego tak pani myśli? - Marian o mały włos nie upuściła filiżanki. - Mówiłam, że uderzyłam się drzwiami od samochodu.

Kobieta, która przypadkiem wpada na drzwi od samochodu, nie jest tak przerażona, nie podskakuje na każdy niespodziewany odgłos, nie rozgląda się wokół, jakby bała się niespodziewanego ataku.

- Często cię bije? - drążyła Julia.

Przez chwilę Marian patrzyła na nią jak przerażona sarna, oślepiąca ostrymi światłami samochodu.

- Nie, niezbyt często - wydusiła w końcu i zaczęła płakać. - Najczęściej to moja wina, prowokuję go...

Objawy wczesnej ciąży czy też może słowa Marian sprawiły, że nagle herbata wydała się Julii bardzo gorzka.

- Michael też go prowokował? Gdy go do nas przyniosłaś, miał na ramionku dziwny ślad i jakieś skaleczenia...

- Wayne nigdy nie uderzył dziecka! - zaprotestowała Marian. - Raz tylko, kiedy Junior płakał i nie można było go uspokoić, Wayne trochę się zdenerwował i był może nieco szorstki...

- Och! - Julia przytknęła dłoń do ust. Była przerażona, bezsilnie opadła na krzesło. Miała ochotę pobiec na górę do dziecięcego pokoju, przytulić Michaela do serca i obiecać mu, że ona i Ben nigdy więcej nie pozwolą go skrzywdzić. Nigdy...

Na chwilę zaległo milczenie, Julia potrzebowała czasu, by dojść do siebie.

- Chyba słyszę Michaela, nalej sobie jeszcze herbaty, a ja pójdę do dziecka.

Marian siedziała na progu i bawiła się z Cliffordem. Gdy usłyszała kroki Julii, poderwała się na równe nogi.

- Oto i on - powiedziała Julia. Bardzo starała się nie pokazać, jak jest przerażona, widząc spojrzenie Marian.

- Och, pani Carreras, jaki on piękny! - Marian z czułością pochyliła się nad dzieckiem, które urodziła i tak szybko oddała.

- Dziękuję, my też tak uważamy - odparła Julia.

- Ma niebieskie oczy swego taty i ciemne włosy jak wy oboje - powiedziała Marian.

- Tak... - szepnęła Julia.

Było coś bardzo dziwnego w tej scenie. Można by pomyśleć, że zawędrowały do krainy czarów, gdyż Marian zachowywała się tak, jakby to Julia urodziła Michaela, a Julia wcale nie protestowała.

- Czy mogę go potrzymać? - spytała Marian.

Strach chwycił Julię za gardło. Instynktownie przytuliła dziecko jeszcze mocniej.

- Tylko na chwilkę, proszę. - Marian wyciągnęła rękę.

- Nie upuszczę go, nie zrobię mu krzywdy.

Jak postąpiłby Ben, gdyby tu był, zastanawiała się Julia gorączkowo. Przypomniały jej się jego słowa, że uważa Marian za przyzwoitą kobietę, która oddała dziecko, bo chciała dla niego jak najlepiej. Powiedział wtedy też, że Marian zawsze będzie biologiczną matką Michaela. Wiedziała, że powinna okazać jej przynajmniej minimum życzliwości i wspaniałomyślności, pozwolić pobyc z dzieckiem, choćby przez krótki czas. Marian dużo wycierpiała i wiele jeszcze wycierpi.

- Proszę. - Julia podała jej dziecko. - Chodźmy do ogrodu, wezmę butelkę, to go nakarmisz.

- Pozwoli mi pani na to? - W głosie Marian zabrzmiało niekłamane zdumienie. Wyglądało na to, że życzliwość jest ostatnią rzeczą, jakiej spodziewała się zaznać od ludzi.

Parząc herbatę i przygotowując mleko dla Michaela, Julia obserwowała Marian siedzącą w cieniu pod parasolem, z dzieckiem w ramionach. Co bym zrobiła, gdyby Marian rzuciła się z dzieckiem do samochodu, zabrała je i uciekła, rozważała ponuro. Co będzie, jeśli więź między biologiczną matką a dzieckiem odnowi się? Marian jest namiętą,

impulsywną kobietą, bardzo często w swoim życiu kierowała się jedynie porywami serca...

Julia nie myślała jeszcze wiele o dziecku, które nosiła pod sercem. Wiedziała jednak z absolutną pewnością, że nigdy nie oddałaby go nikomu. Czy to możliwe, że Marian tak bardzo różni się od niej?

W pośpiechu ustawiła wszystko na tacy i popędziła do ogrodu. Wołała być blisko nich, żeby przekonać się, jakie są prawdziwe zamiary Marian.

Clifford leżał tuż przy Marian i bacznie śledził każdy jej ruch. Julia uspokoiła się. Jak mogła zapomnieć o Cliffordzie, ich samozwańczym, niezrównanym obrońcy? Podrapała psa za uchem. Była pewna, że gdyby Marian chciała porwać dziecko, nie uciekłaby zbyt daleko. Clifford stanąłby jej na drodze.

Marian była tak zajęta karmieniem Michaela, że z pewnością nie myślała o niczym innym. Przez dłuższą chwilę jedynymi słyszalnymi odgłosami były tylko szum wiatru i posapywania Michaela, z apetytem pochłaniającego swój popołudniowy posiłek.

Gdy skończył jeść, Marian położyła go sobie na kolanach, tak by mógł patrzeć na Julię.

- Ależ on panią kocha - szepnęła. - Nie spuszcza z pani wzroku, już wie, kto jest jego mamą...

- To najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek mógłby mi powiedzieć - wyszeptała niepewnie Julia. - Ale pewnie dla ciebie to bardzo trudne... Jestem naprawdę wzruszona.

Na szczęście Michael rozładował emocjonalne napięcie, jakie wytworzyło się między nimi. Zmarszczył zabawnie czoło i głośno beknął. Marian roześmiała się, po raz pierwszy od przyjazdu tutaj. Dziecko wierciło się w jej ramionach, rozpromieniło się dopiero, gdy ułożyło się tak, że mogło patrzeć na Julię.

- No cóż, chyba dostałam to, po co przyszłam. - Marian oddała Julii dziecko. - Skoro wiem, że jest w tak dobrych rękach, mogę spokojnie odejść.

Godzinę wcześniej Julia przyjęłaby to oświadczenie z radością, ale teraz sama była zdumiona swoją reakcją.

- Nie, zostań jeszcze, proszę - powiedziała. Rozłożyła kocyk na trawie i położyła na nim Michaela. - Myślę, że powinniśmy porozmawiać. Chcę przynajmniej spróbować namówić cię, byś zrobiła coś ze swoim życiem. Nie zasłużyłaś na taki los...

- Mam wystarczająco dobre życie - odparła Marian, a w jej oczach pojawił się znów cień niepewności.

- Co ty mówisz? Wayne Daves znęca się nad tobą, jest zwykłym łajdakiem! - powiedziała Julia.

- Jest moim mężem, kocham go - odparła Marian.

- Jest potworem! - zaprotestowała Julia. - Bije cię, a gdybyś nie oddała nam Michaela, pewnie i jemu zrobiłby krzywdę! Zostaw go, zanim nie jest jeszcze za późno! - zawołała.

- Nie mogę, potrzebuję go! - krzyknęła Marian z rozpaczą.
- Nie jest złym człowiekiem, w końcu przebaczył mi zdradę. To byłoby nie w porządku, gdybym teraz rzuciła go tylko dlatego, że raz czy dwa stracił nad sobą panowanie.

- Nie jest tego wart, naprawdę tego nie widzisz? Jeszcze ułożysz sobie życie, jesteś młoda, ładna, są ludzie, którzy ci pomogą. - Julia przygryzła wargę. - Kiedy Michael będzie o ciebie pytał, nie chcę mu odpowiadać, że nie możesz przyjść, bo pobił cię mąż!

- Nie przyjdę więcej do Michaela, nie jest już moim dzieckiem.

- Michael będzie z nami mieszkał, ale w pewnym sensie cały czas będzie twoim synem - odparła Julia. Dotknęła swego brzucha. - Jestem w ciąży, wprawdzie to dopiero pierwsze

tygodnie, ale już wiem, że nic nie jest w stanie zniszczyć więzi między matką i dzieckiem. Jeśli nie chcesz tego zrobić dla siebie, to zrób to dla niego. Jak się będzie czuł, gdy zrozumie, że zrezygnowałaś z niego dla takiego człowieka jak Wayne Daves?

- Pomyślę o tym - odparła Marian.

Julia jednak czuła, że wcale tego nie robi. Wayne Daves najwyraźniej przekonał Marian, że zasłużyła sobie na los, jaki był teraz jej udziałem.

- Muszę już iść, Wayne czeka na mnie w motelu. Wścieknij się, jeśli się bardzo spóźnię. - Wyciągnęła rękę w stronę Julii. - Zobaczymy się w poniedziałek w sądzie, tak?

- Tak - odpowiedziała Julia. Zrobiła coś, czego nigdy by się po sobie nie spodziewała - objęła Marian i przytuliła.

- Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy...

Przez chwilę Marian przywarła do niej jak zagubione dziecko, ale potem odsunęła się.

- Wszystko w porządku, czasem kłócimy się z Wayne'em, ale to zdarza się przecież wszystkim małżeństwom - powiedziała cicho. Pochyliła się, by dotknąć Michaela po raz ostatni. - Uważaj na siebie, maleńki, nie wiesz nawet, jakie miałeś szczęście - wyszeptała zduszonym głosem.

- Chodź, odprowadzę cię do samochodu. - Julia sama była bliska łez.

Z zaciśniętymi pięściami Ben odczekał w kuchni do chwili, aż usłyszy trzaśnięcie bramy wjazdowej. I pomyśleć tylko, że przyleciał do domu dwa dni wcześniej, by być ze swoją piękną żoną, a ona w tak niecny, podstępny sposób sabotowała jego wysiłki uzyskania wyłącznego prawa do opieki nad synem. Nie słyszał wszystkiego, co mówiła Marian, ale słyszał wystarczająco dużo, by uchwycić sens rozmowy.

Spojrzał w stronę dziecka i natychmiast rzucił się tam biegiem. Michael chwycił rączkami Clifforda za futro i przyciągnął go tak mocno, że pies praktycznie leżał na nim. Ale z niej mamusia, przemknęło Benowi przez głowę. Pozwoliłaby strataować dziecko, tak zajęta jest udzielaniem dobrych rad Marian.

- Z drogi, kundlu! - syknął i porwał małego w ramiona. Wrócił do domu i postanowił obserwować, co się będzie dalej działo.

Julia wróciła, spojrzała na pusty kocyk i zaczęła krzyczeć z przerażenia.

- Coś się stało, kochanie? - Ben wyszedł z powrotem do ogrodu. Przez moment zrobiło mu się jej żal, nie mogła udawać aż tak ogromnego przerażenia...

Gdy zobaczyła Michaela, wydała westchnienie ulgi, choć daleko było do tego, by się uspokoiła. Przycisnęła rękę do serca, po czym opadła na najbliższe krzesło.

- Na miłość boską, Ben! Przeraziłeś mnie! - zawołała.

- Przepraszam, kochanie - powiedział z udawanym spokojem. - Myślałem, że ucieszysz się, gdy mnie zobaczysz. Gdybym wiedział, że tak cię to przestraszy, nie spieszyłbym się tak bardzo do domu.

Julia popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Ten gładki ton, brak pocałunków na powitanie, zimne oczy i to wypowiedane z gryzącą ironią słówko "kochanie"... Coś jest nie w porządku, pomyślała z paniką.

- Co się dzieje, Ben? - spytała. - Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

- A jak miałbym na ciebie patrzeć, Julio?

- Na pewno nie jak na kogoś obcego...

- Niestety, tak właśnie się czuję. Nie jesteś osobą, za jaką cię uważałem.

- Ben! Co ty mówisz? - Podeszła do niego. - Pleciesz bez sensu. Przecież jestem twoją żoną. - Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Myślę, że na swój dziwaczny sposób nawet mnie kochasz i to twoim zdaniem usprawiedliwia wbijanie mi noża w plecy.

- A co ja takiego zrobiłam? - Popatrzyła na niego z bezbrzeżnym zdziwieniem.

To święte oburzenie spowodowało, że nie był w stanie dłużej się powstrzymać.

- Byłem świadkiem tej cikliwej sceny z Marian i wiem, co planujesz!

- Tak? To mi powiedz, bo ja zupełnie nie rozumiem, co mi zarzucasz!

- Nie jestem głupi, choć podejrzewam, że ty jesteś. Zostawiłaś dziecko samo z tym wielkim psem!

- Przecież Clifford nic mu nie robi - odparła i podeszła do Michaela. - Czy to wielkie psisko cię przestraszyło?

- Nawet jeśli dziecku nic się nie stało, to nie twoja zasługa. Pod twoją opieką nie jest bezpieczniejszy niż z Marian!

- To nie fair, Ben! Zarówno w stosunku do mnie, jak i do Marian.

- O, co ja widzę! Kiedy to zdążyłyście się tak ze sobą zaprzyjaźnić? - zadrwił.

Spojrzała na niego tak, jak jej matka zazwyczaj patrzyła na jej ojca. Jakby był bezradnym dzieckiem, które trzeba poprowadzić przez życie za rączkę.

- Po co mnie o to pytasz, skoro z góry znasz odpowiedź. Myślę jednak, że wszelkie wyjaśnienia mogą poczekać, bo muszę zabrać Michaela na górę i zmienić mu pieluchę - powiedziała. - I nie patrz na mnie tak, jakbym miała właśnie zamiar uprowadzić go na koniec świata - dodała.

- Nie - odparł. - Jest moim synem i ja to zrobię.

- Myślałam, że jest także i moim...

- Cóż, Julio, każdy popełnia błędy, choć ja chyba popełniłem ich więcej niż inni....

- Dobrze. - Podniosła ramiona w geście poddania. - Zajmij się nim, a potem usiądźmy i porozmawiajmy jak racjonalnie myślący, dorośli ludzie.

- Racjonalnie myślący, dorośli ludzie - zadrwił. - Porozmawiamy, ale zapomnij o uprzejmej, miłej rozmowie. Gdy mam do czynienia z ludźmi, którzy grają nieczysto, potrafię być bardzo nieprzyjemny. A ty, kochanie, grasz bardzo nieczysto...

Kiedy zszedł na dół z Michael'em na ramieniu, Julia siedziała na tarasie zapatrzona w ocean. Na jej twarzy malował się dziwny spokój.

- Co do diabła wyczyniasz, namawiając Marian, żeby odeszła od Wayne'a i zabrała Michaela? - zaczął bez żadnych wstępów.

- Skąd ci taka bzdura przyszła do głowy?! - krzyknęła.

- Słyszałem twoją rozmowę z Marian. Nie spodziewałem się, że zdradzisz mnie w tak podstępny sposób - odpowiedział ze złością.

- To niedorzeczne! Nie powiedziałem ani jednego słowa, które mogłoby być zinterpretowane jako nielojalność w stosunku do ciebie.

- „Michael zawsze będzie twoim synem, nic nie jest w stanie zniszczyć więzi, jaka łączy matkę z dzieckiem. Nie pozwól, by myślał, że zrezygnowałaś z niego dla takiego człowieka jak Wayne Daves” - zacytował jej słowa. - Zaprzeczysz, że to powiedziałaś?

- Nie zaprzeczę - odparła. - Ale albo nie jesteś tak inteligentny, jak myślałam, albo nie słyszałeś wszystkiego i dlatego wyciągnąłeś fałszywe wnioski. Gdyby było inaczej, to wiedziałbyś na przykład, że jestem w ciąży.

-No cóż, to było do przewidzenia. O to ci przecież chodziło, mimo decyzji, jaką podjęliśmy jeszcze przed ślubem. - Ben starał się nie pokazać, jakie to na nim zrobiło wrażenie.

-Tym bardziej rozumiem, dlaczego chcesz się pozbyć Michaela.

-Posłuchaj mnie, ty arogancki głupku! - Julia poderwała się na równe nogi. - Nie namawiałam Marian, żeby zabrała dziecko. Starałam się ją tylko przekonać, żeby odeszła od prymitywnego brutala, zanim ten pogruchoce jej wszystkie kości. Mówiłam tylko to, co oboje uświadomiliśmy sobie wtedy w ogrodzie.

-Nie wierzę ci, chcesz się tylko pozbyć dziecka Marian, żeby zrobić miejsce dla własnego!

-Przypominam, że jest to również twoje dziecko. Marian przyjechała tu, żeby zobaczyć po raz ostatni swego syna. Myślała, że po tym, jak się zrzeknie do niego praw, nie będzie go mogła widywać. Powiedziałam jej, że bez względu na to, jak się sprawy potoczą, to ona i tylko ona będzie jego biologiczną matką i zawsze będzie w naszym domu mile widziana! Jeśli nie cieszysz się, że jestem w ciąży, to trudno! - Jej głos złagodniał. - Uświadomiłam sobie, jak cennym darem jest dziecko. Już rozumiem, że nie mam prawa bronić Marian kontaktów z Michałem. To byłoby nieludzkie.

Słowa Julii sprawiły, że zalała go fala wstydu. Chciał coś powiedzieć, ale nie pozwoliła mu.

- Zamknij się, jeszcze nie skończyłam. Z całego serca namawiałam Marian, żeby odeszła od męża, bo jest brutalem i prostakiem. A twoje zachowanie po powrocie do domu, Benie Carreras, niewiele odbiega od poziomu, jaki reprezentuje sobą Wayne Daves!

Opadł na krzesło i schował twarz w dłoniach.

-Przepraszam, Julio - szepnął. - Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Jedynym wytłumaczeniem mojego zachowania może być to, że mylnie zinterpretowałem twoją rozmowę z Marian. Zapomniałem o zdrowym rozsądku, emocje wzięły górę...

-To głębszy problem - powiedziała po dłuższej chwili. - Odnosimy się do siebie z nieufnością, ciągle wietrzymy zdradę drugiej strony. Rozważamy, co możemy stracić, a nie, co mamy do zaoferowania. Musimy temu zaradzić, zanim będzie za późno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wzięła torebkę i kluczyki do samochodu.

- Czy to jest twój sposób rozwiązywania problemów? Znów ode mnie uciekasz? - spytał Ben. Starał się nie przyznawać nawet przed sobą, że tym razem dał jej dobry powód, żeby nie tylko uciekła, ale wręcz go porzuciła. - Ale teraz ci na to nie pozwolę, nosisz moje dziecko. Zostaniesz ze mną i koniec!

Popatrzyła na niego jak na dzikusa, który dopiero niedawno zszedł z drzewa.

- Prawdopodobnie w taki właśnie sposób Wayne Daves rozmawia z Marian - powiedziała spokojnie. - Różnica polega tylko na tym, że ona jest skłonna to tolerować, a ja nie!

Bena zatkało.

- Ja? Kopia Wayne Davesa? Sapnął z oburzenia.

- Julio! Nie wierzę, byś mówiła to serio! - zawołał.

- Nie mówię tego serio. - Przygryzła wargę. - Twoje podejrzenia coraz bardziej działają mi na nerwy. Najpierw ukrywasz się tu i podsłuchujesz moje rozmowy... Powiedziałam przecież, że chcę się zastanowić, co zrobić, by nasze małżeństwo w końcu zaczęło należycie funkcjonować, a ty podejrzewasz od razu najgorsze. Jesteś w gorącej wodzie kąpany.

- Nie zawsze byłaś tak pewna, że dokonałaś właściwego wyboru - bronił się nieporadnie.

- Ale zawsze do ciebie wracałam. I to z tego samego powodu. Kocham cię. Widzę jednak jasno, że powtarzanie tego nie wystarcza. Być może nie dałam ci wystarczająco dużo powodów, byś mi uwierzył...

Rzucona na odchodnym uwaga zmroziła go. W pierwszym odruchu chciał biec za nią i prosić, by została, ale wiedział, że nie ma prawa oczekiwać aż tak wiele. Wdeptał marzenia swej młodej żony w bruk, stawiał ultimatum za ultimatum, a ona

cały czas ulegała. Podejrzewał ją o podłe knowania, znieważył, gdy powiedziała mu, że spodziewa się dziecka. Zasłużył, by wylała na niego kubel zimnej wody. Do diabła, zasłużył na lobotomię!

Michael był nakarmiony, wykąpany i spał, gdy Julia wróciła do domu. Ben siedział w bibliotece, w tym samym miejscu, w którym znalazła go, gdy pierwszy raz zniknęła.

Od razu zauważył, że płakała. Oczy miała czerwone i zapuchnięte. Choć bardzo chciał, nie potrafił znaleźć słów, którymi starłby krzywdę, jaką jej wyrządził. Modlił się, by ostatni gest, jaki mógł uczynić, okazał się wystarczający. Podeszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Nie odepchnęła go, ale to nie znaczyło, że wszystko jest w porządku. Ben w milczeniu czekał na wyrok. Czekał, aż Julia zadecyduje, że nie chce z nim być. Zawiódł ją, miała wszelkie prawo odejść od niego.

Z oczu Bena potoczyły się łzy. Nie zdarzyło się to od śmierci jego rodziców. Był dorosłym mężczyzną, lecz nie wstydział się łez, które bezgłośnie spadały na puszyste włosy Julii.

Oplotła go ramionami i westchnęła z ulgą.

- Dzięki, że dałaś mi jeszcze jedną szansę - powiedział urywanym głosem, gdyż wzruszenie ścisnęło mu gardło.

Julia nadal milczała, wcisnęła twarz w jego ramię. Potem bez słowa poszli do sypialni.

Utonęli w miękkiej pościeli. Kochali się powoli i delikatnie. Najpierw Ben zasypywał ją pocałunkami tak długo, aż starł wyraz cierpienia z jej twarzy. Potem całą wieczność leżeli mocno przytuleni do siebie.

- Kochanie, kiedy ostatnio jadłaś? - spytał, gładząc ją po włosach.

- Nie pamiętam.

- Najdroższa, jesteś w ciąży, nie możesz się głodzić.

- Pójdę zobaczyć, co z Michaeliem. - Julia podniosła się. W jej oczach znów pojawił się smutek.

- Nie, kochanie - zaprotestował - Połóż się i odpocznij, ja sprawdzę, co z dzieckiem, a potem przygotuję ci jakąś przekąskę. Nie możesz iść spać na głodniaka.

Michael spokojnie spał. Ben zrobił dla Julii kanapki i czekoladę na gorąco. Nagle uświadomił sobie, że nigdzie nie ma Clifforda. Poszedł poszukać psa, ale bez rezultatu. Miał nadzieję, że Julia szybko zaśnie. Jednak gdy wrócił na górę, wciąż jeszcze popijała czekoladę.

- Kochanie, nie chcę cię denerwować, ale nigdzie nie mogę znaleźć Clifforda - powiedział łagodnie.

- On się nie zgubił. - Po policzku Julii spłynęła samotna łza. - Oddałam go z powrotem do schroniska.

- Dlaczego? Przecież byłaś do niego tak przywiązana!

- Ale on mógł zrobić coś Michaelowi - wyszeptła.

- Nie musiałaś go oddawać, to dobry pies.

- Co się stało, już się nie odstanie. Obiecali, że nie oddadzą go byle komu...

Następnego ranka, gdy Julia obudziła się, w domu panowała cisza. Przy łóżku była taca, na której stały ciasteczka i herbata. Leżała też kartka, na której Ben napisał, że poszedł z Michaeliem na spacer i wrócą w porze lunchu. Oznaki troski ze strony Bena niewiele polepszyły jej nastrój. Pierwszym doznaniem, jakiego doświadczyła, był ból spowodowany brakiem Clifforda...

Bardzo kochała tego psa i wiązała z nim wiele wspaniałych nadziei. Wyobrażała sobie, jak za kilka lat będzie biegał z Michaeliem po plaży, pilnował domu. Przez całe dzieciństwo marzyła o własnym psie i nigdy go nie miała. To marzenie na krótko spełniło się w jej rodzinie... Nie mogła

zapomnieć smutnego spojrzenia zwierzaka, gdy zostawiała go w schronisku.

Zamknęła oczy, by powstrzymać łzy. Oparła się o poduszki. Nie powinna się zamartwiać, powinna raczej myśleć o tym, co ją dobrego spotkało. Ich małżeństwo, mimo przeszkód jakie napotkali na swej drodze, przetrwało. Kochali się, mieli nie tylko siebie i Michaela, ale wkrótce będą mieli drugie dziecko. Niewiele ludzi ma aż tak wiele. Strata psa nie jest przecież największą tragedią. Gdyby tylko potrafiła przestać o tym myśleć...

Na dole trzasnęły drzwi i usłyszała kroki na schodach. Chwilę później pojawił się Ben z Michaeliem na rękach.

- Witaj, kochanie! Nie śpisz już?

- Nie, nie śpię. - Julia zmusiła się do uśmiechu.

- To dobrze, bo jest tu ktoś, kto bardzo chce cię zobaczyć - powiedział Ben.

- To daj mi go. - Julia, przekonana, że Ben poda jej dziecko, wyciągnęła ramiona.

Jednak Ben otworzył tylko szerzej drzwi i do pokoju wpadł Clifford. Skoczył na łóżko i bez opamiętania zaczął lizać Julię po twarzy.

- Och, Ben! - Julia śmiała się i płakała ze szczęścia. - Nie musiałeś...

- Owszem, musiałem - przerwał jej. - Trochę trwało, nim to sobie uświadomiłem. Zrozumiałem również, że nadszedł już czas, bym zaczął dawać, a nie tylko brać. Bardzo zależy mi na naszym związku i zrobię wszystko, by dotrzymać przysięgi małżeńskiej. Jednym słowem uczynię wszystko, byś była ze mną szczęśliwa.

- Już jestem szczęśliwa - szepnęła. - Czy wiesz, jak bardzo cię kocham, Benie Carrerasie?

- Zaczynam sobie z tego zdawać sprawę. - Pocałował ją w usta. - Jestem bardzo dumny najdroższa, że jesteś matką moich dzieci.